

NR 11 (22)
listopad
2002

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIĄŁYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 57 03
GDAŃSK	80-308 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 67 00
KATOWICE	40-061 Katowice, ul. Kilińskiego 9 Tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	31-012 Kraków, ul. Reformacka 3 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	61-487 Poznań, ul. Rolna 45a Tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	35-060 Rzeszów, ul. Słowackiego 18 Tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	51-168 Wrocław, ul. Sołtysowicka 23 Tel. (0-71) 326 76 00



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk,
Dorota Mazek, Władysław Buthak, Paweł Machcewicz

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28

Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26

E-mail: bep@ipn.gov.pl

www.ipn.gov.pl

Łamanie i druk: Zakład Wydawniczo-Poligraficzny MPiPS

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 11 (22)

LISTOPAD

2002

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWY BIULETYNU O KARACH ŚMIERCI W LATACH 1944–1956 z Krzysztofem Szwagrzykiem i Janem Żarynem rozmawia Barbara Polak	4
■ PRAWO I HISTORIA Piotr Szubarczyk – „CZŁOWIEK, ŻYWA ISTOTA MYŚLĄCA, Z DUSZĄ”	30
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE Grzegorz Majchrzak – W IMIENIU ZWIĄZKU RADZIECKIEGO	35
Piotr Semków – KARA ŚMIERCI DLA HEINZA BAUMANNA	38
Jacek Żurek – POEZJA W CELI ŚMIERCI	40
Krzysztof Madej – KARA ŚMIERCI ZA MIĘSO	55
Grzegorz Majchrzak – WYROKI ŚMIERCI W STANIE WOJENNYM	61
■ RELACJE I WSPOMNIENIA Michał Bierzyński „Sęp” – SFINGOWANY WYROK	65
■ KONFERENCJE I WYSTAWY Teodor Gąsiorowski, Zdzisław Zblewski – DZIAŁACZE WiN I PSL PRZED SĄDEM KOMUNISTYCZNYM	73
Tomasz Kurpierz – SESJA NAUKOWA „PODZIEMIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE NA PODBESKIDZIU 1939–1947”	80

Kalendarium IPN październik 2002

- 3 października** – OBEP w Łodzi zorganizował **rajd „Jesienna lekcja historii – śladami dziecięcych łez – dzieje obozu pracy dla dzieci w Dzierżąnej 1943–1945”**. W rajdzie wzięło udział 274 uczniów szkół gimnazjalnych i licealnych. Musieli wykazać się wiedzą historyczną i umiejętnościami terenoznawczymi w grupach zadaniowych. „Żywą lekcję historii” zakończyło wspólne ognisko oraz koncert polskiej muzyki poważnej na cytrach.
- Kolegium IPN wybrało nowego przewodniczącego i wiceprzewodniczących na kolejną roczną kadencję. Przewodniczącym został prof. Andrzej Paczkowski, jego zastępcami sędzia Maria Myślińska, dr Franciszek Gryciuk i dr Teofil Wojciechowski.
- 10–11 października** – w Gdańsku odbyła się zorganizowana przez OBEP w Gdańsku oraz Uniwersytet Gdański **I Ogólnopolska Sesja Naukowa „Propaganda PRL-u”**, w której wzięli udział członkowie znawcy problematyki. Podczas dwudniowych obrad analizowano zasady funkcjonowania aparatu propagandowego państwa i jego rolę w kreowaniu ówczesnej rzeczywistości. Konferencji towarzyszyła **wystawa plakatu i grafiki „Propaganda PRL w latach 1944–1989”**. Uroczystego otwarcia sesji dokonał wiceprezes IPN Janusz Krupski.
- na Roztoczu odbył się, zorganizowany przez OBEP w Lublinie, **rajd „Szlakiem żołnierzy wyklętych”** połączony z konkursem wiedzy o podziemiu zbrojnym na Lubelszczyźnie w latach 1939–1956, przeznaczony dla uczniów szkół gimnazjalnych. Podczas rajdu młodzież musiała wykazać się przygotowaniem kondycyjnym oraz umiejętnościami harcerskimi i terenoznawczymi (czytanie mapy, musztra). Zadaniom sprawnościowym towarzyszył sprawdzian wiedzy historycznej.
- 11 października** – Na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu odbyły się **uroczystości pogrzebowe w związku ze śmiercią dyrektora warszawskiego Oddziału IPN Piotra Chruszczyńskiego**. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele NSZZ „Solidarność”, lokalnych władz oraz Instytutu Pamięi Narodowej. Wcześniej w intencji Zmarłego odprawiona została msza św. w poznańskim kościele oo. Dominikanów.
- 15 października** – odbyło się posiedzenie Sejmowej Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka dotyczące rozpatrzenia projektu ustawy budżetowej na rok 2003. Podczas posiedzenia komisja przyjęła przedstawioną **propozycję budżetu Instytutu Pamięi Narodowej na rok przyszły**.
- 16 października** – w Bielsku-Białej odbyła się zorganizowana przez OBEP w Katowicach **sesja naukowa „Podziemie niepodległościowe na Podbeskidziu w latach 1939–1946”**. Otwarcia sesji dokonał wiceprezes IPN Janusz Krupski.
- Sejmowa Komisja do spraw Służb Specjalnych przyjęła przedstawioną przez prof. Leona Kieresa **roczną informację w sprawie udostępniania funkcjonariuszom służb specjalnych dokumentów gromadzonych przez IPN**.
- 17 października** – w Pałacu Arcybiskupim we Wrocławiu prezes IPN prof. Leon Kieres przekazał na ręce ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, metropolity wrocławskiego, **kopie materiałów zarekwirowanych podczas rewizji w klasztorze w Bardzie Śląskim w 1949 r. ks. Tomaszowi Sapecie**, skazanemu przez Sąd Apelacyjny we Wrocławiu na karę dwóch lat więzienia. 1 marca 1950 r. ks. Sapeta zmarł w Więzieniu Nr 1 przy ul. Kleczkowskiej. Materiały te zostały odnalezione i przygotowane do udostępnienia przez pracowników OBEP we Wrocławiu.
- podczas spotkania we Wrocławskim Towarzystwie Naukowym prezes IPN prof. Leon Kieres wygłosił **wykład „Czy warto zajmować się przeszłością”**.

- 22 października** – w Poznaniu odbył się wernisaż zorganizowanej przez OBEP w Poznaniu **wystawy „Sowieckie piekło 1939–1956”**, którą otworzył prezes IPN prof. Leon Kieres. W uroczystości udział wzięli między innymi wiceprezydent Poznania Maciej Frankiewicz, prezes Wojewódzkiego Oddziału Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź oraz przedstawiciele Rodzin Katyńskich i Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Ekspozycja przedstawia losy Polaków, którzy znaleźli się pod okupacją sowiecką w 1939 r. Wystawie towarzyszył przegląd filmów dokumentalnych.
- 23 października** – na kolejnym posiedzeniu Kolegium IPN pozytywnie zaopiniowało projekty umów o współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej a Instytutem Yad Vashem oraz o współpracy pomiędzy IPN a Federalnym Urzędem ds. Dokumentów Służby Bezpieczeństwa Państwa b. NRD (Instytutem Gaucka). Kolegium przyjęło także informację o stanie przejmowania materiałów archiwalnych oraz wstępnie rozpatrzyło projekt porozumienia z Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego regulującego kwestie przekazywania dokumentów do tak zwanego zbioru zastrzeżonego.
- 24 października** – w warszawskiej siedzibie IPN odbyło się **spotkanie „Pamięć, która dzieli... Polacy–Ukraińcy 1939–1947”**, w czasie którego zaprezentowano rezultaty prowadzonych przez BEP prac badawczo-edukacyjnych dotyczących stosunków polsko-ukraińskich w latach 1939–1989; **wystawę „Polacy–Ukraińcy 1939–1947”**, **pakiety edukacyjne Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947** oraz **książkę Antypolska akcja OUN-UPA 1943–1944. Fakty i interpretacje**. Prezes IPN prof. Leon Kieres podsumował dotychczasową działalność BEP IPN związaną z tą problematyką oraz poinformował, że w ostatnich dniach IPN zwrócił się do władz Ukrainy z prośbą o udostępnienie dokumentów, które odsoniły kulisy działań UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1944, kiedy to doszło do masowych zbrodni, których ofiarami padło około 65–90 tys. Polaków.

Opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska i Tomasz Poręba

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	październik 2002 r.	od początku wydawania
BIAŁYSTOK	4	727
GDAŃSK	21	1877(559*+240**)
KATOWICE	53	1271
KRAKÓW	77	1318
LUBLIN	9	591
ŁÓDŹ	5	679
POZNAŃ	18	1285
RZESZÓW	0	805
WARSZAWA	15	1389
WROCŁAW	11	838
BUiA	220	1220(58)* **
KONSULATY	3	205
RAZEM	238	12151
WNIOSKI ZREALIZOWANE		1324

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

O KARACH ŚMIERCI w latach 1944–1956

**Z KRZYSZTOFEM SZWAGRZYKIEM I JANEM ŻARYNEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Chciałabym, byśmy rozpoczęli od umiejscowienia, fenomenu, którym było polskie orzecznictwo karne po 1944 r., w systemie prawnym ówczesnego okresu, w odniesieniu do II Rzeczypospolitej, i – może do sądów wojennych? Wydaje mi się, że to, co się działo w polskim sądownictwie (nie mówmy tu o Związku Radzieckim), jest jakimś zatrważającym ewenementem w historii prawa. Każą tak myśleć zarówno tryb orzekania kar, jak i liczba wydanych wyroków śmierci. A były to czasy pokoju, bo czas wojny należy z naszych rozważań wyłączyć, jako czas szczególny.

J.Ż. – W pani pytaniu jest bardzo wiele wątków, które można by rozwijać. Faktem jest, że w okresie powojennym, począwszy od 1944 r., na ziemiach polskich mamy do czynienia z prawem rewolucyjnym. Sam PKWN, jak słusznie pisał Tadeusz Żenczykowski, powstał między innymi z doświadczenia 1920 r. Dokonano jednocześnie zamachu stanu wobec legalnych, choć podziemnych, władz Polskiego Państwa Podziemnego, który był realizowany przez obce mocarstwo. To ostatnie miało być wzorcem i nauczycielem dla komunistów zawdzięczających Moskwie swoje wyniesienie do władzy. Przypomnę, że zamordowani w Katyniu, Twerze i w Charkowie oraz w wielu innych zapewne miejscach oficerowie polscy według prawa sowieckiego zostali najpierw osądzeni i skazani – na karę śmierci. Tylko że zgodnie z notatką z 5 marca 1940 r. wystaną przez Berię do Stalina, oskarżeni nigdy nie dowiedzieli się o tym, że był jakiś sąd, nie poznali nigdy zarzutów, a o wyroku usłyszeli, gdy stali nad dołem katyńskim. To prawo oraz instytucje sądowe, wówczas powołane, w tym dekrety z lat 1944–1945, o których będziemy jeszcze mówili, miały pomóc w rozprawieniu się ze społeczeństwem, którego elity należało zniszczyć, a resztę zastraszyć i zniechęcić do oporu, w imię wybranych celów. Taka jest mniej więcej definicja zadań orzecznictwa sądowego, skierowanych głównie do sędziów wojskowych.

B.P. – Jest to proste odniesienie do rewolucji, przede wszystkim francuskiej.

J.Ż. – Nie ma prostych odniesień, ale coś w tym jest. Musiano zmierzyć się z problemem ciągłości prawnej i instytucjonalnej, z II Rzeczypospolitą. Nie znaczy to, że zupełnie zerwano z jej dziedzictwem. Próbowano z jednej strony rozumieć po leninowsku prawo jako narzędzie rewolucji,

a nie jako instrument do mierzenia sprawiedliwości, a z drugiej strony starano się, w imię legitymizacji władzy, kontynuować pewne przedwojenne rozwiązania, nie tylko w sferze ceremoniału. Na przykład do przedwojennego Kodeksu Karnego Wojska Polskiego z 1932 r. dopisano kolejne artykuły, zmieniające faktycznie sens całości. Jakobini podczas rewolucji francuskiej mieli w pewnym sensie podobny dylemat. Była to formacja rewolucyjna, która zamierzała ustanowić nowego człowieka, nowy typ państwa i stworzyć nowy katalog wartości (w świątyniach miał być obecny Rozum), chciała się widzieć jako jedyny depozytariusz postępowej tradycji francuskiej. Z rewolucyjnej historii Francji nie zamierzano wyrzucić Monteskiusza, mimo że był urzędnikiem królewskim i dzięki temu szlachcicem (*noblesse de robe*). W systemie prawnym początków PRL jest zatem zawarta wewnętrzna sprzeczność.

B.P. – Z tego, co pan mówi, w sposób jasny wynika, że w instytucjonalnym wymiarze sprawiedliwości kara śmierci była narzędziem służącym władzy.

J.Ż. – Była formą represji sądowej, którą umieszczam w jednym szeregu z innymi: działaniami NKWD, UB czy KBW, które posługując się właściwymi dla siebie narzędziami zbrodni (w tym organizowanie zasadzek, prowokacji, stosowanie tortur i mordów, aresztowania i zakładanie obozów), dążyły do tego samego celu.

K.S. – Szukanie analogii pomiędzy ustawodawstwem komunistycznym, specjalnym, powojennym, a jakimkolwiek ustawodawstwem Polski przedwrześniowej czy też okresu po 1956 r. wydaje mi się zupełnie bezcelowe. Dlaczego? Dlatego że czasów, o których mówimy, nie da się porównać z żadnym innym okresem. Zgadzam się z twierdzeniem, że komuniści wykazywali wyjątkową dbałość – przynajmniej w tym początkowym okresie – o zachowanie pewnych elementów, które by ich uwiarygodniały w oczach społeczeństwa. Nie chodzi tutaj tylko o nieco sztuczne naśladowanie przedwojennego ceremoniału związanego z funkcjonowaniem państwa, na przykład sposobu, w jaki przez pewien czas organizowano defilady wojskowe, czy też okoliczności zaprzysiężenia Bolesława Bieruta na prezydenta Polski w 1947 r. Znacznie istotniejszy był bowiem, skądinąd doskonale wprowadzony w życie, zabieg polegający na stopniowej modyfikacji przedwojennego prawa w kierunku korzystnym dla nowej władzy. Czyniono usilne starania, aby sędzia orzekający w ludowym już sądzie był postrzegany jako kontynuator przedwojennego polskiego wymiaru sprawiedliwości. Zwróćmy uwagę na pewien bardzo interesujący i wymowny zarazem szczegół działań, o których mówię; jeszcze w 1947 r. podczas głośnego procesu krakowskiego Franciszka Niepokólczyckiego i innych sędziowie wojskowi zasiadali za stołem z krucyfiksem.



J.Ż. – To bardzo ważny element. Biorąc pod uwagę, że tego typu procesy były bardzo nagłośnione, a zdjęcia z nich znalazły się w wielu polskich i nie tylko zresztą polskich gazetach – można powiedzieć, że komuniści uzyskiwali pożądany skutek propagandowy. Nie wszystkich stać było intelektualnie, by wątpić w praworządność państwa, skoro wszystkie atrybuty sądownictwa skutecznie przysłaniały bolszewicką treść. Oczywiście im dalej od wojny, tym ta dbałość o zachowanie pozorów ciągłości państwa jest coraz mniej widoczna. Po 1948 r. nie ma już zorganizowanego, mocnego podziemia antykomunistycznego. Zostało przez komunistów skutecznie rozbite. Nie ma legalnych partii opozycyjnych. Przyszedł czas na rozprawę z Kościołem. Władze posiadały już skuteczniejsze i atrakcyjniejsze dla części społeczeństwa argumenty legitymizujące ich władzę, na przykład awans społeczny.

B.P. – Mówi się często o tym, że prawodawstwo polskie tego okresu zostało skażone nawet nie ideą, ale tym, że pracownikami wymiaru sprawiedliwości byli ludzie niekompetentni, że prokuratorzy, sędziowie nie mieli wykształcenia prawniczego, że byli z szybkich nominacji.

K.S. – Przeczytała pani dość powszechną opinię o komunistycznych kadrach tak zwanego wymiaru sprawiedliwości, opinię niestety nie do końca prawdziwą. Jest to jeden z mitów, dość popularny w środowiskach kombatanckich. Chciałbym zwrócić uwagę tylko na jeden aspekt tego zagadnienia – okoliczności uchwalenia przez komunistów w krótkim czasie (lata 1944–1946) najważniejszych i najsurowszych zarazem aktów prawnych służących następnie do walki z rzeczywistym czy też urojonym przeciwnikiem politycznym w kraju. Wspomnijmy tylko niektóre z nich: *Dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy...*, *Kodeks Karny Wojska Polskiego z 23 września 1944 r.*, *Dekret o ochronie Państwa z 30 października 1944 r.*, *Dekret z 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa*, zmodyfikowany 13 czerwca 1946 r. czy *Dekret z 22 stycznia 1946 r. o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszycację życia państwowego*. Kodyfikacji prawa, szczególnie tam, gdzie w grę wchodziło dostosowanie przedwojennych uregulowań do potrzeb nowej władzy, ze zrozumiałych względów nie mogli przeprowadzić ludzie prości, niewykształceni. Warto może przypomnieć także o dekrete z 22 lutego 1946 r. mówiącym o rejestracji i przymusowym zatrudnieniu we władzach wymiaru sprawiedliwości osób mających kwalifikacje do objęcia stanowiska sędziowskiego. Dekret ten nakazywał byłym pracownikom zarejestrowanie się w najbliższym sądzie grodzkim w ciągu miesiąca od daty opublikowania dekretu. Niezastosowanie się do poleceń zawartych w dekrete było zagrożone karą roku więzienia.

Nr. 1-49/48

PROTOKÓŁ
WYKONANI WYROKU ŚMIERCI

Warszawa, dnia 10 marca 1948 r. Prokurator Regionalnej Prokuratury Wojskowej ppłk. Czesław Szpedrowski w wykonaniu prawomocnego wyroku wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia 17 stycznia 1948 r., zatwierdzonego postanowieniem Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 26 lutego 1948 r. i wobec nieskorzystania z prawa łaski przez Prezydenta N.P. - na zasadzie art. 314 i 315 K.W.P.K. zgłosił się do wykonania na Mokotowie w Warszawie o godz. 15.15... w obecności:

- 1/ Kancelarza więzienia - kpt. Grabickiego Alojzego
- 2/ Lekarza - *dr. J. Jankowski*
- 3/ Duszownego - ks. *Rudolf Marszałek*

za pośrednictwem B-cy plutonu egzekucyjnego *pluton P. 1* po odczytaniu sentencji wyroku Nr. 1427/48 skazanemu MARSZAŁKOWI Rudolfowi s. Jana i Teresy z Paschowskich i po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku oraz ogłoszeniu, że Prezydent N.P. z prawa łaski nie skorzystał - powyższy wyrok wykonał włącznie MARSZAŁEK Rudolf s. Jana i Teresy z Paschowskich, ur. 29 sierpnia 1911 r. w Koszowicach, pow. Biela-przez rozstrzelanie



Wzaga w/w karezełka został stwierdzony przez lekarza.
 Prokurator .. *[Signature]* ..
 Duszowny .. *[Signature]* ..
 Lekarz .. *[Signature]* ..
 B-cy plutonu egzekucyjnego .. *[Signature]* ..
 Kancelarz więzienia .. *[Signature]* ..

Ks. Rudolf Marszałek – skazany na śmierć kapelan Brygady Świętokrzyskiej NSZ w Monachium oraz oddziału NSZ Henryka Flamego „Bartka”



B.P. – Czy byli sędziowie rzeczywiście usłuchali?

J.Ż. – Tak. Do 1948 r. sądownictwo powszechne było obsługiwane w dużej mierze przez sędziów przedwojennych. Również specjalny sąd karny, który był powołany do realizacji tak zwanej sierpniówki, czyli dekrety z 31 sierpnia 1944 r. Ze swoją wiedzą i doświadczeniem bardzo dobrze odgrywali nadane im role. Na przykład proces bpa Karola M. Spletta ze stycznia 1946 r. był prowadzony wzorowo, jedynie wysoki wyrok – 12 lat pozbawienia wolności – budził w niektórych kręgach, głównie kościelnych, mocny sprzeciw. Wiele dekretów i rozporządzeń, w tym odnoszących się do sądownictwa wojskowego, tworzyły przedwojenne kadry prawników. A w sądownictwie wojskowym też pracowali ludzie kompetentni, chociaż w nieco innym sensie: Sowieci i sprawdzeni Polacy, sprawdzeni w tym rewolucyjnym znaczeniu. Ważnym momentem dla rozważań o karach śmierci orzeczonych przez sądownictwo powojenne jest utworzenie w styczniu 1946 r. Wojskowych Sądów Rejonowych, które przejęły kompetencje nie tylko dotychczasowych sądów wojskowych ustanowionych na różnych szczeblach dowodzenia (dywizyjne, korpusowe). Miały one także prawo sądenia ludności cywilnej w sprawach politycznych, w tym z oskarżenia o szpiegostwo. Definicja tego ostatniego pojęcia będzie się zmieniać wraz ze zmieniającą się definicją wroga. Ironizując nieco: w 1945 r. nie było jeszcze szpiegów Watykanu, czyli biskupów członków Episkopatu Polski, pojawili się oni dopiero w 1950 r. W taki prosty, ale skuteczny sposób udało się przesunąć prawo do sądenia wrogów politycznych spod kompetencji sądownictwa powszechnego na rzecz sprawdzonych rewolucjonistów, wychowanych na prawie sowieckim, lub sędziów, których było można sprawniej zdyscyplinować.

K.S. – W 1945 r. komuniści mieli już w swoich rękach najważniejsze akty prawne gwarantujące im skuteczne sprawowanie władzy oraz możliwość skutecznej rozprawy z przeciwnikiem politycznym, domniemanym czy rzeczywistym. Okazało się jednak, że mimo posiadania tak skutecznych narzędzi represji karnej nowa władza nie była do końca usatysfakcjonowana sposobami, a może przede wszystkim skutkami działania wymiaru sprawiedliwości. W styczniu 1946 r. zdecydowano o konieczności powołania Wojskowych Sądów Rejonowych. Istniejące w latach 1946–1955 w siedemnastu miastach wojewódzkich sądy te sprawowały swoją władzę nie tylko wobec żołnierzy, funkcjonariuszy UB, MO i służby więziennej, ale także w stosunku do osób cywilnych, oskarżonych o popełnienie przestępstw przewidzianych w art. 85–88 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego oraz rozdziału 1 dekretu *O przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa*. Wyposażone w wiele niezwykle represyjnych przepisów prawnych stosowanych przez dyspozycyjnych sędziów w mundurach – w krótkim czasie WSR-y stały się skutecznym orężem walki w umacnianiu nowej władzy. W ciągu dziesięć-

ciu lat istnienia orzekły między innymi około 3,5 tys. kar śmierci, w większości wykonanych. Pracowali w nich sędziowie może nie tyle ideowi, ile dyspozycyjni i posłuszni odgórnym nakazom. Problemem drugorzędnym, który mógłby stanowić przedmiot odrębnej dyskusji, była przyczyna ich dyspozycyjności. Umieszczeni w trybach wojskowego, ściśle zhierarchizowanego układu podległości, działali w ramach narzuconych im zasad, których być może nawet niekiedy nie akceptowali. Wystarczyło bowiem na stanowiskach kierowniczych w poszczególnych sądach, nie tylko zresztą wojskowych, postawić odpowiednio dobranych i ideologicznie sprawdzonych ludzi, aby mieć pewność, że na danym terenie polityka karna będzie przebiegała zgodnie z oczekiwaniami partii i rządu.

Ze zrozumiałych względów aż do przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych komuniści zmuszeni byli opierać się na przedwojennych sędziach, prokuratorach i adwokatach. Nie dysponowali bowiem jeszcze wówczas własną kadrą, wykształconą już w nowym duchu ideologicznym. Jeśli prześledzić kariery poszczególnych sędziów i prokuratorów z lat 1944–1948, to okaże się, że sędownictwo i prokuraturę wojskową w Polsce tego okresu w przytaczającej większości tworzyli i reprezentowali przedwojenni polscy sędziowie, prokuratorzy i adwokaci, absolwenci renomowanych polskich uczelni, głównie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Do pomocy przydzielono im oficerów sowieckich o polskich nazwiskach, o polskich korzeniach. Ci z kolei byli ludźmi ukształtowanymi w sowieckim systemie politycznym, zupełnie wynarodowionymi, często bardzo nieporadnie postępującymi się językiem polskim, by wspomnieć tylko Aleksandra Michniewicza, Jana Mastalera, Aleksandra Tarnowskiego, Wilhelma Światkowskiego, Aleksandra Tomaszewskiego, Mariana Osowskiego. Struktura podległości wojskowej ułatwiała rygorystyczne egzekwowanie od sędziów orzekania w sposób oczekiwany i zalecany przez partyjnych decydentów.

J.Ż. – A jednocześnie istnieje od października 1944 r. tworzące się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, które *de facto* przejęło także funkcje przedwojennego sędziego śledczego, czyli wzięło w swoje ręce przygotowanie śledztwa aż do etapu sformułowania aktu oskarżenia. To oficer MBP decydował faktycznie o czasie pozostania aresztanta w więzieniu śledczym. Istniała wprawdzie prokuratura, która w praktyce operacyjnej podlegała zapotrzebowaniom oficerów śledczych. I w ten sposób funkcjonuje druga struktura opanowana od początku przez partię komunistyczną – MBP, w którym współczynnik upartyjnienia wynosił ponad 90 proc. (na początku zastępcą Stanisława Radkiewicza był polityk koncesjonowanej PPS, ale bardzo szybko został stamtąd usunięty).

B.P. – Można zatem mówić o zswietyzowaniu wymiaru sprawiedliwości?



J.Ż. – Wojskowego na pewno tak. Od momentu aresztowania po wyrok, wszystko było w całości kontrolowane przez PPR i później przez PZPR. Taki mechanizm tworzył terror. Najlepszym dowodem potwierdzającym to zdanie jest lektura protokołów Biura Politycznego KC PPR i PZPR, w których odnajdziemy decyzje podejmowane w sprawie konkretnych procesów sądowych. Decydowano, który z prokuratorów ma prowadzić przed sądem sprawę na przykład Kazimierza Pużaka i towarzyszy, kiedy ma się rozpocząć proces na przykład Adama Doboszyńskiego, czy zatwierdzić wyrok śmierci, czy Bierut ma skorzystać z prawa łaski, co znajdowało się w jego kompetencjach jako głowy państwa, a nie członka Biura Politycznego. Wydaje mi się, że pełna kontrola partii nad sądownictwem powszechnym nastąpiła dopiero od 1949 r.

B.P. – **Instytucjonalne przymuszanie do wykonywania zawodu w sytuacji niezgody moralnej powinno budzić głęboki sprzeciw prawników przedwojennych. Czy są znane przypadki, że sędziowie, którzy zostali zmuszeni do wykonywania zawodu, odchodzili z tej pracy, uciekali, odmawiali wykonywania zawodu?**

K.S. – Znane są oczywiście przykłady zachowań świadczących o konfliktach moralnych u niektórych sędziów, prokuratorów. Wspomnijmy dwa takie przypadki samobójstw prokuratorów wojskowych: mjr. Antoniego Trelli w 1947 r. i pptk. Henryka Podlaskiego w 1956 r. Oba przypadki trudno byłoby jednak uznać za formę oporu wobec wykonywanej pracy. Raczej za dramatyczny epilog wewnętrznych przemyśleń. Nieznane mi są przypadki dezercji lub odmów wykonywania zawodu. Pamiętajmy, że w powojennych realiach straszliwie zniszczonego kraju bycie prawnikiem oznaczało przynależność do elity. W ślad za tym nie szły co prawda ogromne pieniądze, wille, samochody, był to jednak zawód pozwalający na utrzymanie pewnego, dość wysokiego standardu życia. Nie chciałbym jednak teraz specjalnie rozwijać tego wątku.

B.P. – **Dlaczego?**

K.S. – Mówienie o tym teraz może tworzyć wrażenie, że dokonujemy próby wytłumaczenia całego komunistycznego środowiska sędziowsko-prokuratorckiego. Doszukiwać się wśród nich ofiar systemu. Pokazanie pojedynczych przykładów ludzi w mundurach, decydujących się na jakiś krok sprzeciwu, w żadnym razie nie może rzutować na negatywny wizerunek tego środowiska. Myślę, że najpierw powinniśmy powiedzieć znacznie więcej na temat roli, jaką odegrali ci ludzie. Być może pokusić się nawet o pewną próbę oceny ich poczynań. Wydaje mi się, że dopiero potem będzie właściwy czas na rozwinięcie przerwanej wątku. Wspomnieliśmy, że mówienie o tym, iż stalinowscy sędziowie byli niewykształceni, ale za to ideowi, jest nieprawdą.

B.P. – **Kto zatem wydawał wyroki śmierci?**

K.S. – Blisko 70 proc. wyroków śmierci wydanych w powojennej Polsce zapadło do 1948 r. W tym czasie ogromna większość sędziów i prokuratorów wojskowych, nie tylko wojskowych, to przedwojenni absolwenci wspomnianych już przeze mnie polskich uczelni. Badając strukturę tych kadr, zauważyłem wcale niemałą liczbę ludzi, którzy okres okupacji spędzili w szeregach Armii Krajowej. Wśród nich znajdują się również tacy, których sumienie obarczone jest orzeczeniem kilkunastu, czasami nawet kilkudziesięciu wyroków śmierci, między innymi Mieczysław Widaj, Wiktor Leszek, Władysław Garnowski, Jan Hryckowian, Jerzy Tramer, Tadeusz Lercel, Wilhelm Bigda, Zygmunt Bukowiński. Dotychczas odnalazłem również siedmiu absolwentów wydziału prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Poza pojedynczymi przypadkami nie potrafiłbym dziś wskazać ludzi, którzy orzekali przed 1948 r., i nie byli przedwojennymi absolwentami polskich uczelni. Pomijam tutaj oficerów delegowanych do Polski z armii radzieckiej. Sytuacja zmieniła się w 1948 r. gdy „władza ludowa” zaczęła tworzyć nowy model kształcenia kadr prawniczych, chcąc w szybkim czasie wykształcić własne, pozbawione „burżuazyjnych naleciałości”.

B.P. – Ale przecież są ci dyspozycyjni, wykształceni prawnicy.

K.S. – To jest pewien paradoks. Sędziowie, prokuratorzy, którzy odgrywali tak ogromnie ważną rolę dla partii, wydają ogromną liczbę wyroków śmierci, jednocześnie przez swoich zwierzchników, aparat polityczny i aparat bezpieczeństwa traktowani byli w niezwykle podejrzliwy sposób. Od początku gromadzono materiały na ich temat, badano bardzo dokładnie ich przeszłość. I ciągle im nie ufano...

B.P. – Bo przeszłość dla aparatu bezpieczeństwa w ogóle jest czymś paskudnym.

K.S. – Poprzez swoją „sanacyjną przeszłość”, jak to często określano, sędziowie ci byli w pewien sposób zakładnikami własnego życiorysu, własnej historii.

B.P. – Bardziej chyba zawodu niż życiorysu.

K.S. – Te związki są często trudne do rozdzielenia. Mogło im się wydawać, że orzekając surowe wyroki zgodnie z zasadami ludowej praworządności, oddalają od siebie widmo podejrzeń o nielojalność, która mogła oznaczać utratę stanowiska i więzienie. Dlatego mogli – nie twierdząc, że zawsze tak było – starać się przez cały czas wyjątkowo gorliwie pracować, aby dobrze wypaść w ocenach swoich przełożonych. Czas płynął jednak nieubłaganie i tego, co komuniści akceptowali zaraz po wojnie, po 1948 r. nie musieli już tolerować. Po likwidacji podziemia zbrojnego i politycznego przyszedł czas na kolejne działania wzmacniające





świeżo wprowadzony model ustrojowy, w tym i na decyzje dotyczące kadr „aparatu sprawiedliwości”. Starych prawników zastępowali ludzie najczęściej bardzo młodzi, niewykształceni, absolwenci kilku- i kilkumiesięcznych kursów prawniczych, między innymi Szkoły Ministerstwa Sprawiedliwości im. Teodora Duracza czy Oficerskiej Szkoły Prawniczej.

B.P. – Kto się tam dostawał?

K.S. – Chciano, żeby byli to ludzie głównie o pochodzeniu robotniczym i aktywiści partyjni koniecznie popierani przez młodzieżowe organizacje polityczne albo PPR. Chodziło o to, aby tego młodego człowieka, przyszłego prawnika całkowicie związać z nowym ustrojem. I to się nowej władzy ludowej udało. Ci ludzie bowiem zawdzięczali władzy ludowej wszystko. Nagle odnosili w życiu sukces niemożliwy do spełnienia w innych warunkach politycznych. Często było tak, że po szkole powszechnej albo po szkole zawodowej zostawali oficerami. Proszę sobie wyobrazić młodego, dwudziestoletniego, dwudziestodwuletniego człowieka, świeżo po awansie na pierwszy stopień oficerski, z głową nabitą frazesami o rzekomym zagrożeniu wewnętrznym, o zaostrażającej się walce klasowej i konieczności wykazywania pryncypialnej postawy w walce z wrogiem... Z dnia na dzień ten człowiek stawał się kimś bardzo ważnym, decydującym o czyimś życiu lub śmierci.

J.Ż. – Do 1948 r. sędzią mógł być teoretycznie tylko przedstawiciel wymiaru sprawiedliwości, który miał między innymi doświadczenie sędziowskie lub wyższe wykształcenie bądź tytuł profesorski. To było obwarowane szczegółowymi przepisami, sięgającymi okresu II Rzeczypospolitej i teoretycznie obowiązującymi po wojnie, jak *Prawo o ustroju sądów wojskowych* z 1936 r. Cóż z tego, skoro już w 1944 r. w prawie o prokuraturze i sądach wojskowych podważono tę zasadę, stwierdzając nieprecyzyjnie, że „sędzią wojskowym może być oficer, który posiada wykształcenie prawnicze”. Gdy powstała szkoła Duracza i inne, zajmujące się przyspieszonym szkoleniem przyszłych sędziów, regulacja prawna znów się zmieniła, dostosowując literę prawa do praktycznych potrzeb. Również regulamin przyjmowania do tej szkoły był specyficzny; przyjmowano nawet osoby, które nie miały matury. I to oczywiście spowodowało, że jakość tego sądownictwa była coraz niższa. I jeszcze jedna sprawa – prawdą jest, że do 1948 r. zapadło przed sądami wojskowymi, nie tylko WSR, bez mała trzy czwarte z ogólnej liczby 5 tys. wyroków śmierci wydanych w latach 1944–1945. W latach pięćdziesiątych wyroków śmierci jest zdecydowanie mniej, ale bardzo często stosowane są wyroki 15 lat pozbawienia wolności. Z punktu widzenia potrzeb rewolucyjnego państwa skuteczność sądów jest zatem porównywalna. Zdecydowanie więcej jest rozpraw, które odbywają się z naruszeniem podstawowych proceduralnych czynności. Przykładem jest sprawa Franciszka B., oskarżonego w jednym z wielu procesów dotyczących tak zwanej V Komendy WiN-u, kontrolo-

wanej od początku przez MBP (tak zwana operacja „Cezary”). Prowadzącym sprawę był dwudziestokilkuletni wówczas Stefan Michnik. Z punktu widzenia proceduralnego rozprawę prowadzono fatalnie. Sądu nie interesował w ogóle fakt prowokacji dokonanej przez UB. Mimo że oskarżony cierpiał na zaburzenia psychiczne wywołane metodami śledztwa (siedział w areszcie WUBP w Rzeszowie), nie została powołana żadna komisja lekarska, która miałaby zbadać zasadność sądzenia tego człowieka. I wydano wyrok śmierci. Dodatkowo tragedia Franciszka B. polegała na tym – co z całego dostępnego materiału wynikało niezbicie – że oskarżony wszedł do siatki konspiracyjnej dzięki usilnym namowom prowokatora podstawionego przez resort bezpieczeństwa i cała jego działalność „szpiegowska” była kontrolowana przez ten resort. Suwerenny sędzia musiałby to odkryć. Sposób przeprowadzenia tej sprawy wynikał z jednej strony z pełnej dyspozycyjności sędziego podlanej sosem rewolucyjnego zacietrzewienia, a z drugiej strony z pojawienia się w sądownictwie wojskowym oficerów, którzy uwierzyli w słuszność zawołania: „nie matura, lecz chęć szczerą...”. Jednak nie zmniejsza to odpowiedzialności młodego sędziego za zniszczenie życia konkretnemu człowiekowi. Szczęściem w nieszczęściu było uchylene tego wyroku przez wyższe instancje, wbrew sugestiom przewodniczącego składu sędziowskiego WSR.

Inny przykład (to jedna z ostatnich spraw przed WSR, w której zapadł wyrok śmierci). Oskarżony o szpiegostwo Sz. utrzymywał, że nie jest obywatelem państwa polskiego, lecz obywatelem Stanów Zjednoczonych, i prosił o możliwość kontaktu z ambasadą. Faktycznie w ogóle nie wzięto pod uwagę tej informacji, gdyż, rzecz jasna, sąd nie zamierzał zwracać się do ambasady USA o jej potwierdzenie. Na marginesie warto dodać, że w tym wypadku krąg współwinnych jego śmierci był dużo szerszy. Oskarżony trafił bowiem na obserwację psychiatryczną, gdzie prowadzący go lekarze wystawili opinię o podsądnym. Znalazła się w niej informacja o (prawdziwej lub rzekomej) symulacji choroby, co pozwoliło sądowi skazać Sz. na śmierć. Wyrok wykonano w 1955 r.

Przed 1948 r. z punktu widzenia czysto formalnego większość spraw była prowadzona na dobrym poziomie. Na tym zresztą – jeśli dobrze rozumiem prof. Witolda Kuleszę – polega trudność w rozliczaniu tego aparatu sądowego ze zbrodni, bo niewątpliwie były to zbrodnie sądowe. Oskarżeni działali na rzecz niepodległości państwa polskiego. Sędzia w składanej przysiędze zobowiązywał się natomiast, że będzie bronić Polski Ludowej i jej zdobyczy socjalistycznych. Dzisiaj powoływanie się na tę przysięgę ma pomóc w udowodnieniu czyjejś niewinności. Ale ja nie widzę różnicy między na przykład Mieczysławem Widajem a wspomnianym Michnikiem. Mieczysław Widaj był przedstawicielem tego środowiska, o którym mówił Krzysztof Szwagrzyk – akowiec i wykształcony przedwojenny prawnik, absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – po wojnie w sposób obrzydliwy stosował prawo, skazując patriotów polskich na karę śmierci.



K.S. – Dodajmy może jeszcze w tym miejscu, że aż do 1949 r. rota przysięgi kończyła się słowami: „Tak mi dopomóż Bóg”. Szczególnie groteskowo brzmiało to w ustach w większości przecież niewierzących prawników.

Cechą charakterystyczną pierwszych lat tak zwanej władzy ludowej jest stały wzrost liczby wykrywanych „wrogów ustroju”. Dokumenty, które posiadamy, świadczą o tym, że sądownictwo wojskowe w tamtych latach można – wydaje mi się, że zasadnie – porównać do kombinatów, gdzie najważniejsza jest liczba wyprodukowanych towarów, w tym przypadku liczba skazanych. Wspomnijmy o licznych sesjach wyjazdowych odbywających się często publicznie, w środku wsi. Znamy przypadki sędziów, którzy jednego dnia uczestniczyli w trzech procesach. Fakt ten nie mógł pozostać bez wpływu na ich kondycję fizyczną, a co ważniejsze, psychiczną. Jeżeli dodamy do tego konieczność uczestniczenia przez kadrę „wymiaru sprawiedliwości” we wszelkiego rodzaju szkoleniach, nasadówkach, prasówkach, czynach społecznych itd., jawi nam się obraz tego środowiska odbiegający od powszechnie utartych stereotypów.

B.P. – Poświęćmy trochę miejsca obrońcom. Jaka była rola obrońców wojskowych w Polsce?

K.S. – Mówiąc krótko – żadna. O wpisaniu na listę obrońców wojskowych decydowały władze w Warszawie i władze wojskowe. Taka osoba musiała rozumieć nową rolę obrońcy w Polsce. Jeśli prześledzimy życiorysy tych ludzi, widać, jak wielu z nich należało do przedwojennych kręgów lewicowych. Ci, którzy byli adwokatami po 1948 r., często wcześniej byli sędziami i prokuratorami wojskowymi. Przykłady: Jerzy Tramer, Waclaw Pietroń, Florian Kirschke, Aleksander Warecki, Józef Warecki, Tadeusz Lercel, Wilhelm Bigda, Włodzimierz Ostapowicz, Stefan Kałużny, Władysław Łukasik, Edward Kotkowski, Waclaw Bohatyrewicz, Stanisław Holltscher, Tytus Bohaczek, Stanisław Mercik, Eugeniusz Pinkosz, Julian Nytko, Władysław Patrynowicz, Roman Rawicz, Robert Ritkis, Władysław Nitka, Zygmunt Skoczek, Bolesław Kardasz, Bolesław Głodek, Roman Milewski, Eugeniusz Krzewski, Marian Krupski, Marek Szauber, Leon Kaczyński, Waclaw Lange, Jerzy Tinne, Albin Znamirowski i wielu, wielu innych. Ci ludzie doskonale wiedzieli, jaka jest rola obrońcy wojskowego. Kiedy pytamy ludzi skazanych w tamtych latach, jak wspominają obrońców, najczęściej wzduszają ramionami, na ogół nie mogą ich sobie przypomnieć. Jeśli pamiętają, to odpowiedź na pytanie o rolę adwokata w stalinowskim procesie najczęściej brzmi – albo spał, albo nic nie mówił, a na koniec prosił o łagodny wyrok. Ale byli również i tacy, którzy w swoich wystąpieniach zamiast bronić, oskarżali swojego klienta. Niezjący już największy znawca wojskowego wymiaru sprawiedliwości, prof. Jerzy Poksiński, w swojej książce *My sędziowie nie od Boga...* przedstawił nam niezwykle ciekawy dokument zawierający protokół narady partyjnej aktywu partyjnego Najwyższego Sądu Wojskowego z listopada

WOJSKOWY SĄD GARNIZONOWY
W WARSZAWIE

PROTOKÓŁ
wykonania kary śmierci

Warszawa, dnia 2 sierpnia 1957.

..... *sędzi* Wojskowego Sądu Garnizonowego w Warsza-
wie *Kpt. Budzik Eugeniusz* w wykonaniu prawomocnego wyroku
Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z dnia *15 marca 1956.*
Nr Sr *394/56* zatwierdzonego postanowieniem Najwyższego
Sądu Wojskowego z dnia *6 maja 1956.* Nr Sm. Odw. S
131/56 i wobec nieskorzystania z łaski przez
Radę Państwa P.R.L. - na zasadzie art. 315 KWPK zgłosił się do
Więzienia Warszawa I w Mokotowie i o godz. *18⁰⁰*
dnia *2 sierpnia 1956* w obecności:

- 1/ Naczelnika Więzienia *Kurajewicz Tadeusz*
- 2/ Prokuratora *Kpt. Bogdan Marian*
- 3/ Lekarza *Moskalewski Henryk*

za pośrednictwem dowódcy plutonu egzekucyjnego *Kojnicz Andrzej*
po odczytaniu wyroku Nr Sr *394/56* skazanemu
Szymczak Marian
i po stwierdzeniu prawomocności tego wyroku oraz oświadczeniu,
że Rada Państwa P.R.L. z prawa łaski nie skorzystała - zarządził
wykonanie powyższego wyroku względem *Szymczak Marian*
Marian Szymczak
przez rozstrzelanie.

Zgon *Szymczak Marian* stwierdzony
został przez lekarza o godz. *19⁰⁰* dn. *2 sierpnia 1956*

- Sędzia *Amy*
- Prokurator *Amy*
- Lekarz *Amy*
- Naczelnik Więzienia *Amy*
- D-ca Plut. egzekucyjnego *Amy*



Marian Szymczak (ur. 1920) skazany za szpiegostwo na rzecz wywiadu emigracyjnego rządu polskiego i USA

1956 r. Major Widaj zapytany o opinię, powiedział, że on i jego koledzy wierzyli, że są na pierwszej linii walki z wrogiem politycznym, do dzisiaj w to wierzą (był 1956 r.). W umysłach tych ludzi niewiele się zmieniło. Teraz toczą się, wprawdzie pojedyncze, procesy przeciwko sędziom i prokuratorom wojskowym. Miałem możliwość przysłuchiwania się takiemu procesowi. Sędzia wojskowy okresu stalinowskiego mówił podobnie jak wszyscy inni, którzy występują przed sądami III RP. Żaden z nich nie ma sobie absolutnie nic do zarzucenia. Każdy twierdził, że był profesjonalistą i to wysokiej klasy, orzekał zgodnie z ówczesnym prawem, a wyroki przez niego wydane są prawomocne do dziś.

We Wrocławiu mieliśmy sędziego o nazwisku Tadeusz Piasecki. Uczestniczył w wielu procesach politycznych, w których skazywał członków dolnośląskich organizacji niepodległościowych, w tym księdza rzymskokatolickiego. Dlaczego o nim mówię? Dlatego, że zawsze, kiedy zapadały wyroki śmierci, składał *votum separatum* na piśmie. W opinii o skazanym sporządzonym do NSW sędziowie wypowiadali się, czy są za karą śmierci, czy nie.

B.P. – Czym było *votum separatum*?

K.S. – W tym przypadku pisemnym wyrażeniem sprzeciwu, własnego zdania. To oznacza, że nawet w takich specyficznych warunkach, w jakich przyszło mu pracować, gdy chodziło o życie ludzkie, sędzia miał możliwość wyrażenia własnego sprzeciwu.

B.P. – Dlaczego tak niewielu z niego skorzystało?

K.S. – W moim przekonaniu ogromna liczba tych ludzi, którzy pracowali w sądownictwie i prokuraturze, była ludźmi słabego charakteru, żądnymi władzy i awansów, jakie władza ludowa ofiarowywała im za dyspozycyjność. Dzisiaj sędziowie i prokuratorzy wojskowi często piszą odwołania od decyzji pozbawiających ich uprawnień kombatanckich. Uważają, że nie mogą odpowiadać za spełnianie swoich obowiązków w ramach służby. Absolutnie się z tym nie zgadzam. Nie mówiąc już o tym, że każdy z nich miał możliwość, wprawdzie niewielką, zachować człowieczeństwo, nawet w tamtych strukturach i tamtych czasach.

B.P. – Uważa się, że aby być sędzią lub prokuratorem, trzeba mieć określone predyspozycje.

K.S. – Okazuje się, że ostatni z tych ludzi przestał pracować w wymiarze sprawiedliwości już w III Rzeczypospolitej na początku lat czterdziestych. Myślę, że nie ma sensu podawać teraz konkretnych przykładów. Począwszy od stalinizmu przez stan wojenny ci ludzie tworzyli wymiar sprawiedliwości.

J.Ż. – Wróć jeszcze do kadry adwokackiej. Po 1956 r. w jej składzie znalazło się wielu ludzi pochodzenia żydowskiego, którzy poprzednio sprawowali inne funkcje w aparacie sprawiedliwości. W latach sześćdziesiątych Służba Bezpieczeństwa inwigilowała ich i zaczęła zdejmować z różnych ważnych stanowisk, w tym w adwokaturach. Cała ta akcja została wpisana w antysemickie wyczyny grupy moczarskiej w PZPR, co spowodowało, że niegdysiejsi oprawcy sami stali się ofiarami i zapominano im winy sprzed 1956 r.

K.S. – Jeszcze o odpowiedzialności karnej pracowników aparatu sądowego. Trzeba wiedzieć, że kilku przynajmniej sędziów, prokuratorów wojskowych sądy wojskowe w latach 1944–1956 skazały na różne kary, w tym na karę śmierci. W systemie ścisłej podległości wojskowej, gdy ludzie dowiadawali się, że jakiś inny sędzia został skazany i otrzymał wyrok, to albo ich to dodatkowo mobilizowało do bardziej wydajnej pracy, albo łamało. W okresie tym aresztowano i następnie skazano: prokuratora Czesława Szpądrońskiego, byłego szefa WSR w Krakowie, ppłk. Antoniego Łukasika, ale także sędziów: Atanazego Zduna, Włodzimierza Łabatego, Witolda Kłobukowskiego czy Tadeusza Lercela – sędziego, akowca, który w swojej karierze wydał ponad czterdzieści wyroków śmierci, aresztowanego w 1949 r. i skazanego.

B.P. – Za co był sądzony i jaki otrzymał wyrok?

K.S. – W 1947 r., kiedy był sędzią we Wrocławiu, toczyły się procesy przeciwko członkom lokalnej organizacji podziemnej Inspektorat Afryka. Dowódca tej organizacji w tym czasie ukrywał się w mieszkaniu Lercela. Za to dostał wyrok 5 lat pozbawienia wolności, z których odsiedział chyba trzy lata.

B.P. – To rzeczywiście ciężki zarzut.

K.S. – Sądzone go za znajomych z AK. Razem działali na Lwowszczyźnie. Kiedy sędzia wychodził z domu, zostawiał akta sprawy Inspektoratu Afryka na stole. To niezwykła sytuacja, myślę, że jedyna w skali całego kraju, kiedy dowódca organizacji czyta w mieszkaniu sędziego akta sprawy, w której, gdyby został schwytany, byłby głównym oskarżonym.

Zarzuty wobec sędziów skazywanych w tym okresie były różnego rodzaju – współpraca z podziemiem, sprawy typowo kryminalne, na przykład szabrownictwo. Pułkownik Łukasik był skazany za to, że negatywnie wypowiadał się o osobach narodowości żydowskiej w sądownictwie, prokuraturze wojskowej.

B.P. – Zapewne były to procesy pokazowe dla całego środowiska prawniczego.





K.S. – Może nie w dosłownym sensie, ale tak. Tego typu wydarzenia stanowią treść szkoleń i partyjnych narad w środowisku.

B.P. – Czy można podsumować liczbę wyroków śmierci wydanych do 1955 r.?

K.S. – Do niedawna jeszcze podawano konkretne liczby ludzi skazanych na karę śmierci. To jest jednak, jak się okazało, ogromnie złożona sprawa, podobnie jak próba określenia, ilu mieliśmy więźniów politycznych w Polsce. Dotąd mówiono, że w Polsce skazano na karę śmierci 2,5 tys. osób. Prof. Poksiński uważał, że na karę śmierci skazano 4,5 tys. osób z tego 70 proc. wyroków zostało wykonanych. Z kolei na podstawie dokumentacji, która do 1989 r. była przechowywana w Głównym Zarządzie Więziennictwa w Warszawie, wiadomo, że skazano 400–800 osób. Najnowsze wyniki badań historyków IPN określają tę liczbę na poziomie około 5 tys.

B.P. – To znaczne rozbieżności...

K.S. – Okazuje się, że na razie nie da się powiedzieć, ile orzeczono wyroków śmierci i ile ich wykonano w Polsce, bez względu na to, czy mówimy o procesach politycznych, czy o kryminalnych. Odpowiedzi poznamy dopiero wtedy, kiedy będziemy potrafili zanalizować działalność poszczególnych struktur sądownictwa w Polsce, nie tylko wojskowego. Proszę zwrócić uwagę na to, jak bardzo rozbudowany był to system – mamy sądownictwo wojskowe, w tym sądy armii, korpusów, dywizji, mamy Wojskowe Sądy Rejonowe, wojskowe sądy okręgowe. Jest sądownictwo powszechne – sąd apelacyjny, okręgowe, wojewódzkie. Sądy okręgowe również wydawały wyroki śmierci. Istniały jeszcze Specjalne Sądy Karne oraz tak zwane wydziały do spraw doraźnych sądów okręgowych. W 1946 r., jak widać, funkcjonował po prostu kombinat do wydawania wyroków śmierci. Na Białostocczyźnie sędziowie jeździli od wioski do wioski, wyrok zapadał na miejscu, a rozstrzelanie odbywało się za stodołą, na oczach zgromadzonej wcześniej ludności. Wydawałoby się, że są to obrazki wzięte z czasów rewolucji 1917 r. w Rosji Sowieckiej, tymczasem mówimy o Polsce powojennej.

Gdy powstał IPN, ze względu na specjalną rolę WSR zaczęliśmy naszą pracę od tych właśnie sądów. Dopóki nie zbadamy orzecznictwa sądów powszechnych, dopóty nie będziemy mogli z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że w Polsce wydano 5 tys., a nie na przykład 7 tys. wyroków śmierci. Na obecnym etapie badań uznajemy, że była to liczba nie mniejsza niż 5 tys., traktując to bardziej jak punkt wyjścia niż próbę bilansu całościowego.

J.Ż. – Jeśli chodzi o liczenie ofiar, to pamiętajmy, że nie ma faktycznie różnicy między morderstwem w śledztwie, skrytym morderstwem w wię-

zieniu po wyroku, na przykład wobec płk. Wacława Lipińskiego we Wronkach, a wyrokiem orzeczonym w „procesie kiblowym”, zakończonym (zdarzało się, że przed upłynięciem terminu odwoławczego) strzałem w tył głowy na schodkach więzienia mokotowskiego. Zwłoki Stanisława Kasznicy, Franciszka Krawczykowskiego, Lecha Neymana i wielu, wielu innych grzebano potajemnie pod murem cmentarza na warszawskim Służewie czy też na Bródnie, gdzie odkryto pochówki pod zainstalowanymi w tym miejscu publicznymi szaletami. Z obliczeń prowadzonych w latach 1989–1990 na podstawie zachowanych statystyk wynika, że karę śmierci wykonano po procesach sądowych wobec około 2,5 tys. skazanych. Ofiary policzono metodą trochę odwrotną od tej, którą myśmy przyjęli, rozpoczynając badania nad WSR. Wtedy posługiwano się statystyką, którą wykonywały na bieżąco instytucje sądowno-prokuratorskie, sąd wojskowy, a także kancelaria prezydenta, gdyż miał on prawo ułaskawienia. To były sumaryczne dane, które dodawano w odpowiedni sposób. Z innych badań wynika ponadto, że w różnego typu więzieniach, w tym w obozach pracy w Polsce, zmarło lub zginęło po wojnie do 1956 r. w sumie ponad 20 tys. osób. Oczywiście osobną kategorię stanowią ofiary NKWD wywożone w głąb Rosji od 1944 r.

B.P. – Jak można je zweryfikować?

J.Ż. – Metodą oddolną, rozpoczynając od spraw sądowych, to znaczy należy rozpatrywać wszystkie sprawy sądowe po kolei i w ten sposób orzekać, ile osób zostało w ogóle skazanych na karę śmierci, ile spośród tych wyroków wykonano, ile orzeczono kar z powodów politycznych, ile z kryminalnych. Są też skazani na karę śmierci Ukraińcy czy członkowie autentycznego podziemia hitlerowskiego. Nie mówiliśmy o tym, ale wtedy również orzecznictwo wobec kryminalistów było dużo surowsze niż w normalnych warunkach, czyli w praworządnym państwie.

Przy okazji badania akt WSR wychodzą bardzo interesujące materiały pokazujące zachowania skazanych w czasie ciężkiego śledztwa, konfrontację z ówczesnym sądownictwem. Oni często próbowali ratować swoje życie, podejmując już na poziomie śledztwa grę z oficerami śledczymi z MBP. Jedna i druga strona próbowała się dowiedzieć o strukturze i działaniu danej organizacji czy środowiska. Strona śledcza chciała dowiedzieć się jak najwięcej o tym środowisku, człowiek poddawany śledztwu chciał się zorientować, ile śledczy wie i rozumie, ile można powiedzieć bez dekonspirowania swych przyjaciół, bez innych skutków ubocznych. Tak toczyła się owa gra między śledczymi, którzy się pastwią, a maltretowanymi ludźmi, którzy próbują nie tracić kontroli nad rzeczywistością, nad tym, co mówią. Jednocześnie bardzo rzadko się zdarzało, żeby w ogóle aresztowani odmawiali zeznań, by ignorowali fakt, że stoją przed obliczem „prawa”. Widać w tym nie tylko sposób na ratowanie życia, ale także wiarę, że gdzieś między śledczym a szafotem, na tej ciernistej drodze, jest jakaś sprawiedliwość.



Akta spraw z lat 1946–1955 rozpatrywanych przez WSR zawierają masę ciekawych informacji historycznych na temat działalności AK w czasie wojny, funkcjonowania NSZ, struktur, konkretnych ludzi. Jest to także kopalnia wiadomości na temat systemu represji w PRL – od momentu aresztowania, przeprowadzenia rewizji po wyrok skazujący i – w wypadku kary pozbawienia wolności – akta więzienne, dokumenty zwolnienia i czasami ewentualnej dalszej inwigilacji.

B.P. – Działalność wymiaru sprawiedliwości okresu stalinowskiego była podporządkowana podwójnej pragmatyce. Bez wątplenia chodziło o wyeliminowanie wroga, ale był to także sposób tworzenia atmosfery terroru wobec społeczeństwa. Wiele procesów było nagłaśnianych i dlatego też zapadły te bardzo wysokie i często zupełnie nieadekwatne do przewinień wyroki. Po zapadnięciu wyroku śmierci skazany miał jeszcze szansę na utaskawienie, choć w niektórych sprawach wyrok wykonywano natychmiast, ale były też takie, w których więźniowie czekali na egzekucję miesiącami. Czy to zróżnicowanie charakteryzowało jakieś szczególne okresy w działalności sądów?

K.S. – Na pewno liczba wyroków wykonanych w stosunku do orzeczonych inaczej wyglądała w 1945 r., inaczej w 1947 czy 1951 r. Spokojnie jednak możemy przyjąć, na to są dokumenty, że około 60 proc. wyroków orzeczonych zostało w Polsce wykonanych. Profesor Poksiński twierdził, że jest to 70 proc. Myślę, że nieco mniej, ale z pewnością jednak powyżej 50 proc.

B.P. – Zapada wyrok śmierci. Co dzieje się dalej ze skazanym, gdy wyrok nie jest wykonany natychmiast?

K.S. – Bywało, że ludzie spędzali dwa lata w celi śmierci, na ogół jednak to był okres 90–120 dni. Wtedy zapadała decyzja o skorzystaniu lub nie z prawa łaski przysługującego prezydentowi i Radzie Państwa.

B.P. – Gdzie przebywali ludzie czekający na akt łaski?

K.S. – Na Mokotowie, w Warszawie, ludzie z wyrokiem śmierci przebywali w zbiorowej celi śmierci. We Wrocławiu po wyroku umieszczano ich w izolatkach, gdzie nie dało się wyprostować rąk, była to cela o wymiarach półtora metra na cztery kroki, z przytwierdzoną do ściany pryczą, rozkładaną na noc, zakratowanym oknem, stolikiem, taborettem, wiadrem, czyli tak zwanym kibelem, i stale palącą się żarówką. Straż więzienna musiała czuwać, by skazany nie popełnił samobójstwa.

Z relacji czekających na decyzję o utaskawieniu dowiadujemy się o ich przeżyciach – czas płynął tak, że nie wiedzieli, kiedy jest noc, kiedy

jest dzień, każde skrzyknięcie butów na korytarzu oznaczało dodatkowe drżenie i bicie serca. Czy to już egzekucja, czy może jeszcze spacer albo wizyta klawisza w celach porządkowych? Myślę, że nikt, kto nie przeszedł tego rodzaju udręki, nie jest nawet w stanie sobie wyobrazić przeżyć człowieka skazanego na karę śmierci, który przez kilkadziesiąt dni przebywa w takiej atmosferze. W przypadku ułaskawienia, więzień był przenoszony do celi zbiorowej, najczęściej również do innego więzienia. Jeżeli nie było ułaskawienia, rozpoczynała się procedura związana z egzekucją. Z reguły pozwalano więźniom na napisanie, chociaż nie w każdym przypadku, listu pożegnalnego. W 1995 r. otwierałem zalakowane koperty, gdzie były listy pożegnalne osób skazanych na śmierć, napisane w latach czterdziestych, dodajmy, listy nigdy nie wysłane.

B.P. – Na kim spoczywał obowiązek wystania listu?

K.S. – Na prokuratorze wojskowym. Te listy były w jego aktach podręcznych w tej samej przegródce co protokół wykonania kary śmierci.

B.P. – Najtrudniejsze pytanie w tej rozmowie – jak wyglądała egzekucja?

K.S. – Przepisy mówiły o dwóch rodzajach wykonania egzekucji – przez rozstrzelanie i przez powieszenie w stosunku do osób skazanych przez sądy powszechne. W przypadku powieszenia przepisy mówiły, że jeżeli były jakieś wątpliwości co do tego, czy śmierć nastąpiła, kat powinien podejść, pociągnąć ciało, wykonać gwałtowny zwrot w celu przerwania kręgow szyjnych. Chodziło o pewność. Jeżeli chodzi o rozstrzelanie, było różnie. Zachował się dokument z 1946 r., pismo naczelnego prokuratora sądu wojskowego płk. Henryka Holdera, który stwierdza: „dochodzą mnie informacje o nieprzepisowym wykonaniu egzekucji, strzałem w kark, gdzieś na stopniach piwnicy, itd.” Holder było osobą bardzo dobrze poinformowaną. Dla nas jest to bardzo wiarygodny dokument potwierdzający, że przez wiele lat po wojnie egzekucje wykonywano w sposób sowiecki, katyński, strzałem w tył głowy, gdzieś na schodach, gdzieś w piwnicy. Nie było więc całego ceremoniału, który komuniści sami przecież stworzyli. Jeżeli była wątpliwość, czy człowiek żyje, przepisy mówiły, że na dowódcy plutonu egzekucyjnego spoczywał obowiązek dobitcia strzałem w skroń. Mamy w naszych dokumentach makabryczne opisy egzekucji, między innymi relacje ks. Jana Skiby, więziennego kapelana we Wrocławiu. Niestety, jest ich bardzo niewiele.

B.P. – Dlaczego?

K.S. – Dlatego, że żaden prokurator, klawisz, naczelnik więzienia, lekarz asystujący przy egzekucji z oczywistych powodów nie będzie wspominał,



jak uczestniczył przy egzekucji; mógł to uczynić tylko ksiądz. Ksiądz Skiba już nie żyje. Jest też relacja ks. Mariana Prusaka w sprawie Danuty Siedzikówny „Inki”.

J.Ż. – Zachowała się jeszcze relacja ks. Hieronima Lewandowskiego na temat wykonywania wyroków śmierci przez niejakiego Młynarka, szefa arestetu w Poznaniu. Tenże wyprowadzał więźnia poza obręb miasta w asyście prokuratora, strażników i kapłana, i tam w lesie, na przykład rozmawiając z nim, nagle strzelał prosto w twarz.

Chciałbym jeszcze wrócić do celi śmierci. Atmosferę w celi śmierci charakteryzowało powstrzymanie się skazanych od emocji, od gestów zdradzających słabość; obowiązywała pełna mobilizacja i męstwo. Co pomagało w utrzymaniu się w „pionie”?

Charakterystyczna cecha przeżyć w celi śmierci to wzrost religijności. Na ten temat już wiele powiedziano, są związane z tym wiersze, istnieją wspomnienia o utajnionym przebiegu Bożego Narodzenia czy świąt Wielkanocnych w celi więziennej. To podtrzymywało ducha, trwanie w wewnętrznej wolności. Posiadamy relację Hieronima Wysockiego, który do dziś jest przekonany, że właśnie wówczas w celi śmierci objawiła mu się Matka Boska, i roztoczyła nad nim opiekę w tych trudnych miesiącach. Proszę sobie wyobrazić 90 dni oczekiwania, kiedy nie można dokonać żadnych zmian w życiu. Albo wszystko przegrane, albo nie. Wzrost religijności, szukanie opieki u Stwórcy pomaga przeżyć ten trudny okres. Pan Hieronim opowiadał mi o spotkaniu z Matką Boską; po czterdziestu latach pamiętał każdą sekundę i szczególnie tego wydarzenia. Następnie przeżył śmierć pozorowaną. Był młodym człowiekiem i nie znał procedur wykonywania kary śmierci, bo w końcu na ogół tylko raz uczestniczył w takim wydarzeniu. Przyszli po niego, jeden przedstawił się, że jest prokuratorem, powiedzieli, że zostanie wykonany na nim wyrok kary śmierci, zawiązali mu oczy, wyprowadzili. Znieśli go po schodach, postawili – to była dla niego taka minuta życia na krawędzi – potem wrócili z nim do celi, zdjęli opaskę i powiedzieli, że dzisiaj egzekucji nie będzie. Nie zatamował się.

B.P. – To był rodzaj zabawy?

J.Ż. – Tak, to był rodzaj zabawy. Opowiadał mi, że przeżył to w miarę spokojnie, bo Matka Boska powiedziała mu, iż będzie uratowany. Został utaskawiony, żyje do dziś. Opowiadam o tych dwóch sprawach, o potrzebie kontaktu z Bogiem i mobilizacji moralnej ludzi z celi śmierci, bo istnieją na ten temat różne przekazy, w tym krzywdzące wspaniałych ludzi.

Takie przypadki jak opisane przez ks. Lewandowskiego czy Hieronima Wysockiego zdarzały się, ale nie przeczytamy o nich w dokumentach z teczek więźnia, gdzie w biurokratycznym porządku są umieszczone in-

Warszawa 2.8.1955

Dziedko i ciocia Kochanie!

Wie fajnie mi długo o wasze bardzo długo, - widać
 wiecie wiecie. Za jej godzinę i więcej, i więcej w czasie
 tygodnia - i więcej w czasie tygodnia. Kochanie Mamo,
 czy mi się przypomni i mi się przypomni na jakiś czas
 wspomnienia, że tak tygodnie były. Długo było, -
 mi się tak tygodnie odejść z tego świata, mi się, że
 byłem trochę mocny przy waszym domu do brzośnie
 i brzośnie i mi się trochę czasu wspomnienia i
 czasu. Jeżeli kiedykolwiek wspomnienia czasu będzie, -
 mi się, że wie - to bardzo proszę o przebaczenie. -
 bo ty i ja ty i ja o to proszę!

Wszystkie rzeczy i rzeczy pod swoim adresem i
 rzeczy i rzeczy i rzeczy. Jeździć i rzeczy
 i rzeczy i rzeczy - jestem kompletnie
 niewinny. Proszę pamiętać i pamiętać, że cię i
 więcej tygodnia. Długo i rzeczy i rzeczy i rzeczy
 mi się ty i ja i ja i ja i ja, które mi się
 i ja i ja - adres i rzeczy i rzeczy, proszę to zrobić
 przy waszym. Wie ty i ja i ja i ja i ja i ja
 i ja i ja, że ty i ja i ja i ja i ja i ja
 i ja i ja i ja i ja i ja i ja i ja i ja i ja

Wasz syn

Marian.

List do rodziców pisany przez Mariana Szymczaka
 na chwilę przed jego egzekucją - zapieczętowany, przeleżał prawie pół wieku w wojskowym
 archiwum; adresatów nie odnaleziono



formacje bardzo lakoniczne: że nie skorzystano z prawa łaski, że plutonem egzekucyjnym dowodził ten i ten, i że w obecności prokuratora, kaptana, lekarza i naczelnika więzienia został wykonany wyrok przez rozstrzelanie.

Lektura listów, które znajdują się w aktach, również jest wstrząsająca. Znana jest między innymi korespondencja Łukasza Ciepłińskiego, przekazana rodzinie w formie grypsu. Pisze do żony i swego malutkiego dziecka, że będzie zabity za ojczyznę. Jest świadom, że do rodziny może dotrzeć inna wersja wypadków i nie dość, że zginie dla ojczyzny, to zostanie pośmiertnie poharńbiony. W aktach WSR kryje się wiele tragedii, między innymi czytamy ostatnie listy kierowane do rodzin, które nigdy nie trafiły do adresatów. Żona, matka, dziecko – najbliższym nie dano poznać prawdy o człowieku, którego kochali. Również przedśmiertny list wspomnianego przeze mnie skazanego za szpiegostwo Sz., jednego z ostatnich skazanych na karę śmierci przez WSR w Warszawie, nie dotarł do rodziny, pozostał w zalakowanej kopercie. Sz. był skazano za szpiegostwo na rzecz Niemców. Było to straszne oskarżenie, biorąc pod uwagę powojenny czas. Pisze do swej matki, aby pamiętała, że niezależnie od tego, co będą o nim mówić, on służył swojej ojczyźnie, tak jak umiał.

B.P. – Ponowię swoje pytanie o ułaskawienia. Czy na ułaskawienie wpływały kaprys polityka, nacisk na niego czy jakieś inne okoliczności?

K.S. – Prostej odpowiedzi na takie pytanie nie ma. Posłużmy się przykładem. W latach czterdziestych mieliśmy procesy czterech kolejnych zarządów głównych WiN, w których zapadały wyroki śmierci. Dziś raczej się domyślamy, niż wiemy, dlaczego wobec jednych stosowano prawo łaski, a innym odmawiano tego prawa. Twierdzę, że ułaskawienie było ściśle związane z aktualną potrzebą polityczną.

B.P. – I propagandową.

K.S. – Tak, istotne było także to, czy jakiś proces można było wykorzystać propagandowo, czy też nie.

J.Ż. – Po wyroku skład sędziowski, który wyrok orzekął, miał zadanie napisać, najczęściej odręcznie, jaka jest opinia sądu na temat ewentualnego ułaskawienia. W niektórych przypadkach w tych notatkach znajduje się pewna logiczna wskazówka co do intencji ówczesnego wymiaru „niesprawiedliwości”. Jeśli ktoś był dowódcą, to powinno się wobec niego utrzymać wyrok śmierci, ponieważ nie dość, że działał niezgodnie z prawem, niszczył państwo ludowe, to jeszcze wychowywał w nienawiści do ludowego państwa podwładnych. Istniała zatem pewna teoretyczna podbudowa ideologiczna danej decyzji. Podobnie było na przykład

w dodatkowych opiniach, kierowanych przez skład sędziowski lub prokuraturę i MBP, na prośbę prezydenta, gdy on sam nie był do końca przekonany. W praktyce jednak wszelkie teoretyczne czy też rewolucyjne uzasadnienia, dla których jedni mieli stracić życie, a inni je zachować, upadały w konfrontacji z ostatecznym werdyktem Bieruta.

B.P. – Pewnie zacząć należy od tego, że często prośby o ułaskawienie nie docierały do adresatów.

J.Ż. – To jest osobny problem. Ale była taka sprawa Mirosława Ostromięckiego, który został skazany na karę śmierci i bardzo długo nie wiedział o tym, że prezydent skorzystał z prawa łaski. W jego opisie ten czas oczekiwania trwał bardzo długo, a w konfrontacji z dokumentami widać, że przetrzymywano tę informację, ponieważ Ostromięcki był potrzebny jako świadek do kolejnych procesów, więc chciano go dodatkowo rozmiękczyć. Faktem jest, że pod wpływem listu – interwencji kardynała Adama Sapiehy – Bierut zamienił dość szybko karę śmierci na 15 lat pozbawienia wolności. Widocznie uznał, a był to rok 1947, że warto skorzystać z prawa łaski i zyskać w osobie kardynała wdzięcznego dłużnika. Rozmowanie Bieruta, który decydował o wielu aspektach życia publicznego, mogło mieć bardzo różnorodne podłoże. Czasem wygrywał pragmatyzm, na przykład w przypadku pewnej kobiety, która miała być skazana na karę śmierci, w początkach 1946 r. Bierut wówczas uznał, że niewskazane jest, by jedną z pierwszych osób skazanych na karę śmierci przez WSR była kobieta. Warto może podkreślić, że z punktu widzenia samych skazanych na karę śmierci logika władz była bardzo czytelna – przywódców zabijano, ułaskawiano szeregowych żołnierzy, to miało być regułą. Ale to jest bardzo subiektywne odczucie. Oni oczywiście mają prawo do własnej pamięci i przekonania, ale rzeczywistość była znacznie bardziej skomplikowana. Bierut mógł korzystać z prawa łaski, ale jednocześnie był dysponentem bardzo wielu innych projektów politycznych, do których łaska pasowała lub nie. Było to też wykorzystywane do celów propagandowych. Otrzymywał masę listów od członków rodzin skazanych, wśród których, czemu trudno się oczywiście dziwić, przeważają listy zatytułowane „Wielki Ojciec” – od żon, dzieci, rodziców. Praworządność komunistyczna – czyli wewnętrzna sprzeczność – pomagała Bierutowi w budowaniu swojego obrazu „małego Stalina” i „sprawiedliwego gospodarza” w Polsce.

K.S. – Aby jeszcze bardziej skomplikować ten problem, musimy wspomnieć o kancelarii prawnej Bieruta, gdzie sztab ludzi przygotowywał dla niego korespondencję, robiąc między innymi różne zakreślenia w tekście, krótkie wypisy...

B.P. – W takich sytuacjach ważna jest nawet odpowiednia kolejność podsuwanych dokumentów.



K.S. – W kancelarii pracowali zwyczajni ludzie, mający z takimi wyrokami do czynienia na co dzień. Wystarczyło podkreślić jedno zdanie, które nie było najważniejsze, albo pominąć to najważniejsze. Warto o tym pamiętać.

J.Ż. – Pamiętajmy też, że w państwie totalitarnym ważną rolę odgrywał czasem przypadek. Znam zapis z posiedzenia Biura Politycznego, gdzie omawiano kwestię wyroków śmierci. To są bardzo dramatyczne zapisy, pokazujące obrzydliwość tych ludzi, na przykład wobec bardzo znanej postaci orzeciono, że jeżeli okaże się, iż jest on dyspozycyjny przy innych procesach, to można skorzystać z prawa łaski, jeżeli zaś nie, to należy przerwać jego życie – bezużyteczne z punktu widzenia władz. Wiemy, że w tym wypadku z prawa łaski skorzystano. Szukanie jednoznacznego i stałego porządku jest daremne.

K.S. – Czasami sędziowie motywowali konieczność wykonania wyroku śmierci również rzekomym nasileniem działalności antykomunistycznej na danym terenie. To oznaczało, że w celu prewencji ogólnej należałoby zastosować straszk w postaci egzekucji. Tak więc nie konkretny czyn człowieka decydował o jego ukaraniu, w każdym razie nie tylko czyn. Powiedzmy również o spotkaniach szefów WSR z pierwszymi sekretarzami komitetów wojewódzkich. To jest rzecz, o której się raczej nie mówi. Wydaje mi się, że rozpatrując działalność sądownictwa wojskowego, prokuratury wojskowej w Polsce, wydawanych przez nie wyroków śmierci czy spraw politycznych, musimy brać pod uwagę zależności tych organów od partii. Inaczej nie bardzo będzie wiadomo, o czym mówimy. Te organy nie powstały same dla siebie, ale po to, żeby zapewnić możliwość realizacji dyktatury proletariatu. One tę dyktaturę realizowały. Nie ma możliwości, aby ktoś był szefem czy zastępcą szefa sądu wojskowego, jeżeli wcześniej nie było zgody organizacji partyjnej. Wcześniej mógł być nawet akowcem, nie musiał być partyjny, ale musiał realizować politykę zgodną z oczekiwaniami partii.

J.Ż. – Odpowiedni przepis prawny w 1946 r. uchylił zobowiązanie, że sędziowie nie mogą być członkami partii, utrzymujące się od czasów II Rzeczypospolitej, co legalizowało jedynie stan faktyczny.

K.S. – W książce *Zbrodnie w majestacie prawa* w kilku miejscach prezentuję pisma z wydziału kadr Komitetu Wojewódzkiego i z Komitetu Centralnego. Są to zgody wydziałów kadr poszczególnych KW lub KC PZPR na obsadzenie kierowniczych stanowisk w sądach i prokuraturach. Brak zgody powodował, że ktoś nie mógł objąć takiego stanowiska.

Chciałbym raz jeszcze powrócić do kierowniczych stanowisk w sądownictwie i prokuraturze. Wystarczyło mieć pełną kontrolę nad szefami w poszczególnych sądach po to, żeby mieć całkowitą pewność co do tego, że polityka karna będzie realizowana zgodnie z oczekiwaniami

partii. Dzisiaj ktoś może powiedzieć – no dobrze, było sądownictwo wojskowe i ono robiło to, co do sądów należało. To jest nieprawda, ono realizowało politykę partii. Dzisiaj, kiedy mówimy o sędziach i prokuratorach wojskowych, nie zwalniając oczywiście ich od jednostkowej odpowiedzialności, powinniśmy pamiętać jednocześnie o odpowiedzialności ludzi, którzy pełniąc funkcje partyjne, byli ich zwierzchnikami czy wręcz zleceńodawcami.

B.P. – To właśnie nazywa się sprawstwem kierowniczym.

K.S. – Szkoda, że nie wszyscy tak myślą.

J.Ż. – Mam jedną uwagę do tego, co mówisz wcześniej, bo nie bardzo się z tobą zgadzam. Słusznie powiedziałeś, że okres 1944–1956 należy wyizolować z całego kontekstu PRL. Ale każde bodaj stwierdzenie syntetyzujące epokę ma swoje daleko idące odstępstwa od reguły. Przykładem potwierdzającym jest choćby historia WSR, które zostały w 1955 r. rozwiązane, sprawy w toku przerzucono do sądów powszechnych, jeśli dotyczyły osób cywilnych, natomiast do sądów wojskowych skierowano sprawy obejmujące „mundurowych”. Z perspektywy więźnia względna „odwilż” rozpoczęła się już w 1954 r.; poprawiła się jakość pożywienia, więcej paczek dochodziło do adresata, służba więzienna przestawała pełnić funkcje kolejnego ogniwa terroru. Od 1955 r., a szczególnie po amnestii z 1956 r., ludzie zaczęli wracać do domu. Rozpoczął się proces rozliczania za „błędy i wypaczenia” – tak eufemistycznie nazywano zbrodnie. Z drugiej strony, co widziałem na przykładach kilkunastu spraw, w sądownictwie i w całym systemie penitencjarnym nastąpiła kontynuacja epoki stalinowskiej po 1956 r. Nieprawdą jest, że wszyscy więźniowie polityczni wyszli w 1956 r. Oni wychodzili także w następnych latach – w 1957, a nawet jesienią 1958 r.; ponadto dziesiątki osób pozostało w więzieniach, przede wszystkim ci, którzy byli oskarżeni i skazani na początku lat pięćdziesiątych za szpiegostwo. Adam Boryczko, działacz niepodległościowy i emisariusz władz polskich na uchodźstwie, skazany w 1954 r. na dożywocie, wyszedł na wolność w 1969 r. Działo się tak dlatego, że w orzecznictwie po 1956 r. niektóre czyny nadal były traktowane jako czyny zbrodnicze, na szkodę państwa polskiego.

Druga kwestia, dużo bardziej skomplikowana, ale trzeba by się nią zająć historycznie – to pytanie, w jakiej mierze i z jakich przyczyn w latach sześćdziesiątych próbowano podtrzymywać wyroki z lat czterdziestych i pięćdziesiątych wobec ludzi, którzy starali się bądź o zatarcie wyroku, bądź o jego unieważnienie. Znam kilka takich przypadków, w których okazuje się, że sąd w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych podtrzymywał wyroki z lat czterdziestych i uwiarygodniał je w ten sposób, przykładem jest sprawa Bolestawa H. i innych. Sąd dawał wiarę



dokumentom okresu stalinowskiego, a nie zeznaniom świadków i człowieka próbującego się – jego zdaniem – oczyścić z zarzutów, do których się przyznał pod wpływem tortur. Może to być traktowane jako pewnego rodzaju odstępstwo od reguły, bo bardzo wiele osób w 1957 r. zostało zrehabilitowanych w ramach odwilży popaździernikowej, ale nie jest do końca jasne, które sprawy zostały wyłączone z określenia „błędy i wypaczenia”. Najtrudniej, jak się wydaje, było oczyścić się z zarzutów z dekretu sierpniowego z 1944 r. Trzeba jednak pamiętać, że szczególnie od 1949 r. oskarżenia z dekretu sierpniowego, na przykład dotyczące kolaboracji z Niemcami czy też rzekomego zabójstwa Żyda w czasie wojny, służyły skompromitowaniu struktur i ludzi polskiego państwa podziemnego czy NSZ (NZW); czasem (jak w przypadku rotmistrza Witolda Pileckiego czy działacza Organizacji Polskiej Edwarda Kemnitta) oskarżenie z tego dekretu było wkomponowane w inne zarzuty, a podsądny był skazywany za całokształt swojej „zbrodniczej działalności”, czyli faktycznie za działalność na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, jak określa to ustawa o kombatanach z 1991 r. W aktach byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu znalazłem ponad 100 spraw z dekretu z 31 sierpnia 1944 r., w których skazano działaczy niepodległościowych, w tym żołnierzy AK, NSZ i BCh. Wydaje mi się, że po 1956 r. istniała pewna kategoria czynów, która – mimo niewiarygodności sądów okresu stalinowskiego – nie mieściła się w formule błędów i wypaczeń tego systemu. Oczywiście nie są to sprawy łatwe; po wojnie sądzono także osoby, które naprawdę donosiły na gestapo na ludzi przechowywujących Żydów, czy też na samych ściganych; sądzono aktorów kolaborujących z teatrami niemieckimi i dziennikarzy piszących do „gadziniówek”. Jednakże nie można powiedzieć, że w 1956 r. zamknął się definitywnie pewien typ „sądownictwa rewolucyjnego”. Przerwał on nie tylko na poziomie skutków, ale także w biografii sędziowskich. Ponadto po 1956 r. SB bardzo często inwigilowała byłych skazanych na karę śmierci, a także innych więźniów okresu stalinowskiego. Przykładowo, już pod koniec 1956 r. założono sprawę operacyjną na „figuranta” Wiesława Chrzanowskiego, oskarżanego (sic!) przez SB o kontakty z prymasem Polski i wrogi stosunek do ustroju socjalistycznego, w tym kontestowanie ustawy o przerywaniu ciąży.

K.S. – Mówiąc o tym, że przełom 1955–1956 jest pewną cezurą, myślę tylko i wyłącznie o skali represji. Masz rację, ludzie, którzy wcześniej pracowali w sądownictwie, potem stali się adwokatami, sędziami, prokuratorami. Jednym słowem, działali w tym samym państwie, a zmiany miały charakter kosmetyczny.

O tym, jak trudno nam dziś zerwać z balastem nawyków z poprzedniego ustroju, niech świadczą wyroki z lat dziewięćdziesiątych unieważniające procesy sprzed półwiecza. Myślę o takich sytuacjach, kiedy sąd orzekając, że ktoś działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskie-

go, zaraz potem cytuje, w nawiasach albo bez, słowo w słowo fragmenty wyroku stalinowskiego sądu, typu „zastrzelił funkcjonariusza urzędu bezpieczeństwa”. Znam osoby, które płakały po odczytaniu czegoś takiego. Pytały: co z tym zrobić? Jak to pokazać dziecku czy wnukowi? Cóż to za nieważnienie, jeżeli piszą, że mój mąż „ukradł”, „zastrzelił”, „uciekł”?

W naszej rozmowie uciekł nam jeden bardzo ważny wątek. Nie powiedzieliśmy o miejscach spoczynku, pochówku ofiar terroru komunistycznego.

B.P. – Myślę, że jest to dobry temat na osobny numer „Biuletynu”.



Krzysztof Szwagrzyk – historyk, doktor nauk humanistycznych, zajmuje się komunistycznym aparatem represji, głównie działalnością sądownictwa i prokuratury. Autor między innymi, *Winnych? – Niewinnych?*, *Zbrodnie w majestacie prawa*, *Straconych na Dolnym Śląsku*. Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu.



Jan Żaryn – dr historii, nauczyciel, wykładowca akademicki, publicysta. Absolwent IH UW, adiunkt IH PAN, pracownik BEP IPN w Warszawie. Autor syntez i monografii z historii najnowszej, a także ponad stu artykułów naukowych i popularnonaukowych. Autor książek: *Kościół a władza w Polsce 1945–1950*, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków 1945–1958*, *Leszek Prorok – człowiek i twórca*, *Polska 1918–1998 – od niepodległości do teraźniejszości*. Współautor: *Głębokie, Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności*, *1956 – Emigracja a kraj*.

Do październikowego (21/202) numeru „Biuletynu IPN” wkradł się drobny, ale przykry błąd. Na str. 70 w trzecim wierszu powinien zniknąć cudzysłów zamykający zdanie, zaś cytat należy zakończyć po słowach: „...patriotyzmu młodego pokolenia” (wiersz ósmy od dołu); kolejne zdanie jest już oryginalnym tworem skruszonych autorów.



„CZŁOWIEK – ŻYWA ISTOTA MYŚLĄCA, Z DUSZĄ...”

W numerze 6 „Biuletynu” (lipiec 2001 r.) opublikowaliśmy relację ks. Mariana Prusaka – świadka egzekucji w gdańskim więzieniu przy ul. Kurkowej (w sierpniu 1946 r.) siedemnastoletniej Danuty Siedzikówny „Inki” oraz Feliksa Selmanowicza „Zagończyka” z oddziałów „Łupaszki”. Wydawało się, że jest to jedyny żyjący świadek tej egzekucji.

Tymczasem miesiąc po tej publikacji gdański OBEP dotarł do **Alojzego Nowickiego**, w latach 1946–1947 zastępcy naczelnika więzienia w Gdańsku, później między innymi zastępcy naczelnika Centralnego Obozu Jeńców w Warszawie. Podczas rozmowy z pracownikami OBEP (dr. Januszem Marszalcem, dr. Piotrem Niwińskim, dr. Piotrem Semkowem i Piotrem Szubarczykiem) oraz dr. Andrzejem Gąsiorowskim z Muzeum Stutthof Nowicki ujawnił wiele nieznanych faktów dotyczących pracy gdańskiego więzienia i stosunków między służbą więzienną a władzami bezpieczeństwa. Okazało się przy tym, że był świadkiem egzekucji „Inki” i „Zagończyka”. Jego relacja nie tylko potwierdziła to, co mówił ks. Prusak, ale też wniosła kilka znaczących szczegółów. Ze względu na zainteresowanie opinii publicznej sprawą „Inki” – zwłaszcza po kasacji wyroku uniewinniającego prokuratora Wacława K. oraz po głośnych publikacjach Jerzego Morawskiego w „Polityce” – postanowiliśmy z obzernej rozmowy opublikować fragmenty dotyczące tamtej egzekucji. Fragmenty opuszczone oznaczono [...]. Tytuł pochodzi od redakcji.

[...]

P.S. – W lecie 1946 r., trzy miesiące po pana przyjeździe do Gdańska, było głośno o sprawie siedemnastoletniej dziewczyny, sanitariuszki od „Łupaszki”, Danki Siedzikówny. Czy pan pamięta tę sprawę?

A.N. – Sprawa „Inki”? Pamiętam ją lepiej niż jakiegokolwiek inne sprawy [...]. Rano, jeszcze przed apelem, wchodzi pluton egzekucyjny złożony z żołnierzy, którzy sami zgłosili się, że będą brać udział w rozstrzelaniu. My odpowiadamy za bezpieczeństwo więzienia, a każdy z nich ma pepeszę i 72 sztuki amunicji w jednym bębnie, wobec tego każdy jeden musiał mi oddać bęben i wszedł z tą pepeszą bez amunicji do sali egzekucyjnej [...]. I teraz Wójcik¹ powiada tak: „Po co im 72 sztuki amunicji? Przecież mają tylko dwóch ludzi do egzekucji...”. A było ich chyba z dziesięciu.

P.S. – Dziesięciu żołnierzy do egzekucji „Inki” i „Zagończyka”?

A.N. – Tak. Po co im? Przecież jak oni się odwrócą, któregoś ruszy sumienie, to po nas polec! Rozładowałem te pepesze i każdemu zostawiłem 10 sztuk, resztę schowali do kie-

szeni. Na rozkaz dowódcy strzelali. Wykonują wyrok. Wie pan, jak się żołnierz zetknie z rzeczywistością, człowiek na niego patrzy i on ma do niego strzelać, to on zamyka oczy i myśli, że to ten jego kolega zastrzeli, a nie on. Rezultat po salwie był taki, że... Nie wiem, jak się nazywał ten mężczyzna...?

J.M. – Selmanowicz...

A.N. – Właśnie. On upadł bez słowa, a Inka krzyczy: „Niech żyje Łupaszek!”. Tak, że oficerowi przyszło dobiegać...

Minęło, proszę pana, ileś tam dni. Siedzę w gabinecie naczelnika, bo naczelnik wyjechał, i dowiaduję się, że jeden oficer UB domaga się wejścia do gabinetu. Przychodzi i mówi, że jest z wydziału, który prowadzi dochodzenia przeciwko funkcjonariuszom. Kładzie mi na biurku pismo. Ja to pismo czytam i w miarę czytania włosy coraz bardziej stają mi dęba, ale nie daję tego po sobie poznać. Treść tego pisma jest taka, że pluton egzekucyjny postany do wykonania wyroku na dwóch skazanych nie mógł spełnić swojego obowiązku, ponieważ podmieniono mu amunicję i żołnierze nie mieli czym strzelać. Rozumie pan! I powiedzmy, egzekucja musiała się zakończyć dobieganiem przez oficera i że ten, który zamieniał amunicję, powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Ja oddaję to pismo temu oficerowi i powiadam, że ten, który zamieniał tę amunicję i zabierał te pepesze, to jestem ja. Jak mi to pismo zabrał z tego biurka, jak popędził! Na drugi dzień dostaję wezwanie do UB w charakterze podejrzanego na przesłuchanie. Że ja to i to, że ja próbowałem uratować życie, uniemożliwić wykonanie wyroku.

P.S. – Taki postawiono panu zarzut?

A.N. – Tak. Co mnie od tego wszystkiego uratowało? Obecny na tej egzekucji był prokurator Suchocki² i z tym właśnie prokuratorem byliśmy w kontaktach, bo on w różnych sprawach do mnie przychodził itd. Jak ja się stamtąd wyrwałem, to za telefon i do prokuratora, który był przy tej historii z amunicją. Prokurator zadzwonił do nich, wygarnął tam, co o nich myśli, i skończyło się. Ale teraz pomyślcie państwo, nie ma tego Suchockiego, tylko jest ktoś inny. Zamiast Suchockiego przychodzi taki chorąży Krzyżanowski³, który jego niby zastępuje. Ja jestem ugotowany...! Dlatego pamiętam w szczegółach sprawę „Inki”.

P.S. – Czy to znaczy, że przy innych egzekucjach nie ograniczał pan ilości amunicji w bębnie? Dlaczego w tym przypadku tak pan postanowił?

A.N. – Proszę pana, mieliśmy pojedyncze egzekucje, nie mieliśmy nigdy dwójki. Nigdy nie brało w egzekucji udziału dziesięciu żołnierzy, ale dwóch. Poza tym przynosili nie te pepesze bębnowe, tylko te takie fajki. Goła broń, a w kaburze magazynek. Tutaj sam naczelnik Wójcik podzielił się ze mną tą wątpliwością, to nie była tylko moja inicjatywa, tylko podzieliłem jego pomysł [...]. Jak „Inka” wpadła w zasadzkę, w czasie wyjazdu po lekarstwa do apteki, to właściwie wszystko było przygotowane przeciwko niej, bo materiały obciążające ją były. Potem próbowano mówić, że jest nieletnia, a w tym dniu [egzekucji] kończyła osiemnastę lat.

P.S. – Skończyłaby 18 lat 3 września, a egzekucja odbyła się 28 sierpnia...

A.N. – Ona była jak na swój wiek bardzo rozwinięta. Gdyby ją pan zobaczył, to nikt nie dałby jej osiemnastu lat. To była kobieta. Poza tym była kochanką „Łupaszkii”⁴. Ona była okrutna⁵. Była sanitariuszką, a według konwencji sanitariusz nie podlega, powiedzmy, odpowiedzialności jak żołnierz, do sanitariusza się nie strzela, bo on podejmuje ranego, tak swojego, jak i wroga. I ona rzeczywiście szła do apteki po jakieś lekarstwa i tam wpadła w zasadzkę. Skąd ja to wiem? Przychodził Bik⁶ i opowiadał Wójcikowi i mnie [...].

P.S. – Czy w czasie swojej pracy w Gdańsku asystował pan przy wszystkich egzekucjach?

A.N. – Nie. Mam „na sumieniu” tylko te dwie egzekucje: tego Niemca⁷ i sprawę „Inki” z polecenia naczelnika, który mnie poinformował: „Słuchaj, jutro jest taka i taka sprawa, trzeba ją zabezpieczyć” [...].

J.M. – Co robiono z ciałami? Czy zwracano je rodzinom?

A.N. – Nie. Ciała były chowane bezimiennie.

P.S. – A gdzie najczęściej były chowane?

A.N. – Na cmentarzu, tam gdzie samobójcy [...].

P.S. – Czy wie pan, gdzie „Inka” i „Zagończyk” zostali pochowani?

A.N. – Nie wiem. Nawet gdybym bardzo chciał, bo nawet kierownika się nie pytałem, gdzie on te ciała chował.

J.M. – Czy mogło się zdarzyć, że „Inka” przed śmiercią wysłała normalną pocztą kartkę do krewnych?

A.N. – Musiał ktoś przynieść. To znaczy gryps. Wie pan, młoda dziewczyna, ale poważnie wyglądająca, mogła wzbudzić w kimś współczucie, że ona chce tylko powiadomić swoją rodzinę, pożegnać się. Ktoś mógł jej to wyświadczyć, kto był może w podobnej sytuacji i wiedział, co to znaczy więzienie [...].

P.S. – Mówił pan, że żołnierze „mogli po nas pojechać...”. Czy coś takiego przedtem się wydarzyło?

A.N. – To naczelnik Wójcik miał takie obawy. U nas coś takiego się nie wydarzyło. Tylko trzeba brać przykłady innych więzień. My mieliśmy w Polsce wiele więzień, gdzie zdarzało się, że zamiast właściwego plutonu egzekucyjnego podjechał „podrobiony” pluton egzekucyjny.

P.S. – W jakim sensie „podrobiony”?



Danuta Siedzikówna (druga z lewej) na zdjęciu rodzinnym sprzed wojny (1938). Po lewej matka Eugenia, po prawej ojciec Wacław, obok niego siostry Danki: Irena (młodsza) i Wiesia (starsza). W wyborze drogi życiowej późniejszej sanitariuszki AK ważną rolę odegrały doświadczenia rodzinne. Matka należała do siatki AK. Została aresztowana przez białostockie gestapo w 1943 r. i po ciężkim śledztwie zamordowana. Ojciec Wacław w młodości, jako student w Petersburgu, został zesłany pod Krasnojarsk za działalność w młodzieżowej organizacji konspiracji niepodległościowej. Wrócił z zesłania dopiero w 1926 r. W lutym 1940 r. został zesłany przez NKWD na Wschód. Po umowie Sikorski – Stalin znalazł się w wojsku gen. Andersa, jednak na skutek ciężkich przeżyć i poniewierki zmarł. Został pochowany w Teheranie (zdjęcie ze zbiorów rodzinnych)

A.N. – Umundurowani żołnierze przyszli rzekomo wykonać egzekucję, a tymczasem rozwalali więzienie.

P.N. – Czy w tym przypadku były jakieś wątpliwości? Ci ludzie z plutonu egzekucyjnego nie byli selekcjonowani?

A.N. – Ale pan ich nie znał z wyglądu, nawet dowódcy! Oni meldowali się, że przychodzą z pułku KBW, umundurowani, itd. [...].

P.S. – Czyli stałego plutonu egzekucyjnego nie było?

A.N. – Nie [...]. Wracając do bębnow, przyczyną niesprawności tej egzekucji była jeszcze jedna rzecz. Ta broń była stara, sprężyny były zmęczone. Jeżeli byłyby 72 sztuki amunicji, to napięcie byłoby wielkie i podawanie tych pocisków byłoby normalne. Gdy tych pocisków zostało dziesięć, to podawanie już nie było takie, jak należy. Taki ja przynajmniej wyciągam

wniosek. I do tego jeszcze, wie pan, ta ludzka cecha: Myślał, że dostanie przepustkę i wyjedzie, to zgłosił się na ochotnika. A potem, jak przyszło stanąć twarzą w twarz, ujawnił się w nim człowiek, żywa istota, myśląca, z duszą... [...]

A.G. – Czy po latach nie ma pan takiej refleksji, że uczestniczył pan w czymś, co nie było czyste, że po drugiej stronie byli ludzie, którzy reprezentowali inne postawy i poglądy i że jednak racja była po ich stronie?

A.N. – Gdyby sytuacja się powtórzyła, wybrałbym tę samą drogę.

A.G. – I ten sam zawód?

A.N. – Tak. Dlatego, że ja uważałem, że moja walka o Poznań⁸, przy boku Armii Radzieckiej, była słuszna [...].

¹ Wójcik – wówczas naczelnik więzienia w Gdańsku. Nowicki scharakteryzował go jako komunistycznego kombatanta („Hiszpana”), który jako jeden z nielicznych nie bał się UB i mógł podejmować samodzielne decyzje.

² Mjr Wiktor Suchocki był prokuratorem Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Gdańsku. Oskarżał nie tylko w sprawie „Inki”, lecz także w wielu innych sprawach dotyczących podziemia antykomunistycznego, m.in. Ośrodka Mobilizacyjnego wileńskiej AK na Pomorzu, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Młodzieży Wszepolskiej, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i innych.

³ Chor. Wacław Krzyżanowski był prokuratorem WPR w Gdańsku. 3 VIII 1946 r. wnioskuje przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku, zastępując Suchockiego, o karę śmierci w trzech różnych sprawach: siedemnastoletniej „Inki”, dziewiętnastoletniego Niemca i szesnastoletniego Polaka.

⁴ Informacje nie potwierdzone w żadnej relacji ani w żadnym dokumencie.

⁵ Zarzuty preparowane przez UB. Nie potwierdziły się w relacjach świadków akcji – zarówno jednej, jak i drugiej strony.

⁶ Józef Bik – oficer śledczy UB, prowadzący sprawę „Inki”. W późniejszym okresie opuścił Gdańsk i pracował w milicji na południu kraju pod zmienionym nazwiskiem. Według Nowickiego Bik przebywał często na terenie więzienia, a jego uwagi w sprawie wyroków miały charakter „opiniotwórczy” [!].

⁷ Dziewiętnastoletniego Heinza Baumann.

⁸ Nowicki wyjaśnił na wstępie rozmowy, że pochodzi z Poznania i że w 1945 r., po wkroczeniu armii sowieckiej, został wcielony do „74. dywizji radzieckiej”.



W IMIENIU ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Polacy w „wyzwolonym” przez Armię Czerwoną kraju byli skazywani nie tylko przez polski wymiar sprawiedliwości, ale również przez sądy zwycięskiego mocarstwa. Było to możliwe na mocy porozumienia między Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem ZSRR z 26 lipca 1944 r. o stosunkach między radzieckim wodzem naczelnym a polską administracją po wkroczeniu wojsk radzieckich na terytorium Polski.

Wojskowej jurysdykcji radzieckiej miały podlegać przestępstwa popełnione przez cywiliów przeciwko wojskom radzieckim w strefie operacji wojennych¹.

Poniżej prezentujemy wyrok kary śmierci orzeczonej wobec Władysława Skubisza² przez Wojenny Trybunał Pierwszego Ukraińskiego Frontu 17 października 1944 r.

Odpis

tłumaczenie z języka rosyjskiego Nr...

Kopia

Ścisłe poufne

Wyrok

Imieniem ZSRR. 1944 roku, 17 października Wojenny Trybunał I. Ukraińskiego Frontu na tajnym posiedzeniu sądowym w następującym składzie: Major prawnik [brak nazwiska – G.M.] i członkowie major prawnik Cewyn i st[arszy] leutnant Polanski, oraz sekretarz kapitan prawnik Buntuz rozpatrzył sprawę oskarżonego obywatela Państwa Polskiego Skubisza Władysława Ignatowicza, 1922 roku urodzonego i zamieszkałego wieś Krasne, Rzeszów powiatu, województwo Kraków, narodowość polska, nie sądanego, wykształcenie 4 klasy gimnazjalne, chrześcijanina, członka tzw. AK od 1942 do 1944, na podstawie paragrafów 54–2 WK USRR [tu i dalej powinno być: KK USRR – G.M.]³

postanowił

Zasądzony Skubisz jest czynnym członkiem tzw. AK, w której on służył od 1942 do października 1944 teje armii po dzień jego aresztowania. Z przyjściem Czerwonej Armii uchylił się od oddania wojennym władzom następującej broni: jeden automat, 6 szt[uk] ręcznych granatów, 150 kul karabinowych, 5 automatycznych i rozmaitych innych, mając na celu użycie teje broni przeciw Czerwonej Armii. Swoim postępowaniem Skubisz dopuścił się przekroczenia przewidzianego paragrafami 54–2 YK ZSRR, 96–27 YPK ZSRR [powinno być: KPK USRR – G.M.].

Na zasadzie par[agrafu] 54–2 UK ZSRR skazuje się Skubisza Władysława na karę śmierci przez rozstrzelanie bez konfiskaty majątku. Od powyższego wyroku apelacja nie przysługuje.

Przewodniczący Wojennego Trybunału I. Ukraińskiego Frontu Podojcyn

Zatwierdzony dzień później wyrok został wykonany najprawdopodobniej w nocy z 21 na 22 października 1944 r. w lasach w okolicy Sokotowa lub Głogowa – miejscu zbiorowych egzekucji na jesieni 1944 r.⁴ Jak wynika z zachowanej dokumentacji⁵, 21 października Skubisz został wydany przez naczelnika więzienia w Rzeszowie komendantowi „Smiersz” Pierwszego Ukraińskiego Frontu majorowi Hramotynowi⁶ w celu wykonania egzekucji.

Na wniosek rodziny Skubisza 20 czerwca 1960 r. Sąd Powiatowy w Rzeszowie rozpatrywał sprawę o uznanie go za zmarłego. Mimo złożenia przez wnioskodawców zeznań dotyczących znanych im losów „Pingwina” sąd w uzasadnieniu postanowienia podał, że ustalił na podstawie zeznań świadków (!) i materiałów Centralnego Archiwum Wojskowego, że „ten w okresie okupacji niemieckiej został ujęty przez Niemców i aresztowany w Centralnym Więzieniu w Rzeszowie. Od 1944 r. nie ma o nim żadnej wiadomości. Po zakończeniu działań wojennych Władysław Wojciech Skubisz do domu nie powrócił ani listów do rodziny nie pisał”⁷. Niezawisli sędziowie suwerennego państwa nie odważyli się zatem napisać znanej im prawdy o losach „Pingwina”. Prawdy niewygodnej, gdyż Skubisz po zajęciu Rzeszowa przez Armię Czerwoną wycofał się (na rozkaz dowództwa) z działalności podziemnej, wrócił do domu i... poszedł do szkoły. Nie na długo, gdyż po rewizji w domu rodziców na początku października 1944 r. został aresztowany.

Można jedynie wyrazić nadzieję, że być może w przyszłości uda się ustalić bliższe szczegóły dotyczące jego aresztowania i śmierci.

Prezentowany powyżej dokument pochodzi z zasobu Archiwum IPN. Znajduje się w teczce MBP, sygnatura 2439, wśród innych materiałów oryginalnych Armii Krajowej przejętych przez Departament III MBP. Ciekawe są losy tego dokumentu. Otóż po kilku dniach został on wydobyty, najprawdopodobniej z rzeszowskiego UB, przez podziemie. 27 października 1944 r. został przesłany z Inspektoratu AK Rzeszów do komendy Podokręgu AK Rzeszów. Kiedy i w jaki sposób trafił ponownie do UB, nie wiadomo. Najbardziej prawdopodobne wydaje się, że znalazł się tam po aresztowaniu jednego z członków AK z Rzeszowszczyzny. Inny egzemplarz tego dokumentu opublikował w 1990 r. Jan Łopuski w swej pracy *Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie (sierpień–grudzień 1944). Wspomnienia i dokumenty*.

¹ Ponieważ strefa ta została określona dopiero kilka miesięcy później (na początku 1945 r.), na mocy tego porozumienia odbył się m.in. tzw. proces szesnastu, czyli przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (Moskwa, 18–21 VI 1945 r.)

² Władysław Wojciech Skubisz „Pingwin”, żołnierz dywersji AK, wchodził w skład grupy egzekucyjnej, która kilka miesięcy wcześniej (25 V 1944 r.) zlikwidowała rzeszowskich gestapowców Friedricha Pottenbauma i Hansa Flaschke (osobiście zastrzelił Pottenbauma). Za udział w akcji został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl.

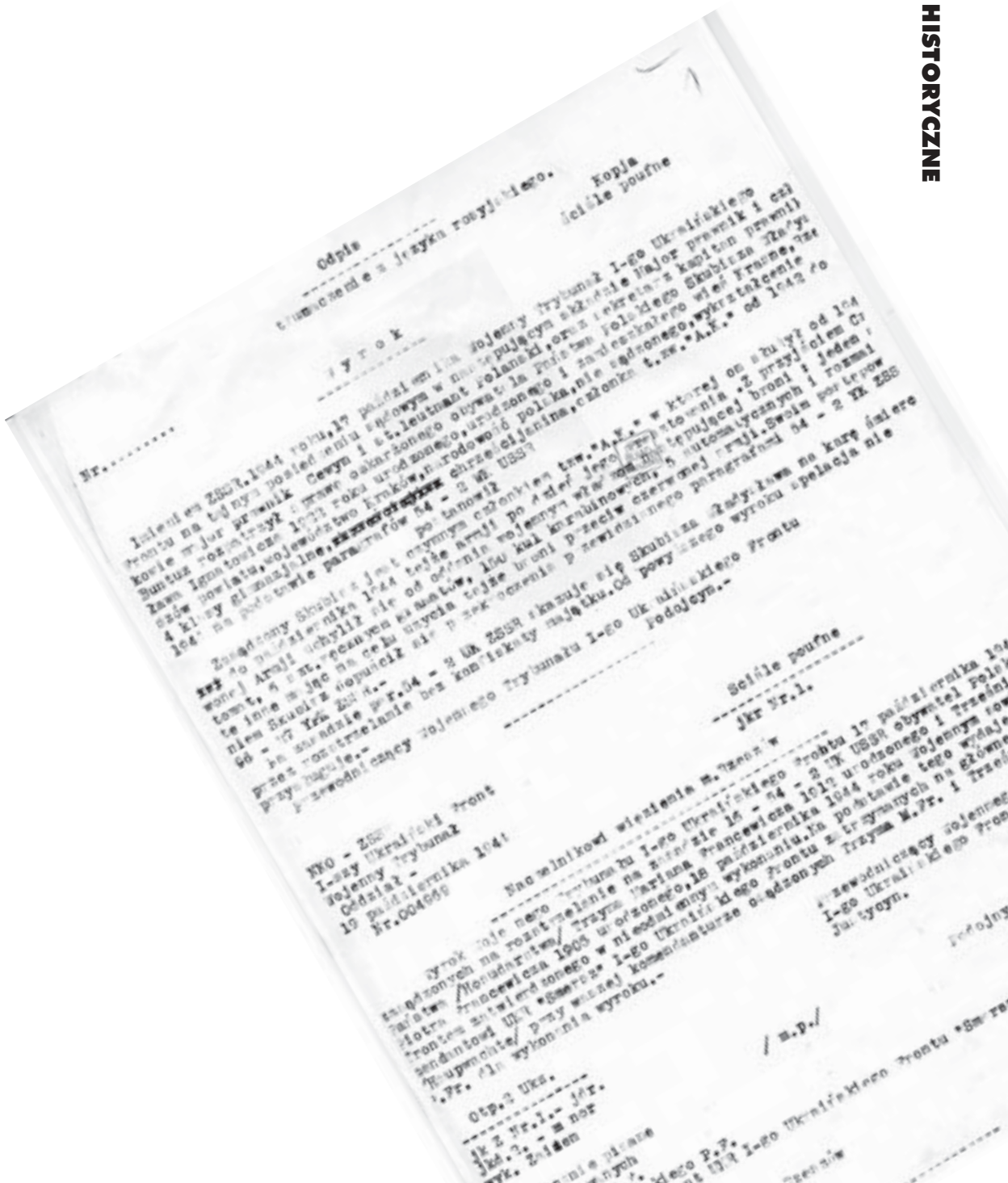
³ Z paragrafu 54 skazywano za działalność kontrrewolucyjną.

⁴ Jan Łopuski, *Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie (sierpień–grudzień 1944). Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1990, s. 250. W numerze 116 „Na Posterunku” z 1944 r. zamieszczono informację, że: „[Skubisz] został zamordowany przez NKWD za »współpracę z hitlerem«”. *Ibidem*, s. 261–262.

⁵ Są to: pismo przewodniczącego Wojennego Trybunału Pierwszego Ukraińskiego Frontu Podojczya do naczelnika więzienia w Rzeszowie z 19 X 1944 r. oraz pokwitowanie odbioru skazanych z 21 X 1944 r. podpisane przez komendanta „Smiersz” Pierwszego Ukraińskiego Frontu majora Hramotyńa. Wraz ze Skubiszem w celu wykonania kary śmierci przekazano Michała Kuczmę, Eugeniusza Kluza i Stanisława Czacha.

⁶ W pokwitowaniu odbioru skazanych na karę śmierci Mariana Trzyny i Piotra Trzeźniowskiego z tego samego dnia pojawia się inna wersja nazwiska: Pramatyn.

⁷ Pełny tekst postanowienia w: J. Łopuski, op. cit., s. 252.



PIOTR SEMKÓW, OBEP IPN GDAŃSK

KARA ŚMIERCI DLA HEINZA BAUMANNA

W lutym ubiegłego roku otworzyłem zalakowaną w 1946 r. kopertę z pieczęciami: „Ścisłe tajne, nie otwierać”. W środku znajdowały się dwa protokoły z wykonania kary śmierci na nieznanym mi wówczas młodym Niemcu – Heinzu Baumannie.

Stanął przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Gdańsku w sierpniu 1946 r. W zasadzie nie powinno być w tym nic dziwnego. Zakończyła się wojna i przed sądami – nie tylko polskimi – stawano wielu Niemców obciążanych winą za zbrodnie wojenne czy za samą przynależność do narodu, który do niedawna panował nad większością Europy. Jednak sprawa Heinza Baumanna po dokładnej analizie zachowanych akt budzi do dnia dzisiejszego wiele wątpliwości.

Heinz Baumann urodził się w 1924 r. w miejscowości Falkenhagen (dziś Miłocice koło Miastka). Jego rodzina miała tu gospodarstwo rolne (26 ha), Heinz zaś ze względu na kalectwo (był kulawy) nie poszedł na front. Jedynie w 1944 r. przez dwa miesiące służył w obronie przeciwlotniczej. Jego dwaj bracia: Herbert i Georg polegli na froncie wschodnim. W czerwcu 1945 r. Heinz Baumann zastrzelił ze znalezionej karabinu sarnę, ponieważ był głodny. Mięsem podzielił się z mieszkającym w jego domu Polakiem.

Rok później – 6 lipca 1946 r. – Baumanna zatrzymała Milicja Obywatelska. Jego sąsiad, Polak, złożył donos na posterunku MO. Opowiedział o rozmowie, która przeprowadził z Baumannem przy okazji kupowania od niego końskiej uprzęży. Baumann zapytany, dlaczego nie sady kartofli, miał powiedzieć: „za trzy miesiące wybuchnie wojna, to sobie ukoپیę i wezmę gospodarstwo po Śliwińskim”.

Słowa te posłużyły do wydania postanowienia o aresztowaniu Baumanna, a sprawa posiadania przez niego karabinu i zastrzelenia sarny stanowiła dodatkowe elementy obciążające.

Niemca przesłuchiwali funkcjonariusze MO oraz PUBP w Miastku, skąd po kilku dniach przewieziono go do aresztu w Gdańsku. Akt oskarżenia przeciwko Baumannowi sporządził żyjący do dziś oficer śledczy aparatu bezpieczeństwa, ówczesny podchorąży – Wacław Krzyżanowski. W roku 1946 Krzyżanowski nie miał nawet matury, prokuratorem został dopiero w 1950 r., a studia prawnicze ukończył w 1961 r. Baumanna oskarżono o nielegalne posiadanie broni.

Zgodnie z opinią prof. Andrzeja Rzeplińskiego w procesie sądowym Baumanna zastosowano całkowicie błędnie polskie przepisy prawne (tryb doraźny, sąd wojskowy), zamiast przyjąć przepisy małego kodeksu karnego. W dodatku – jak zapisano w protokołach przesłuchań – Baumann władał tylko językiem niemieckim, a na rozprawie nie było tłumacza. Jak więc zinterpretować zapis z protokołu rozprawy: „oskarżony zrozumiał stawiane mu zarzuty”?

Niejasności w śledztwie i procesie jest znacznie więcej. W protokołach wielokrotnie błędnie zapisano jego imię i nazwisko. Prokurator nie przedstawił sądowi żadnych dowodów, a jedyny dowód rzeczowy w sprawie – czyli karabin, z którego Baumann miał zastrzelić sarnę, był tak zardzewiały, że nie można było otworzyć zamka.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Gdańsku w składzie: sędzia – mjr Adam Gajewski, asesor – kpt. Kazimierz Nizio-Narski, ławnik – kpr. pchor. Wacław Machola skazał Baumanna na karę śmierci i przepadek mienia w całości. W uzasadnieniu wyroku napisano: „oskarżony Bauman Hans [tak w oryginale – P.S.] przyznał się, iż w czasie od marca 1945 r. do 2 lipca 1946 r. przechowywał przedmiotowy karabin, **używając go raz** [podkr. P.S.] do polowania na sarny. Tłumaczył się, iż wrzucił go w krzaki i nie oddał władzom z obawy odpowiedzialności za ten czyn. Tłumaczeniu Sąd nie dał wiary, gdyż jak wynika z ujawnionych na rozprawie zeznań świadków; Szulca, Urbaniaka, i Sukiennika, oskarżony był **wrogo ustosunkowany** [podkr. w oryginale – P.S.] do Państwa Polskiego, spodziewał się »za trzy miesiące wybuchnie wojna« i niewątpliwie miał użyć ukrytego karabinu w stosownej chwili przeciwko Państwu Polskiemu”.

Alojzy Nowicki w 1946 r. był zastępcą naczelnika więzienia w Gdańsku. Po latach tak powiedział o Gajewskim i procesie Baumanna: „widziałem, jak sądził tego Niemca kalekę. To tkwi we mnie, bo ja widziałem, jak ta sprawa się nieprawidłowo odbywała, na miejscu drugiego sędziego siedział kto inny, a inne nazwisko było napisane. Gajewski tych bocznych sędziów się nie pytał, tylko sam zawyrokował. Chodziło o majątek tego Niemca [...] by go złapać. Ja myślę, że Gajewskiego ktoś napuścił, żeby taki a nie inny wyrok ferował – Niemca nie ma, więc jego majątek można przejąć, a jak będzie siedział, to ciągle będzie właścicielem”.

Opinia składu sędziowskiego brzmiała: „skazany na łaskę nie zasługuje”. Zgodnie z zachowanym protokołem wyrok na Heinzu Baumannie wykonano w dniu 6 sierpnia 1946 r., o godzinie 5.30 rano.

Dlaczego zginął? Czy tylko dlatego, że był Niemcem i obciążono go zbiorową odpowiedzialnością? Czy w ogóle wiedział, o co go oskarżono, czy rozumiał to, co się wokół niego działo? Dziś są to w dalszym ciągu pytania bez odpowiedzi. Główni aktorzy tego dramatu i zabójstwa sądowego już nie żyją, a Wacław Krzyżanowski zastania się niepamięcią. Może to i wygodniej dla niego, gdyż nie był to jedyny tak kontrowersyjny wyrok w jego karierze.

Dziś wiem o młodym Heinzu znacznie więcej niż ponad rok temu. Nadal jednak nie wiem: DLACZEGO?



POEZJA W CELI ŚMIERCI (miniantologia)

Skąd pomysł, by zamieszczać poezję na łamach historycznego miesięcznika? Ani słowo wiązane, ani krytyka literacka nie goszczą na ogół w tego typu periodykach. Jest jeden wyjątek – w pracach starożytników poezja staje się źródłem i na prawach innych świadectw pisanych przykuwa uwagę historyka. Jak to się dzieje? Kiedy brakuje innych źródeł lub uznaje się badane przekazy za niepewne, można sięgać do dzieł literackich.

Korzystając z owej *licentia poëtica*, chciałem przedstawić kilkanaście wierszy opowiadających o śmierci w stalinowskich więzieniach. Wybór podyktowany jest racjami historyka, mniej literackimi – istotne są osoby poetów i okoliczności powstania utworów. Autorami bowiem byli więźniowie polityczni, przebywający w celach śmierci, to jest skazani wyrokiem różnych stalinowskich sądów na „najwyższy wymiar kary” i oczekujący jej wykonania lub ci spośród więźniów, którzy w jakiś sposób o tę śmierć się otarli. Nieliczne ocalałe więzienne strofy odtwarzają stan ducha autorów, mówią, o czym myśleli, jak przygotowywali się do przejścia na „drugą stronę”, są wreszcie poetyckim świadectwem ostatniej drogi skazańców, jaką nierzadko obserwowali towarzysze z celi lub inni więźniowie.

Wszystkie utwory wyjęte zostały z antologii *Przeciwko złu. Wiersze i piosenki więzienne 1944–1956* (Wyd. AKCES, Warszawa 1995), przygotowanej przez poetkę i więźniarkę okresu stalinowskiego, krytyka i historyka literatury, prof. Barbarę Otwinowską. Pod każdym wierszem datem krótkie wyjaśnienia (idąc częściowo za Otwinowską). Jednak komentarz wydaje się zbędny, układ tych kilkunastu utworów jest jasny, zresztą – wiersze mówią same za siebie.

I. W OBLICZU ŚMIERCI – SENS ŻYCIA

1. *Modlitwa więzienna* (fragment), N.N.

Pamięci płk. Łukasza Ciepłińskiego

Jeślim jak owoc dojrzał do wieczności
I Bóg mnie do niej z więzienia powoła,
Wiem, że to będzie dowód twej miłości,
Gdy śmierć męczeńska dotknie mego czoła,

Wtedy mnie zastęp aniołów otoczy,
Z serca ustąpi wszelka zbrodni trwoga,
Królowa Polski zamknie moje oczy,
Mą wolną duszę zawiedzie do Boga.



Wiersz jest poświęcony pamięci płk. Łukasza Cieplińskiego, ostatniego prezesa Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Zwraca uwagę głęboka wiara religijna w sens ofiary z własnego życia i w wyzwolenie, jakie niesie śmierć. Autor zapewne znał Cieplińskiego i użył w strofach własnych jego zwrotów. W jednym z przedśmiertnych grypsów przemycanych z celi Ciepliński pisał: „Cieszę się, że będę jako katolik zamordowany za wiarę moją [...]. Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, że będę mógł Jej dalej służyć i meldować bezpośrednio o tragedii mordowanego przez jednych, opuszczonego przez pozostałych, Narodu Polskiego”. Aresztowany w listopadzie 1947 r., nieludzko torturowany w śledztwie, został zamordowany 1 marca 1951 r. na Mokotowie wraz z sześciu pozostałym członkami ostatniego, IV Zarządu WiN.

Wacław Czajka (relacja z 1990 r.): „Do końca życia nie zapomnę kol. Cieplińskiego. Był to człowiek w średnim wieku o silnej indywidualności, pogodny, skromny, bardzo koleżeński. Kol. Cieplińskiemu zadawano w śledztwie wiele tortur. Utkwiły mi w pamięci tortury stania nago przez całe noce, których sam doświadczyłem. Na pierwszym piętrze X pawilonu kilka czy kilkanaście cel było przeznaczonych na tak zwane stójki. W celach tych były wyjęte okna. W okresie jesienno-zimowym więźniów śledczy po apelu odprowadzany był do jednej z tych cel, rozbierał się do naga, ubranie i bieliznę układał w kostkę na korytarzu, a sam nago musiał stać w pozycji zasadniczej plecami do okna (w odległości jednego metra do półtora) przez całą noc – do pobudki. Drzwi do cel na korytarz były na całą szerokość otwarte, a w korytarzu obok otwartych cel spacerował dyżurujący klucznik (oddziałowy), którego zadaniem było pilnowanie więźniów, aby prawidłowo spędzali noc – to znaczy, aby stali w pozycji zasadniczej. Gdy oddziałowy zauważył, że więźniów nie stoi na baczność czy też naciera rękoma zziębnięte ciało, natychmiast polewał go zimną wodą. Rano po pobudce więźniów ubierał się i zostawał odprowadzany do celi. Współwięźniom nie wolno było z nim rozmawiać ani też udzielać mu jakiegokolwiek pomocy. Po rannym posiłku takiego więźnia zabierano na całodzienne śledztwo, a po apelu, zamiast snu – powtarzano tak zwane stójki. Kol. Łukasz Ciepliński odbył 101 takich stójek. Zawsze po nocnych stójkach wracał pogodny i uśmiechnięty. Po wielu stójkach zauważyć było można zwiększające się osłabienie, bladłość twarzy. Przy końcu był tak osłabiony, że chodził, trzymając się ściany” (za: Z. Taranienko, *Nasze Termopile. Dokumenty terroru 1944–1956*, Warszawa 1993, s. 175; tamże na s. 179 relacja o wykonaniu wyroku na członkach IV Zarządu WiN).

2. Służewiec, Tadeusz Porayski

Przechodniu! Odkryj głowę! Wstrzymaj krok na chwilę!
 Tu każda grudka ziemi krwią męczeńską broczy,
 Tu jest Służewiec, to są polskie Termopile,
 Tu leżą ci, co chcieli bój do końca stoczyć.
 Nie odprowadzał nas tutaj kondukt pogrzebowy,
 Nikt nie miał honorowej salwy ani wieńca.
 W mokotowskim więzieniu krótki strzał w tył głowy,
 A potem mały kucyk wiózł nas do Służewca.

Nie szedł tutaj za nami żaden ksiądz z modłami,
 Nie żegnała nas marszem żałobna kapela.

I tylko gwiazdy mówią nam, że Bóg jest z nami
I wiatr nam szumi: Jeszcze Polska nie zginęła!

Z Jej imieniem na ustach zwyciężyć lub zginąć
Szliśmy w oddziałach Wilka i murach Starówki,
Pod Narwik, pod Tobruk, pod Monte Cassino,
By w tym piasku kres znaleźć żołnierskiej wędrówki.

Nikt na naszym pogrzebie nie wygłaszał mowy,
Nikt nam nad grobem zasług naszych nie wspominał.
W korytarzu więziennym był sąd kapturowy,
A wyrok odczytali siepacze Stalina.

Nikt nam imion nie wrył na płytach z marmuru
Pozostały po nas tylko na ścianach napisy
W celach, które patrzyły na nasze tortury
I wspomnienia wryte w sercach towarzyszy.

I pozostał po nas w murach mokotowskiej kaźni
Duch, który krzepić będzie serca naszych braci
I da im siłę – śmierci w twarz spojrzeć odważnie,
Bo za wolność i życiem nie szkoda zapłacić.

Niech żyje wolna Polska! takeśmy wołali,
Gdy nas wyprowadzano ostatni raz z celi.
Obyście tej wolności, bracia, doczekali,
Której już nam nie będzie dane z wami dzielić.

Ale gdy tylko prysną niewoli kajdany,
Kiedy się skończy pasmo stalinowskich zbrodni,
Przyjdźcie tu do nas, towarzysze z Mokotowa,
I krzyknijcie nam: „Bracia, już jesteśmy wolni!”.
Mokotów 1949

Według przekazu Mieczysława Kiełbińskiego

Wiersz anonimowo krążył w wielu odmianach po więzieniu mokotowskim w Warszawie. Cmentarz przy parafii św. Katarzyny na warszawskim Służewie to jedno z miejsc, gdzie grzebano więźniów Mokotowa. Kazimierz Safita (relacja): „Pewnej letniej nocy 1946 r. obudzili nas współwięźniowie i powiedzieli, że rozstrzelują moich kolegów z procesu. Z celi na piętrze wyglądałem przerażony przez okno i widziałem to, co działo się na zewnątrz. Z budynku, w którym przebywali skazani na śmierć, wyprowadzano ich pojedynczo. Była wówczas noc, światła na dziedzińcu były pogaszone, lecz w mroku widziałem sylwetki ludzkie poruszające się w pewnym kierunku. Skazaniec szedł w środku, a po jego bokach po jednym osobniku, zaś za nimi podążał jeszcze jeden. Ofiarę wprowadzano do znajdującego się tam świńskiego chlewa i na gnoju strzelano w tył głowy. [...] A więc każdy skazany miał ręce związane do tyłu drutami. Po wejściu do chlewa wpakowano mu kule w tył głowy.

Po zakończonej egzekucji [...] lekarz wystawiał dla wszystkich świadectwo zgonu. [...] Krew ludzka zmieszana z gnojem, jak to miało miejsce na Mokotowie, będzie wotać długo o pomstę do Boga" (*ibidem*, s. 195–196).

Tadeusz Parayski (1915–1989), ur. w Żmeryncie na Ukrainie, student Politechniki Warszawskiej, podchorąży artylerii, żołnierz w 1939 r., żołnierz AK, powstaniec warszawski, aresztowany w 1948 r., skazany w 1951 r. za współpracę z pilotem Władysławem Śliwińskim (straconym w 1951 r.), zwolniony w 1952 r. Wykładowca francuskiego, redaktor pisma „Mozaika”, leczony z racji choroby psychicznej w Tworkach, gdzie został aresztowany w 1961 r. za niewywiązywanie się z obowiązków redaktora, powtórnie więziony na Mokotowie i we Wronkach, zwolniony do Tworek. Wiersz *Służewiec* długo krążył jako utwór anonimowy, autorstwo, dzięki świadectwom uwięzionych kolegów Parayskiego, ustaliła Otwinowska.

3. *Do Renu X*, Włodzimierz Bilan

Choć życia może mam tylko godzinę,
Choć w krąg mnie otacza czarna zimna mgła,
Z radą pospieszam do lubej dziewczyny –
Pamiętaj, Renuś, jak brzmi prawda ta:

Dla jednej rzeczy warto tylko żyć,
Ona jest pełnią szczęścia i radości –
Kochać bez przerwy i kochaną być,
Do spodu czerpać z kielicha miłości.

Mokotów, 19 I 1948

Choć forma wiersza zdaje się lekka, utwór ma wymowę nie mniej dramatyczną. Wiersz został ułożony w celi śmierci dla Stanisławy Skłodowskiej-Płużańskiej (tytułowej „Reny”), związanej ze sprawą Witolda Pileckiego. „Rozmowy Morse’em z młodą tajemniczą kobietą były w tej sytuacji wielkim odprężeniem. Wiersz ten został Stasi przestany pod śmietniczką, którą korytarzowi podawali w kolejnych celach, zbierając śmieci – był zapisany na małej chusteczce przyklepionej do spodu śmietniczki mydłem”.

Włodzimierz Bilan (1903–1951), prezes władz Stronnictwa Narodowego w Przemyślu, delegat SN we Wrocławiu, aresztowany w 1947 r., skazany na śmierć, następnie na dożywocie, zmarł w szpitalu więziennym we Wronkach podczas operacji raka żołądka.

4. *Modlitwa*, N.N.

Na melodię „Pod Twoją obronę...”

Za grubych murów, bram i krat z żelaza
Łzawej modlitwy w niebo płynie głos,
Byś przyjąć raczył u Twego ołtarza
Grono wybranych, wzgardzonych przez los.

Wysłuchaj, Chryste, wesprzyj łaską swoją,
Zwróć ku nam swoją dobrotliwą twarz,

Niech słowa Twoje cierpienia ukoją,
Bądź nam ostoją, Boże, Ojczy nasz!

O Panie, Panie, jeśli woła Twoją
jest nieść ofiarę z naszych młodych lat,
to weź w opiekę te serca, co biją
miłością ku nam wśród rodzinnych chat.

Oni – niewinni – myśmy winni temu!
Przejdziemy drogę wskazaną przez los,
Ufając Maryi Obliczu Jasnemu
I Tobie wierni, Boże, Ojczy nasz!
Kraków, przed 1948

Zdaniem ojca Tomasza Rostworowskiego autorem był jeden z krakowskich studentów.

5. Helena Dunin

Dusza moja, jak więzień,
Doczesności kluczem
Zamknięta i bezradna
W swej samotnej celi

Jakże przed sądem wyznam
ogrom swoich zbrodni,
jakiego adwokata
zdołam się poradzić,

Czasem sercem o żebra
znaki Morse'a tłucze,
czasem przez oczu okna
wyjrzeć się ośmieli.

kiedy celę otworzy Śmierć –
straszy przodownik –
i na sprawę mnie poprowadzi?
Mokotów, 1947

Wiersz porusza problem dobrej śmierci, przygotowania do śmierci – Sąd Ostateczny jest czymś ważniejszym niż sąd ziemski, złożony z oprawców wyrokujących o życiu. Ciężar własnych win przytłacza, ale i można inaczej odczytać wiersz, jako mówiący o winie niezawinionej, błogostawionej winie, będącej zasługą po śmierci. W anonimowej relacji („Władysława”) czytamy: „Zdarzały się wypadki dziwnych załamania, przeistoczenia ludzi przed czekającą ich śmiercią. Nie wiedzieli, za co cierpią, za co zostali skazani. I oto – jakby w jakimś olśnieniu, zapragnęli wziąć na siebie, jak ostatni sakrament, jak wiatyk – zbrodnię, której nie popełnili, czyn, którego nie dokonali. Zapragnęli się przyznać, zmieścić w okrutnym i niezrozumiałym wyroku losu, który im przedłożono do podpisu ileś lat wcześniej. To się zdarzyło ptk. Leszczyńskiemu, ptk. Garbaczewskiemu, mjr. Litwinowi i innym. Broniąc się przed nieznaną przyszłością, szamocąc się w pętach teraźniejszości, ratyfikowali nałożoną nań przeszłość. A wszystko po to, by choć na chwilę przed skonaniem przywrócić światu i sobie poczucie realności i tym samym uratować swą godność...” (za: D. Suchorowska, *Wielka Edukacja. Wspomnienia więźniów politycznych PRL w latach 1945–1956*, t. 2, Kraków 1985, s. 54).

Helena Dunin (1912–1987), przedwojenna dziennikarka, żołnierz ZWZ-AK, w Biurze Informacji Propagandy i kontrwywiadzie, członek wielkopolskiej „Ojczyzny”, utrzymywała

kontakty ze Związkiem Jaszczurczym, redaktorka pism konspiracyjnych. Po wojnie w siatce wywiadowczej WiN-u „Liceum”, aresztowana w 1946 r., skazana w 1947 r. na 6 lat więzienia, zwolniona warunkowo.

II. DIALOG Z OPRAWCĄ

1. *Dla Pana Pułkownika Różańskiego, Witold Pilecki*

Na skórze wciąż gładki – wewnętrzny trąd miałem,
 Co wżarł mi się w duszę – nie żywić się ciałem.
 Z nim chodząc po mieście – w ślad włokłem zarazę...
 Przeciętny znajomy nic o tym nie wiedział,
 Że prosząc: „Wstąp do nas, bo będę urazę
 Miał do Cię” – narażał się sam, bo gdym siedział
 Z nim pijąc, lub z jego małżonką herbatę –
 (a na zapytanie: gdzie teraz pracuję?)

Starając się wzrok gdzieś wlepić w makatę
 mówiłem, że piszę lub rzeźbię, maluję) –
 A samą bytnością już bakcyl wnosiłem,
 Co skrycie się czając w pozornym niebycie,
 Złłem płacąc – za serce – (żem jadł tam i piłem) –
 Mógł wtrącić do lochu i złamać im życie.

Mój jeden przyjaciel, co tyle wciąż serca
 Miał dla mnie – gdyż w piekle z nim razem siedziałem
 I tam gdzie „vernichtungs”* – w krąg wszystkich uśmiercał
 Uchronić od śmierci go jakoś zdołałem.

Więc teraz tak bardzo serdecznie podchodził
 On do mnie – z ufnością. Lecz sprawką szatana –
 Człowieka zanego – jam w serce ugodził,
 by dać coś dla tamtej, co stamtąd przystana.

Dlatego więc piszę niniejszą petycję,
 By sumą kar wszystkich – mnie tylko karano,
 Bo choćby mi przyszło postradać me życie –
 Tak wolę – niż żyć wciąż, a w sercu mieć ranę.

Mokotów (?), 14 maja 1947

* Vernichtungs – niem. zniszczenie.

Autor pisze do oprawcy, chcąc wziąć wszystkie „winy” na siebie, by ocalić współtowarzyszy. Znosi za życia męki ducha, czując się współwinnym losu kolegów, pragnie więc śmierci – swoistego odkupienia i uwolnienia.

Witold Pilecki (1901–1948) był członkiem skautingu (harcerstwa), POW, Samoobrony Wileńskiej po pierwszej wojnie. W czasie okupacji dobrowolnie dał się uwięzić w Oświęcimiu, gdzie stworzył Związek Organizacji Wojskowych, w 1943 r. uciekł z obozu. Żołnierz Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej AK oraz „Nie”, żołnierz pow-



stania warszawskiego, więzień oflagu w Murnau, żołnierz II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych we Włoszech. Od 1945 r. do 1947 r. stworzył na terenie Polski siatkę wywiadowczą II Korpusu. Aresztowany w 1947 r., okrutnie torturowany podczas śledztwa, prowadzonego pod nadzorem Józefa (Jacka) Różańskiego, dyrektora Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, skazany na dwukrotną karę śmierci, stracony w 1948 r.

2. Rymarz Lejba Batory (fragment), Jerzy Kozarzewski

*– Julianowi Tuwimowi ocalającemu mnie od śmierci
nigdy nie doręczony, układany w pamięci wiersz,
mający przynieść Mu znak moich upartych prób
podejmowanych w samotni więziennej we Wronkach
dla znalezienia słów, które mogły Go wzruszyć –
[...]*

Rymarz Lejba Batory już nie wyszedł z komory,
gdzie miał zażyć kąpieli, no i... piszczełi.
Tak okrutna ta łaźnia, aż rzezi wyobraźnia,
choć, gdy w niej myśl zatrasną, ma wentylację własną
i zawsze wpuści w porę powietrza tęk w komorę...
Tak słowa się przemyca, gdy zbliża się granica,
a w tych słowach się płacze jak echo:
„Czy Batory w ogóle może kiedyś być królem,
czy się mówi tak tylko dla śmiechu”.

Wronki, wiosna 1948

W obliczu śmierci wracają zapomniane (stłumione?) obrazy, nabierają nowego sensu, pozwalają zrozumieć ofiary i utożsamiać się z nimi. Otwinowska pisze: „Autor w czasie swej pracy w administracji majątków ziemskich, przejętych w zarząd niemiecki, zetknął się w r. 1941/2 z grupą trzech żydowskich rymarzy; wiersz jest wspomnieniem rozmów z nimi [...]. To wspomnienie wierszowane powstało na pojedynce wronkowskiej”.

Jerzy Kozarzewski (1913–1996), prawnuk Norwida (po bracie poety), zawdzięczał ocalenie między innymi wstawiennictwu swej żony u Juliana Tuwima, który interweniował u Józefa Różańskiego. Kozarzewski był członkiem Związku Jaszczurczego, po powstaniu warszawskim wywieziony do obozów koncentracyjnych, uwolniony, przedostał się do Brygady Świętokrzyskiej NSZ w Regensburgu. Utworzył w 1945 r. drogę przerzutową do Polski przez Cieszyn, Pragę, Pilzno (tak zwaną drogę Konrada, od jego pseudonimu), wykorzystywaną przez kurierów NSZ i WiN. Aresztowany w październiku 1945 r., skazany w 1946 r. wraz z pięcioma towarzyszami na śmierć.

3. Wrogowi, Waldemar Olszewski

Dzieli nas wrogu przyszłość,
której ty nie dożyjesz,
jeśli życie trwałością
ideałów mierzyć.

Ty jutro umrzesz –
ja będę nieśmiertelny.
Przeczuwasz zgon, rozumiesz,
lecz lękasz się wierzyć,

żeś zblądził, zapatrzony
w splamione zwierciadło
na którym twe oblicze
trupi ślad wytarło...

WK Sztum, grudzień 1949

Przekazał J. Holz

Tu zupełnie inny ton – wiersz nie powstał w celi śmierci, nie wiadomo, czy autor był na śmierć skazany. Zwraca jednak uwagę barokowy koncept – odwrócenie ról – oprawca jest skazańcem. Dane biograficzne nieznanne.

4. *Pieśń z Mokotowa – 1950 rok* (fragment), **N.N.**, na melodię „Małgorzata”

Raz w ciemną noc do nieba bram pukała cicho dusza
Obudził się Piotr święty sam i wyrzał przez judasza
I się ze zgrozy zatrząsł aż na widok jej oblicza
Bo poznał w niej milutką twarz ministra Radkiewicza

Zawołał zaraz dusze tych, co byli na Mokotowie,
Wskazując drania prosił ich, niech każdy się wypowie.
A dusze widząc znany ryj, wrzasły zgodnym akordem,
Święty Piotrusiu, weźże kij, zwal go na zbitą mordę!
[...]

W humorystycznej, prostej piosence widać silne poczucie i pragnienie sprawiedliwości, pewność, że kat nie ukryje swej twarzy. Zwraca także uwagę dobór oprawców – nie „ślepy miecz”, a „ręka”.

III. ŚWIADKOWIE

1. *Nasze więzienne dni*, Ewa Maria Ludkiewicz

Nasze więzienne dni
ponure i bez słońca,
co też niesiecie mi,
tak ciągnąc się bez końca?

Śmiejesz się dzisiaj do mnie
śmiechem szalonych ust,
a w sercu ciężar wspomnień,
życia całego gruz.

Śpiewamy sobie co dnia
dawne wolności pieśni,
by zagłuszyć u duszy dna
bezsilny płacz bóleści.

Jedyny przyjazny głos
sąsiada spoza ściany
puka do nas jak los:
na śmierć zostałem skazany!

O szarym wstajemy świcie
po nocy ciężkich snach,
by znów zaczynać życie
w beznadziejności dnia.

Przed nami ciągle tkwi
chwil naszych wroga straż,
szare, więzienne drzwi
jak jednooka twarz.

Gruchając do nas zza krat
siwe i srebrne gołębie,
a my w pustkę więziennych lat
spadamy coraz głębiej.

I jedno co sens dla nas ma,
w co wierzyć chcemy koniecznie,
że noc co wokół nas trwa,
nie będzie trwała wiecznie.

Mokotów, 1948 r.

Za Otwinowską podaję fragment listu autorki: „Dla mnie ten wierszyk jest dokumentem – układałam go, gdy sąsiad zza ściany wrócił ze sprawy [sądowej] i zapukał [alfabetem Morse’a]: »Wszyscy KS [kara śmierci]«, a było ich pięciu – tzw. delegatura w Berlinie. W naszej celi siedziała Ola Paprzycka, prawie żona jednego z nich (Zdzisława Eichlera). Rozpaczła, a my pozostałe, chcąc uszanować jej cierpienie, milczałyśmy i siedziałyśmy ciche i przerażone. I ja zaczęłam w myślach snuć ten wierszyk, a chciałam koniecznie wpleść w niego słowa, wyryte na naszym parapecie okiennym: »noc nie trwa wiecznie« – żeby podnosił na duchu. Był to środek lata 1948 r.”

Ewa Maria Ludkiewicz (ur. w 1923 r.) w czasie okupacji była harcerką w Szarych Szeregach w Skierniewicach, po wojnie studiowała w Łodzi i na UJ. Aresztowano ją w 1948 r. z racji znajomości rodziny z lotnikiem Władysławem Śliwińskim, straconym za szpiegostwo w 1951 r. na Mokotowie. Razem z Ludkiewiczówną aresztowano jej brata, Jerzego. Skazana na 7 lat więzienia, zwolniona w 1955 r.

2. Rozmyślenia, Jan Wilczyński

Czy las płacze, gdy pod zębami piły
Runie jakaś sosna?
Nie, tylko żałośnie zaszumi konarami,
W szumie kryje się nuta żałosna.

A las więźniów płacze
Gdy na śmierć idzie ich kolega kochany?
Nie, tylko mocniej zaciśnie pięści.
Płaczu nie słyszały więzienne ściany.

Słyszały czasem krzyk skazańca,
Którego nerwy nie wytrzymały:
Koledzy, ratujcie – Lecz oni byli bezsilni!
Na odgłos krzyku serca ich bolały.
Słyszeli tylko suchy trzask wystrzału,
Potem łoskot padającego ciała.
Serca ich czuły, jak na kamieniach
Krew bohatera krzepła, zastygała.

Jedni ginęli, drudzy czekali,
A chwile wyczekiwań wolno biegly.
Życi byliśmy wspólną niedolą
Jak dwie cementem spojone cegły.

Lecz czy mur oprze się
Pociskowi przeciwpancerneho działą,
Który wrywa cegły z muru?
Rozstrzelanym w więzieniu
Cześć na wieki i chwata!

*Bydgoszcz,
Wały Jagiellońskie,
wrzesień 1950 r.*

Przekazał J. Holz

W wierszu czytelna, lecz przewrotna aluzja do „kamieni na szaniec”.

Jan Wilczyński (ur. w 1928 r.) mimo młodego wieku działał w szeregach wileńskiej AK, w 1946 r. znalazł się w Bydgoszczy, gdzie kontynuował naukę w szkole średniej. W 1947 r. założył młodzieżową Krajową Armię Podziemną. Aresztowany w 1950 r., w tym samym roku skazany na 10 lat więzienia, zwolniony warunkowo w 1955 r.



3. Wigilia w celi śmierci I, Tadeusz Maciński

Po pochmurnym poranku rozbłysnęło cudnie
nad więzienną warownią jasno popołudnie.
Zimne, grudniowe słońce, rozgarnąwszy chmury
złoci zamczyste bramy, niedostępne mury,

szare plamy dziedzińców. I krwią strop pstrokaty
zbrojny wieżyczkami, uzbrojony w kraty –
posępnych tłum budynków mokotowskiej kaźni.
Dziś wigilia... Wigilia! Cała mocą jaźni

wybiegam poza kraty, mury, poza strażę
w świat wspomnień. Wkoło siebie widzę drogie twarze,
choinkę w cackach, słyszę kolędowe pienia...
„Masz tytoń?” – pyta sąsiad, i płoszy wspomnienia.

Pierzchając spod powieki obrazy kochane,
jestem w celi, przy kracie... Oparty o ścianę
chłonę obraz nieszczęścia, ryję go w pamięci. –
Pośrodku tłum skłębiony w kieracie się kręci,

huczy stugębny pogwar rozmów i stunogi
łoskot drewnianych trepów o deski podłogi.
Cisza! Przerwać kolędę! tam w oknie Dziesiątki*
światło – śledczy odprawia wigilijne świątki.

Narożna cela, blisko. – Widzicie? – otwiera
okno. Gwiżdże wesoto melodię szlagiera.
Przejmujący szcęk klucza w barierę. Ktoś z dołu
na badanie. Gwizd ustał. Słysząc szurgot stołu

i krzesła. Rozmawiają. Podniesione głosy.
To – kobieta „Aaa” – krzyczy. Ciągnie ją za włosy!
Rynsztok z ust oficera. Znów głośna rozmowa.
Znów krzyk. Razy uderzeń! Męskie kroki. Słowa:

„Oddziałowy” – i – „karcer”. Pchnięte okno trzaśło.
Szcęk klucza o barierę. Cisza. Światło zgasto.
I w tamtym oknie widno. Czy też przysłuchanie?
Nie. Głos jeden. Mężczyzna. Półgłośne wołanie,

nieprzytomne spazmem: „Mamo, mamoo!”.
To – ze stójki. Na mrozie, nago, w wilię samą...
Którą noc stoisz, bracie? – Pod oknem na śniegu
skrzyp kroków. Przeszło kilku w mundurach. Ten z brzegu
– naczelnik. Reszta – obcy. Pewno mróz na dworze,
bo kryją twarz w kołnierze. „Śpieszą chyłkiem. Boże!!
Znamy ten orszak. To – mordercy! Dzisiaj z celi
wzięci Zygmunt i Lucjan. Obaj KS** mieli.

I sto dni już minęło... Bracia! Między nami –
Śmierć!” Wpijam chciwie oczy w półmrok za oknami.
zza chmur błysnęła pierwsza gwiazda. Teraz w domu
biorę w rękę opłatek... Ścieram po kryjomu

niemęską łzę z policzka. Huknął strzał! Tam, w tyle,
przy szpitalu, „Trzynastka”, gdzie zawsze. Za chwilę
strzał drugi! Głucha cisza mózg do bólu wierci.
Nad więzieniem ku miastu przemknął Anioł Śmierci,
Rodzinom wigilijny niesie upominek
– od Moskwy.
Szepczę prędko „Wieczny odpoczynek”.

Mokotów

* X pawilon śledczy w mokotowskim więzieniu.

** KS – kara śmierci.

Tu i poniżej wiersze, które przedstawiają niezwykle kontrasty (śmierć – wigilia, karnawał, kołęda), stanowiące jednak nie tylko figurę poetycką, a rzeczywiste wydarzenia i przeżycia.

Tadeusz Maciński (1905–?) był członkiem SN, w czasie okupacji we władzach stronnictwa, dowódca Zgrupowania „Stolica” NOW, następnie organizator NZW. Aresztowano go w styczniu 1947 r., w listopadzie skazano na śmierć. Dzięki wstawiennictwu między innymi Stanisława Grabskiego zamieniono karę na dożywocie, wyszedł na wolność jesienią 1956 r.

4. *Siła kołędy*, Bohdan Rudnicki

Przedziwna jest siła kołędy,	I kierat stugębny ucina
Coś targnie, wspomnieniem omroczy	I swojski podaje mu ton
I wszędzie zakrada się, wszędy	I bliższa jest domu choina
I serca rozdrożne jednoczy.	I bliższym ja tobie, mnie on.

W komentarzu do swej kołędy, którą rozpoczęto wieczór wigilijny w 1949 r. na Mokotowie, pisał autor: „Egzekucje miały miejsce przez okrągły rok, a więc jeszcze w przeddzień owej Wigilii”. Opłatkami łamano się także z więzionymi razem Niemcami.

Piotr Woźniak (*W celi śmierci*): „W celi nr 27 nastąpiło całkowite zbratanie więźniów. W obliczu władzy, która skazała nas na jednakową śmierć, jak i w obliczu śmierci – spotkania z Bogiem, byliśmy jednakowi, zrównani w prawach. Szczególnie wobec Boga czuliśmy się jednakowo grzeszni i jednakowo odpowiedzialni za swoje grzeszne życie. Polacy, Ukraińcy, Niemcy stanowili społeczność celi nr 27. Żyli w zgodzie i wzajemnie sobie pomagali, a idąc na śmierć – gorąco i serdecznie przebaczali. Uczucie nienawiści nie istniało, choć byli tam i gestapowcy, jak np. szef gestapo z Rozwadowa i Jarostawia – Friedrich, oraz inni żandarmi i »Volksdeutsche«, odpowiedzialni głównie za śmierć Żydów w gettach podczas wojny. Nazwisk ich już dziś nie pamiętam. Na śmierć szliśmy razem, więc jaka mogła być różnica między nami?” (*Zapluty karzeł reakcji*, Warszawa 1985, s. 47).

Bohdan Rudnicki (1918–1993) pochodził z Wilna, gdzie spędził kolejne okupacje do 1944 r. Uczestniczył jako żołnierz AK w operacji „Ostra Brama”. Aresztowany w 1948 r. w ramach akcji MBP o kryptonimie „X” (skierowanej przeciwko żołnierzom wileńskiej AK) i oskarżony o przynależność do Eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK, skazany na śmierć, następnie na dożywocie, kolejno na 10 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1956 r., następnie pracował jako dziennikarz.

5. *Odwieczna kolęda* (fragment), **Bohdan Rudnicki**

[...]
 Dziś umilkło echo gromu
 W katakumbach widma-domu...*
 Zdradnych barier brzęki**
 Po nich szloch i jęki...

Tylko w oknie wciąż tak samo
 Ktoś zziębłymi usty: „Mamo”!***
 Hej, Mokotów kolęda!
 [...]

* Chodzi o egzekucje wykonywane strzałem w tył głowy w podziemiach.

** Brzęki kluczy, jakimi strażnicy uderzali w poręcze, ostrzegając, że prowadzą więźnia.

*** Podczas tak zwanej stójki.

IV. ŚMIERĆ ZA ŻYCIA

1. *Partyzancko nocka* (fragment), **Wawrzyniec Hubka**

Hej, sumiały se, sumiały
 jedle na tubocy,
 kiedy se śli partyzanci
 pod łostónóm nocy,
 [...]
 Kie słonecko rano wstało
 ji psietarło łocy,
 nowe groby rachowało
 na leśnej tubocy.

Zaś ci ftoryk śmierć nie wziyna
 tam w lesie cy we wsi,
 ginóm tutok za murami
 śmiali chłopczy leśni.
 Katowani, zabijani
 z wyroku swyk braci.
 Hej, łójczyzno moja, miło,
 tak nóm za krew płacisz?!

Wawrzyniec Hubka (ur. w 1921 r.), ur. w Złatnej w woj. krakowskim, drwał, wozak, wiertniczy. Żołnierz NSZ i NZW, aresztowany i skazany w 1951 r. na 12 lat więzienia. Zwolniony w 1956 r. pracował w kopalni w Katowicach, potem w tartaku w Ujsotach, jako palacz c.o. w Złatnej. Od 1968 r. zaczął publikować.

2. *Golgota*, **Antoni Madej**

Mówią więźniowie z udręką i trwogą:
 Tam na Golgocie śmierć nie trwała długo,
 ledwie godziny! Tutaj krwawą smugą
 na lata całe śmierć przedłużać mogą! –

Oto bluźnimy, Panie, nieszczęśliwi,
 zapominamy, że Ty z nami konasz,
 że cierpisz z nami aż po dni skończoność,
 boć Ty – Bóg Żywy!

Antoni Madej (1889–1989) był absolwentem filologii polskiej na KUL, nauczycielem, działał przed wojną w ZNP, redagował pisma tego związkzu, wydał własne zbiory poetyckie. Podczas okupacji należał do chadeckiej organizacji konspiracyjnej „Unia”, po wojnie pracował w „Tygodniku Warszawskim”, między innymi współpracował z Jerzym Braunem. W 1948 r. został aresztowany i skazany na 7 lat więzienia. Od 1958 r. redagował razem z Tadeuszem Porayskim pisma do nauki języków obcych.

¹ Redaktorka tomu pisała we Wstępie: „Zbiór wierszy więziennych, które udało się zgromadzić, jest – rzec mogę bez przesady – tomem niezwykłym. Objęte nim utwory są niemal w stu procentach nieznanne, nigdy dotąd nie publikowane. Zostały dosłownie wydarte z pamięci autorów, ich kolegów lub rodzin. Zapełniają tę pustkę, która dziwiła i niepokoiła historyków, badaczy literatury, bibliografów i socjologów”. Tom wierszy, wydany w skromnym nakładzie, w pewnym sensie nieukończony, przerwany, czeka cierpliwie na nową, pełniejszą edycję.

KARA ŚMIERCI ZA MIĘSO

Ustawy z lat 1944–1945 przewidywały możliwość orzeczenia kary śmierci w sprawach o przestępstwa gospodarcze. W artykule 3 Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa przewidywano możliwość wymierzenia kary śmierci za sabotaż (tak można było zakwalifikować każde przestępstwo gospodarcze). Podobnie określał to Dekret o postępowaniu doraźnym z 16 listopada 1945 r., na podstawie którego mogły być również sądzone przestępstwa przeciwko mieniu społecznemu.

Praktyka orzecznictwa w latach 1944–1955 pozwala stwierdzić, że bardzo często zarzuty o charakterze gospodarczym miały albo podłoże polityczne, albo też oskarżenia odpowiadały za sabotaż, choć w rzeczywistości była to zwykła kradzież lub malwersacja.

Przykładowo, w lutym 1948 r. została wykryta tak zwana sprawa kwatermistrzowska. Płk Jerzy Broński, mjr Jan Czeredys i ppłk Stefan Długołęcki zostali skazani 3 listopada 1948 r. przez Najwyższy Sąd Wojskowy na karę śmierci. Podstawą oskarżenia było rzekomo złe organizowanie dostaw dla wojska, które zakwalifikowano jako sabotaż. Oskarżonym zarzucano też nadmierne uprzywilejowanie firm prywatnych. Orzeczone wyroki zostały wykonane. Być może jednak był to tylko pretekst, gdyż wszyscy ci oficerowie służyli w przedwojennym Wojsku Polskim lub podczas okupacji związani byli z AK. Z kolei w 1947 r. został aresztowany Wiktor Lipiński; zarzucono mu sabotaż polegający na sprzedaży na wolnym rynku cyny, która miała być przeznaczona dla zakładów przemysłu hutniczego w Katowicach. Również i w tym przypadku ze względu na okupacyjną przeszłość oskarżonego można domniemywać, że sprawa miała podtekst polityczny. Ostatecznie Wiktor Lipiński został skazany w lipcu 1947 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci i wyrok ten został wykonany (po odrzuceniu apelacji) we wrześniu 1947 r.¹

Powyższe przykłady dowodzą, jak trudno jednoznacznie oceniać, za co tak naprawdę skazywano ludzi w okresie stalinowskim, gdy w grę wchodziły oskarżenia o sabotaż i nadużycia gospodarcze.

Wraz z nadejściem październikowej „odwilży” przestępstwa gospodarcze i ich karanie nabrały nowego znaczenia. Z jednej strony w świadomości społecznej wiele z nich miało znamiona korupcyjne, gdyż popełniali je funkcjonariusze partyjni i państwowi. Dlatego między innymi oczekiwania społeczne były takie, by sprawcy tych przestępstw nie pozostawiali bezkarni. Z drugiej strony zmiany polityczne i gospodarcze po październiku 1956 r. sprzyjały wzrostowi przestępczości gospodarczej. Zwiększenie roli prywatnych podmiotów gospodarczych, a zarazem brak zmiany systemu ekonomicznego, rodziło pokusy i możliwości nadużyć w takich dziedzinach, jak budownictwo czy zlecenia państwowe dla podmiotów prywatnych. Według raportu sporządzonego przez Najwyższą Izbę Kontroli w 1958 r. znacząco wzrosła po 1956 r. liczba spraw o przestępstwa urzędnicze – w 1957 r. prowadzono tych spraw około 15 tys., a w 1958 r. – około 9 tys.

Chcąc zapanować nad tym zjawiskiem, w 1958 r. wprowadzono *Ustawę o wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa*, która zwiększała karalność za przestępstwa gospodarcze. Trzeba również pamiętać, że nadal obowiązywał dekret o postępowaniu doraźnym z 1945 r. W 1959 r. odkryto poważne nadużycia w przemyśle skórzanym, związane przede wszystkim z Warszawskimi Zakładami Garbarskimi. Wykryto tam nadużycia i kradzieże na kwotę około 17 mln zł. Głównym oskarżonym był dyrektor Eugeniusz Galicki.

Władze partyjne i państwowe uważały, że najlepszym efektem prewencyjnym będzie w takim przypadku orzeczenie przez sąd kary śmierci. Z dużym rozczarowaniem przyjęły to, że nie ukarano w ten sposób Eugeniusza Galickiego. Szef Wydziału Administracyjnego KC PZPR Kazimierz Witaszewski wypowiedział się w tej sprawie na naradzie aktywu PZPR sądownictwa i prokuratury w listopadzie 1960 r.: „Jesteśmy chyba wszyscy przeciwko takiej karze [karze śmierci]. Jeśli jednak zdarzają się takie sprawy jak na przykład ostatnio sprawa Galickiego, który wraz z innymi doprowadził do tego, że trzeba było zamknąć ponad 100 osób, których zdemoralizowano, zdeprawowano, i ukraść dobro społeczne za ponad 8 mln zł, to chyba w takich sprawach nie możemy się wahać. A co robi sąd warszawski? Znajduje okoliczności łagodzące w postaci tego, [że] Galicki to kawaler orderu «virtuti militari» [pisownia oryginalna – K.M.], który zresztą zdobył go drogą fałszu i podstępem”. Z kolei sekretarz POP PZPR przy prokuraturze wojewódzkiej w Bydgoszczy stwierdził: „Nie mam wątpliwości, że dobrze byłoby, gdyby kilku szubrawców, przywódców szkodniczych gangów okradających naszą gospodarkę na miliony, dezorganizujących i demoralizujących całe gałęzie naszego przemysłu, zawisło na szubienicy”.

Przeprowadzone w wyniku afery skórzanej w WZG kontrole ujawniły dalsze nadużycia. Wykryto między innymi aferę w spółdzielniach garbarskich w Radomiu i Szydłowcu. Nadużycia te polegały między innymi na kradzieżach skór (fałszowaniu tak zwanych strat) oraz prowadzeniu nieewidencjonowanego garbunku – straty państwa szacowano na około 16 mln zł. Do tych nadużyć dochodziło zresztą od początku lat pięćdziesiątych. Odpryskiem obu afer skórzanych były zarzuty korupcji, które postawiono około 30 funkcjonariuszom MO i pracownikom prokuratury.

O reakcji władz na tę sytuację mogą świadczyć narady w Wydziale Administracyjnym KC PZPR pod przewodnictwem Kazimierza Witaszewskiego, które odbyły się w październiku 1960 r. Ich celem miało być orzeczenie przez Sąd Wojewódzki w Kielcach kary śmierci wobec głównego oskarżonego, Bolesława Dedy. Odpowiadając na pytanie Witaszewskiego – zadane na październikowej naradzie w Wydziale Administracyjnym KC PZPR – o to, co prokuratura zrobiła w sprawie „przygotowania” procesu Bolesława Dedy i innych oskarżonych, ówczesny minister sprawiedliwości Marian Rybicki odpowiedział, że tym razem proces „nie będzie przewlekany” jak proces Galickiego, a przewodniczący składu orzekającego „zostanie przygotowany”, jak ma reagować na wystąpienia obrony. Rybicki rekomendował również skład sędziowski, wytypowany „po konsultacji z KW PZPR w Kielcach”. Wszyscy ci sędziowie byli oczywiście członkami PZPR.

W grudniu 1960 r. Sąd Wojewódzki w Kielcach skazał Bolesława Dedę na karę śmierci. Ze względu na fakt, że rozprawa prowadzona była w trybie doraźnym, wyrok był prawomocny i nie podlegał zaskarżeniu.

Ostatecznie jednak kara ta nie została wykonana, gdyż po złożeniu wniosku... przez prokuratora generalnego PRL (wcześniej złożenia takiej *sui generis* rewizji odmówili prezes Sądu Najwyższego i minister sprawiedliwości) Rada Państwa 31 marca 1961 r. zamieniła karę



Proces o nadużycia w przemyśle skórzanym – jeden z wielu w tamtych latach.

śmierci na dożywocie. Uzasadnienie wniosku Prokuratury Generalnej wiele mówi o ówczesnym podejściu władz państwowych i partyjnych do kary śmierci. Za okoliczności łagodzące uznano w sprawie Dedy fakty, że po pierwsze przedmiotem zaboru w spółdzielniach garbarskich w Radomiu i Szydłowcu było mienie spółdzielcze, a nie państwowe (jak zaznaczono, Dedo miał uzasadnione podstawy, by czuć się jego współwłaścicielem), po drugie skazany złożył podczas śledztwa i rozprawy bardzo obszernie zeznania, które pozwoliły wykryć i skazać również innych współsprawców, po trzecie wreszcie uznano, że sam fakt wydania kary śmierci ma już wystarczające znaczenie prewencyjne i nie musi zostać ona wykonana.

W następnych latach represyjność władz państwowych wobec sprawców przestępstw gospodarczych uległa dalszemu nasileniu. Spowodowane to było między innymi faktem, że nie potrafiono sobie z tym zjawiskiem poradzić (większość wydaleń z PZPR na początku lat sześćdziesiątych była związana z nadużyciami i malwersacjami). O tym kierunku w polityce karnej państwa może świadczyć zarówno dyskusja nad nowym kodeksem karnym, podczas której akcentowano, by ustawa z 1958 r. *O wzmożeniu ochrony mienia społecznego przed szkodami wynikającymi z przestępstwa* była integralną częścią kodeksu karnego, jak i przygotowania i postanowienia ustawy amnestyjnej z 1964 r. Przy pracach nad ustawą amnestyjną kierowano się uchwałą Sekretariatu KC PZPR z 20 września 1961 r., według której szczególnie surowo miano traktować sprawców „przestępstw przeciwko mieniu społecznemu i wyrządzających poważne szkody gospodarce narodowej”. Miano z niej wyłączyć między innymi łapownictwo i tak zwane przestępstwa dewizowe.

Anatomia afery mięsnej

Prawdziwie rekordowym rokiem w wykrywaniu afer i nadużyć gospodarczych był rok 1964. Wykryto wtedy między innymi aferę skórzaną we Wrocławiu, nasienniczą w Łodzi, piekarniczą w Warszawie. Największą z nich była jednak afera mięsna w Warszawie. Podczas śledztwa aresztowano wówczas ponad 400 osób. Wykrycie tej afery musiało szczególnie rozdrażnić najwyższe władze PRL z Władysławem Gomułką na czele, zwłaszcza że od początku lat sześćdziesiątych istniały bardzo poważne problemy z zaopatrzeniem w mięso, spowodowane przede wszystkim błędami w polityce gospodarczej.

Afera mięsna polegała na tym, że osoby powołane do kierowania przemysłem i handlem mięsnym w Warszawie stworzyły na bazie oficjalnej struktury własną organizację przestępczą. Nie mogłaby ona zaistnieć, gdyby nie specyficzne realia społeczne i polityczne peerelowskiego ustroju oraz powszechna korupcja. W praktyce wyglądało to tak, że mięso kradziono już w rzeźni – zawayając tak zwane straty albo uzupełniając je zepsutym lub niepełnowartościowym mięsem. Czasami uciekano się do zwiększania zawartości wody w kiełbasie. Takie mięso i wędliny szły do państwowych sklepów, a kierownicy w zamian za część zysku przekazywali nielegalny utarg zwierchnikom. Opornych zastraszano – na przykład wykryciem u nich nadużyć (!) lub przeniesieniem do gorzej zaopatrzonego sklepu. Ten swoisty system powiązań sięgał od dyrektora zjednoczenia, poprzez głównych aktorów afery mięsnej – dyrektorów Miejskiego Handlu Mięsem w Warszawie – po kierowników sklepów i zwykłych sprzedawców. Paradoksalnie cementowała ten układ represyjność peerelowskiego prawa. Ponieważ każdy, chcąc nie chcąc, był uwikłany w aferę korupcyjną, bał się sankcji. Podczas procesu mięsnego często mówiono o tym środowisku jak o bagnie, z którego po prostu nie dawało się wyjść. Istotnym przyczynkiem do poznania rzeczywistości „małej stabilizacji” może być fakt, że mimo posiadania znacznych pieniędzy główni oskarżeni żyli bardzo skromnie (zakopywali nocami złoto i dewizy w ogródku), bojąc się nadmiernej konsumpcją wzbudzić podejrzeń.

W śledztwie nie udało się w pełni ujawnić ważnego aspektu afery mięsnej. Główni oskarżeni utrzymywali dobre stosunki z warszawskim establishmentem partyjnym (między innymi Stanisław Wawrzecki, nim objął kierownicze stanowisko w MHM, był inspektorem KW PZPR w Warszawie). Łapówki wręczane inspektorom Państwowej Inspekcji Handlowej i funkcjonariuszom MO pozwalały na długie i niezakłócone funkcjonowanie procederu. O tym, jak daleko sięgały różne formalne i nieformalne powiązania, może świadczyć fakt, że analizując sprawę dwóch dyrektorów z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Centralna Komisja Kontroli Partyjnej odnotowała, iż dzięki nim w lepsze wędliny zaopatrywało się kilku ministrów i prezes Najwyższej Izby Kontroli. W materiałach Centralnej Komisji Partyjnej znajdują się również wzmianki o wspólnych libacjach głównych oskarżonych z I sekretarzami warszawskich dzielnic oraz członkami Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i KW PZPR w Warszawie.

Zasięg i skala tej afery spowodowały, że tym razem najwyższe władze partyjne i państwowe postanowiły zrobić wszystko, by orzeczono karę śmierci. Świadectwem takich starań może być notatka zastępcy prokuratora generalnego PRL Henryka Cieśluka z 15 września 1964 r. informująca o mającej się odbyć 17 września naradzie. Celem tej narady, w której mieli wziąć udział przedstawiciele Sądu Najwyższego, Prokuratury Generalnej, Wydziału Administracyjnego KC PZPR, było, jak formułowała to notatka: „Spotkanie powyższe, mające charakter ściśle poufny, winno doprowadzić do rozstrzygnięcia przedstawionych wyżej zagadnień prawnych i usunięcia szeregu powstałych w tej materii wątpliwości natury teoretycznej i praktycznej. Osiągnięcie tych celów może wywrzeć doniosły wpływ na sposób merytorycz-

nego zakończenia toczącego się śledztwa oraz na treść wyroku sądowego, jaki zapadnie w tej sprawie". W załączonej do notatki analizie prawnej szczególne zainteresowanie budziła następująca kwestia: „Czy przez użyte w art. 1 pkt 2 [dekretu] z dnia 16 listopada 1945 r. o postępowaniu doraźnym wyrażenie: »jeżeli interesy gospodarcze Polski Ludowej zostały narażone« należy rozumieć powstanie konkretnej szkody (na przykład uszczerbek w mieniu społecznym), określonej ilościowo, czy też wystarczy wykazanie niebezpieczeństwa powstania szkody". W tym kontekście wprowadzenie trybu doraźnego na mocy *Dekretu z dnia 16 listopada o postępowaniu doraźnym* oznaczało, że wobec oskarżonych mogła być orzeczona kara śmierci. Nie znalazłem protokołu tej narady, można domniemywać jednak, że była ona podobna do tej sprzed pięciu lat w sprawie nadużyć w przemyśle skórzanym. Niewątpliwie tym razem wymiar sprawiedliwości PRL był lepiej przygotowany.

Proces i wyrok

Proces głównych oskarżonych (ze względu na dużą liczbę oskarżonych i efekt propagandowy sprawę podzielono na kilka procesów) rozpoczął się jesienią 1964 r. Odbychał się w trybie doraźnym (odrzucono wniosek obrony z początku listopada 1964 r. o jego „oddorażnienie”). Na ławie oskarżonych zasiedli między innymi Tadeusz Skowroński – dyrektor Stołecznego Zjednoczenia Przemysłu i Handlu Artykułami Spożywczymi, Stanisław Wawrzecki – dyrektor Miejskiego Handlu Mięsem Warszawa-Praga, Henryk Gradowski – dyrektor MHM Warszawa-Północ, Kazimierz Witowski – dyrektor MHM Warszawa-Południe, Mieczysław Fabisiak – naczelnik w PIH, odpowiedzialny za kontrolę handlu mięsem. Prokuratorzy zarzucali oskarżonym zorganizowanie grupy przestępczej, zabór mienia społecznego na znaczącą skalę oraz łapownictwo i żądali dla trzech oskarżonych (Wawrzeckiego, Witowskiego i Fabisiaka) kary śmierci. Podstawą skazania miały być następujące akty prawne: wzmiankowana już ustawa z 21 stycznia 1958 r., ustawa z dnia 18 czerwca 1959 r. o odpowiedzialności karnej za przestępstwa przeciw własności społecznej i dekret z 1945 r. o postępowaniu doraźnym.

Z tak postawionymi zarzutami nie zgadzali się obrońcy, dowodząc, że grabiono głównie mienie prywatne, a nie państwowe (w latach sześćdziesiątych była to okoliczność łagodząca!), a ta działalność podnosiła rentowność przedsiębiorstw mięsnych. Adwokaci kwestionowali również istnienie zorganizowanej struktury przestępczej i w imię zasad humanitarnych apelowali o nieorzekanie kary śmierci. Ostatecznie Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał w lutym 1965 r. na karę śmierci Stanisława Wawrzeckiego, a Fabisiaka, Witowskiego, Gradowskiego i Skowrońskiego na dożywocie. Pozostali oskarżeni skazani zostali na kary długoletniego pozbawienia wolności. Ze względu na tryb rozprawy wyrok nie podlegał skarżeniu. O życiu Wawrzeckiego mogła zdecydować jedynie Rada Państwa.

Od chwili wydania 2 lutego 1965 r. wyroku śmierci na Stanisława Wawrzeckiego jego adwokaci – Krzysztof Bieńkowski i Antoni Szczygieł – rozpoczęli dramatyczną walkę o życie swojego klienta. 4 lutego 1965 r. wystąpili w wnioskiem o apelację od wyroku, argumentując, że proces ten nie odbywał się w trybie doraźnym, ponieważ naruszono art. 13 i 17 dekretu o postępowaniu doraźnym. Artykuł 13 przewidywał, że przy szczególnie zawiłych okolicznościach sprawa sąd powinien odstąpić od trybu doraźnego. Z kolei art. 17 nakazywał niezwłoczne ogłoszenie sentencji wyroku. Ponieważ sąd tak nie uczynił w sprawie Wawrzeckiego, adwokaci wnosili, że sprawa została przez sąd „oddorażniona”. Powoływali się przy tym na swój wniosek z listopada 1964 r.: „Potwierdza ono [naruszenie dekretu o postępowaniu doraźnym] tezy obrony Wawrzeckiego wymienione we wniosku z 6 listopada 1964 r.,

że tryb doraźny w tego typu sprawach jest niedopuszczalny, gdyż złożoność i zawitość sprawy rozsądza całkowicie ten tryb”.

Po odrzuceniu wniosku przez sąd, który otrzymał w tej sprawie instrukcję z Ministerstwa Sprawiedliwości, 12 lutego 1965 r. adwokaci wnieśli zażalenie do Sądu Najwyższego. W tym czasie podstaw do wniesienia rewizji nadzwyczajnej od wyroku nie znaleźli ani I prezes SN, ani minister sprawiedliwości. 15 lutego adwokaci wystąpili do ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego z jeszcze lepiej udokumentowanym niż poprzednio wnioskiem, w którym powołując się orzecznictwo SN i prace znanych karnistów, udowodniła naruszenie dekretu o postępowaniu doraźnym. Sugerowali również, że jeśli wymiar sprawiedliwości nie chciałby się przyznawać do błędu, to można z tego wybrnąć, korzystając z prawa łaski. 17 lutego 1965 r. Sąd Najwyższy odrzucił ich zażalenie. Z kolei 20 lutego prokurator generalny wystosował do Rady Państwa pismo, w którym opowiadał się za niekorzystaniem z prawa łaski. Adwokaci nadal walczyli o życie klienta, wysyłając kolejne wnioski i pisma uzasadniające ich tezy. Jeszcze w przeddzień wyznaczonej egzekucji wystali do Prokuratury Generalnej telegram z prośbą o wstrzymanie wykonania wyroku, ponieważ nie rozważono wszystkich kwestii prawnych.

Równoległe z argumentami prawnymi pojawiały się pisma proszące o ułaskawienie ze względów humanitarnych. Z takimi prośbami zwróciła się między innymi rodzina Wawrzeckiego, z zagranicy płynęły prośby o ułaskawienie ze strony instytucji religijnych. Do Prokuratury Generalnej PRL napisało też kilku obywateli polskich. Jak można wnosić z listów kierowanych do Polskiego Radia, większość ludzi była wstrząśnięta i oburzona wysokością tej kary. Według danych przekazanych Prokuraturze Generalnej do 15 lutego 1965 r. napłynęło w tej sprawie 41 listów, z tego 37 od przeciwników kary. W jednym z nich przeczytamy: „Głęboko zostałem wstrząśnięty, gdy usłyszałem wyrok śmierci w sprawie tych aferzystów mięsnych. Jak to, już za parę złotych się u nas w Polsce ludziom ucina głowę?”.

Ani argumenty prawne, ani humanitarne nie były w stanie przekonać ówczesnych decydentów. 18 marca 1965 r. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski, następnego dnia o godzinie 19 Stanisława Wawrzeckiego powieszono.

¹ Powyższe dane zostały udostępnione przez dr. T. Swatę.

WYROKI ŚMIERCI W STANIE WOJENNYM

Po wprowadzeniu stanu wojennego doszło do wielu zmian w funkcjonowaniu wymiaru sprawiedliwości. Rozszerzono kompetencje prokuratury i sądownictwa wojskowego¹. Wprowadzono tryb przyspieszony i doraźny. Zaostrzono sankcje karne. Wobec działaczy „Solidarności” i opozycji, którzy nie zaprzestali swej działalności po 13 grudnia, stosowano nierzadko drakońskie sankcje (nagłaśniane zresztą skrupulatnie przez rządową propagandę). Przystąpiono również do rozprawy z prawdziwymi i urojonymi szpiegami.

Według danych Wydziału Administracyjnego KC PZPR, nadzorującego z ramienia partii wymiar sprawiedliwości, od 13 grudnia 1981 r. do 22 lipca 1983 r. na karę śmierci skazano trzy osoby. Dane te są jednak nieprecyzyjne, gdyż na karę śmierci skazano wtedy co najmniej sześć osób. Byli to Zdzisław Najder, Zdzisław Rurarz i Romuald Spasowski, Waldemar Mazurkiewicz², Jerzy Sumiński³ i Henryk Bogulak⁴. Wszystkie wyroki zapadły pod nieobecność oskarżonych w kraju, w trybie zaocznym. W pierwszych trzech przypadkach miały one przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) charakter polityczny.

Więcej miejsca warto poświęcić głównym skazanym – Najderowi, Rurarzowi i Spasowskiemu). Kim byli i czym zasłużyli na tak surowe potraktowanie przez socjalistyczny wymiar sprawiedliwości? Najder był działaczem opozycji, natomiast Rurarz i Spasowski polskimi dyplomatami. Łączyło ich to, że wszyscy po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego poprosili o azyl na Zachodzie.

Zdzisław Najder, wybitny literaturoznawca, autor monografii J. Conrada-Korzeniowskiego, od dawna był związany z opozycją. Współzakładał Polskie Porozumienie Niepodległościowe, był członkiem i doradcą NSZZ „Solidarność”. Wyjechał w listopadzie 1981 r. do Anglii. Do kraju nie wrócił, uprzedzony przez władze brytyjskie, że jest poszukiwany przez władze PRL. W styczniu 1982 r. uzyskał azyl polityczny, a w kwietniu tego roku objął stanowisko dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. 28 maja Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego skazał go na karę śmierci za... szpiegostwo. Warto w tym miejscu przytoczyć fragment uzasadnienia wyroku: „Obiektywnie stwierdzić należy, że nie ma dowodów na to, że osk[arżony] Najder współpracował z wywiadem amerykańskim od 25 lat, choć praktycznie nie jest to wykluczone”. Wyrok ten został uchylony w 1989 r. W lutym 1990 r. Najder powrócił do kraju.

Zdzisław Rurarz był z kolei wieloletnim pracownikiem polskiej dyplomacji i... współpracownikiem peerelowskiego wywiadu, a w latach 1971–1972 doradcą ekonomicznym I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. W lutym 1981 r. został mianowany ambasadorem PRL w Japonii. Kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego, 23 grudnia 1981 r., opuścił ambasadę i poprosił władze amerykańskie o azyl polityczny. Szkody spowodowane „dezercją” Rurarza tak podsumowało polskie MSW: „Informacje przekazane przez Z. Rurarza przedstawicielom władz japońskich, a następnie amerykańskim służbom specjalnym, jego wy-

OBWIESZCZENIE

o wprowadzeniu stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa

Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony państwowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej obrony państwa, ładu i porządku publicznego oraz przywrócenia normalnej dyscypliny społecznej, a także mając na względzie zabezpieczenie suwerenności sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej — działając na podstawie art. 23 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Rada Państwa wprowadziła stan wojenny.

W związku z tym podaje się do publicznej wiadomości, że na czas obowiązywania stanu wojennego w szczególności:

- 1) zakazuje zostało tworzenie i odbywanie wszelkiego rodzaju zgromadzeń, pochodów i manifestacji, a także organizowanie i przeprowadzanie strajków publicznych oraz imprez artystycznych, rozrywkowych i sportowych bez sprawnego wyrażenia zgody właściwego terenowego organu administracji państwowej, a wyjątkowo zaobowiązków i obowiązków religijnych odbywających się w okresie kalendarzowym, świątek i innych świątek prawnie uzasadnionych wyłącznie do tych celów;
- 2) zakazuje zostało zapowiadanie wszelkiego rodzaju wydawnictw, publikacji i informacji każdego sposobem, publiczne wyrażanie uwag krytycznych oraz stygmatyzowanie jednostek i jednostek publicznych bez sprawnego wyrażenia zgody właściwego organu;
- 3) wzmożono zostało prawo przemieszczania do organizowania i przeprowadzania wszelkiego rodzaju strajków oraz strajków protestacyjnych;
- 4) zabroniono zostało na ony przemieszczanie w miejscach publicznych obywateli posiadaczy przy sobie dokumentu stwierdzającego tożsamość, a w stosunku do osób młodocianych skrócone lat 17 — legitymacji szkolnej lub tymczasowego dowodu osobistego;
- 5) wprowadzono zostało obowiązek sprawnego użytkowania przewidzianego terenowego organu administracji państwowej na pobyt stały w strefie nadgranicznej, a organa Milicji Obywatelskiej na pobyt stałowy w tej strefie;
- 6) zakazuje zostało uprawianie turystyki oraz sportów legialnych i wioślarskich na morzach, wodach wewnętrznych i terytorialnych.

Ponadto w czasie obowiązywania stanu wojennego, w zakresie przewidzianego obowiązkami obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej:

- 1) poborcy uznani za zdolnych do służby wojskowej oraz żołnierze rezerwy niezalążeni od ich przemieszczania mogą być w każdym czasie powołani do czynnej służby wojskowej, na zarządzenie Ministra Obrony Narodowej;
- 2) składowe jednostki organizacyjne administracji państwowej i gospodarki narodowej, wykonujące zadania szczególne ważne dla obronności i bezpieczeństwa państwa, objęte zostały obowiązkami, co oznacza zakazanie na ony zatrudnienie w tych jednostkach szeregowych obywateli, o których osoby te zostały poinformowane przez kierowników zakładów pracy;
- 3) osoby przeznaczane do służby w określonych formacjach służby cywilnej mogą być zobowiązane do pełnienia czynnej służby w służbie cywilnej w czasie i zakresie wynikającym z wykonywanych zadań;
- 4) obywatele mogą być zobowiązani przez właściwe terenowe organy administracji państwowej i organy administracji wojennej do wykonania określonych świadczeń osobistych i rzeczowych na rzecz służby państwa.

W czasie obowiązywania stanu wojennego, jeżeli będą tego wymagały interesy obrony państwa, ładu i porządku publicznego, sprawnego organu administracji państwowej mogą również:

- 1) wprowadzić ograniczenia swobody przemieszczania się mieszkańców w określonym czasie i miejscach przez wprowadzenie godzin porannych albo zakazu opuszczania lub przybywania do określonych miejsc, miast i gmin;
- 2) nakazać obywateli sprawnego użytkowania przewidzianego właściwego terenowego organu administracji państwowej na ony stały pobyt, polegający na przeniesieniu się do danej miejscowości na czas służby od 48 godzin oraz obowiązków przewidzianych zamierzonymi się w nowym miejscu pobytu;

- 2) zawiązać działalność stowarzyszeń, związków zawodowych, zrzeszeń oraz organizacji społecznych i zawodowych, których działalność stanowi zagrożenie dla interesów bezpieczeństwa państwa, a wyjątkowo kółek i związków wyznaniowych;
- 4) wprowadzić cenzurę prasy, poczty, telefonów, korespondencji telekomunikacyjnej oraz kontrolę rozmów telefonicznych;
- 3) zobowiązać posiadaczy radiowych urządzeń nadawczych i nadawczo-odbiorczych do złożenia tych urządzeń do depozytu we wskazanych miejscach;
- 6) zobowiązać posiadaczy terenów publicznych oraz terenów miasteczki i sportowej, a także posiadaczy amatorskiej i materialnie wykształconych do złożenia ich we wskazanych miejscach;
- 7) zakazać obywateli objąć fotograficzne i filmowe oraz obrazki telewizyjne określonych obiektów i miejsc albo na określonych obszarach;
- 8) zakazać styczenia określonych osób i maszyn;
- 9) wstrzymać lub ograniczyć pracę określonych urządzeń łączności oraz wykonywanie usług łączności pocztowej i telekomunikacyjnej;
- 10) zawiązać lub ograniczyć pracę osób i rzeczy w transporcie drogowym, kolejowym, lotniczym i wodnym oraz ruch pojazdów mechanicznych na drogach publicznych;
- 11) zawiązać lub ograniczyć graniczy ruch osobowy i towarowy przez przejścia graniczne.

W czasie obowiązywania stanu wojennego osoby naruszające wprowadzone zakazy, nakazy, obowiązki i ograniczenia, podlegają obywateli odpowiedzialności karnej za przestępstwa lub wykroczenia w postępowaniu śledczym i przygotowawczym.

Osoby, mające skończone lat 17, w stosunku do których istnieje uzasadnione podejrzenie, iż przestępczość w stosunku do państwa będącymi przestępstwami zagrożenia państwa mogą być internowane w określonych obiektach na czas obowiązywania stanu wojennego — na podstawie decyzji komendanta wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej.

W stosunku do osób pełniących służbę wojskową i służbę w jednostkach militarnych oraz służbę w służbie cywilnej — stosowana będzie na przewidzianą przepisami w związku z tą służbą odpowiedzialność karna przed sądami wojewódzki według przepisów obowiązujących się do ich wstąpienia w czynnej służbie wojskowej w czasie wojny.

Podaje się również do publicznej wiadomości, że w przypadkach określonych lub indywidualnego bezpieczeństwa zagrożenia życia, zdrowia lub wolności obywateli albo własności społecznej, indywidualnego lub osobistego znaczenia, wartości, a także zagrożenia lub szkodliwych interesów administracji państwowej i organizacji politycznych oraz innych obiektów i urządzeń gospodarki narodowej albo obiektów ważnych dla obronności lub bezpieczeństwa państwa, osób indywidualnych i społecznych działań funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i innych formacji powołanych do obrony porządku publicznego mogą być wprowadzone oddziały i podobieństwa ich obywateli (wojska), przy czym wszelkie te osoby opiewane są do życia środków przynajmniej bezpieczeństwa w celu przywrócenia spokoju, ładu i porządku publicznego.

Wyraza się wszystkim obywateli do bezwzględnej przestrzegania wprowadzonych zakazów, nakazów i ograniczeń oraz wykonywania innych obywateli obowiązków, a także podlegania im wszystkim obywateli obywateli i obywateli władzy, wydanej w celu zapewnienia spokoju, ładu i porządku publicznego oraz ustanowienia dyscypliny społecznej.

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

powiedzi w Kongresie USA oraz w czasie spotkań w ośrodkach antypolskich, wystąpienia radiowo-telewizyjne i wywiady prasowe przynoszą niepowetowane szkody polityczne i gospodarcze, godzą w najbardziej żywotne interesy PRL, w tym w zakresie obronności i bezpieczeństwa państwa”. Trudno się temu dziwić, skoro były ambasador przekazał Amerykanom sporo informacji na temat ówczesnej sytuacji w Polsce – ujawnił między innymi znane mu szczegóły przygotowań do stanu wojennego (na przykład poinformował o zamiarze jego wprowadzenia już w marcu 1981 r.). Rok po ucieczce (16 grudnia 1982 r.) został skazany przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na karę śmierci za zdradę. W lutym 1990 r. na mocy amnestii ten sam sąd złagodził wyrok do 25 lat więzienia. W maju tego roku, w wyniku rewizji nadzwyczajnej prokuratora generalnego, Sąd Najwyższy stwierdził, że nie było wystarczających dowodów do oskarżenia i skazania Rurarza.

Rurarz nie był jednak pierwszym ambasadorem PRL, który „zdezterował” po 13 grudnia 1981 r. Kilka dni wcześniej (20 grudnia 1981 r.) uczynił to inny wielokrotny ambasador PRL, Romuald Spasowski, sprawujący wówczas swą funkcję w Waszyngtonie. Kilka miesięcy później (28 sierpnia 1982 r.) został skazany wyrokiem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego na karę 15 lat pozbawienia wolności. Dlaczego w jego przypadku wyrok był tak „łagodny”? Otóż, jak podała prasa (na przykład „Trybuna Ludu”) w dzień po jego ucieczce: „Od pewnego czasu R. Spasowski cierpiał na okresowe stany depresji, w związku z czym został on odwołany do kraju”. Nie wypadło zatem skazywać go na karę śmierci, a przynajmniej nie od razu. Jednak „akt zdrady zasługujący na powszechną pogardę i potępienie” popełniony przez „rzekomego patriotycznego kontestatora”, który „za judaszowe srebrniki wyrzekł się swej ojczyzny” (jak grzmiał 21 grudnia 1981 r. na konferencji prasowej w Interpressie rzecznik prasowy MSZ⁵) został odpowiednio ukarany. W wyniku rewizji Naczelnej Prokuratury Wojskowej Izba Wojskowa Sądu Najwyższego 4 października 1982 r. skazała Spasowskiego na karę śmierci. Podobnie jak w przypadku Rurarza, w lutym 1990 r. na mocy amnestii Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego złagodził ten wyrok do 25 lat więzienia, a kilka miesięcy później (26 listopada 1990 r.) w wyniku rewizji nadzwyczajnej prokuratora generalnego Spasowski został uniewinniony przez Sąd Najwyższy.

Tak na marginesie warto zastanowić się, dlaczego wysocy, wieloletni urzędnicy państwowi, jak Rurarz i Spasowski, zdecydowali się „zdezterować” i poprosić o azyl polityczny. Wbrew peerelowskiej propagandzie niewątpliwie nie zdecydowały o tym względy finansowe. I nie zmienia tego fakt, że obaj mieli zostać odwołani w najbliższym czasie ze swych funkcji. Każdy, kto pamięta PRL, zdaje sobie sprawę, że obaj byli ludźmi wręcz zamożnymi⁶, oczywiście jak na ówczesne czasy. Dużo bardziej prawdopodobne wydaje się, że, jak twierdzili sami zainteresowani, ich decyzja była efektem wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Notabene „zdrajca” Spasowski przed śmiercią⁷ utworzył fundację w celu udzielania pomocy młodym Polakom studiującym w USA zagadnienia etyki i moralności.

¹ Jurysdykcji wojskowej zostały poddane „najgroźniejsze” przestępstwa, do których zaliczono m.in. przestępstwa przeciw podstawowym interesom politycznym i gospodarczym PRL oraz niektóre przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu. Sądy wojskowe rozpatrywały też m.in. sprawy o działania podejmowane w celu osłabienia obronności PRL czy rozpowszechnianie wiadomości mogących osłabić obronność kraju.

² Waldemar Mazurkiewicz był nie tylko pracownikiem stałego przedstawicielstwa PRL przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, ale też wieloletnim funkcjonariuszem SB (pracownikiem Biura Śledczego i Biura Szyfrów) wykorzystywanym do pracy na Zachodzie jako

szyfrant. Jego zdrada spowodowała konieczność zmiany systemu szyfrowego PRL w łączności z zagranicą. Na karę śmierci został skazany w 1982 r. O wyroku poinformowała w krótkiej notatce prasa 12 maja 1982 r. (zob. np. „Trybuna Ludu”).

³ Jerzy Sumiński, oficer kontrwywiadu wojskowego, zdezerterował w czerwcu 1981 r. Przekazał Amerykanom wiele cennych danych (m.in. na temat wywiadu polskiego w Niemczech). Został skazany 7 lutego 1982 r. przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego. Zob. *Informator o osobach skazanych za szpiegostwo w latach 1944–1984*, Lublin 1994, s. 124.

⁴ Henryk Bogulak, kierowca w MSW wykorzystywany przez wywiad podczas akcji zagranicznych. Skazany przez Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego 10 marca 1983 r. na karę 25 lat więzienia. 10 maja 1983 r. Izba Wojskowa Sądu Najwyższego zmieniła wyrok na karę śmierci. Zob. *Informator o osobach...*, s. 351. Bogulak i Mazurkiewicz „sprzedali” wywiadowi zachodniemu około stu pracowników polskiego wywiadu i kontrwywiadu.

⁵ Całość wypowiedzi rzecznika prasowego MSZ Andrzeja Konopackiego znajduje się w pierwszym tomie publikacji *Stenogramy z konferencji prasowych w Centrum Interpress 13 XII 1981–31 VII 1984*, Warszawa 1985, s. 32–33.

⁶ W chwili obecnej rodzina Romualda Spasowskiego próbuje odzyskać skonfiskowane w latach osiemdziesiątych mienie (m.in. dom w Milanówku i mieszkania w Warszawie).

⁷ Zmarł 9 VIII 1995 r. w Oakton (Wirginia).



SFINGOWANY WYROK

Michał Bierzyński „Sęp” urodził się w 1924 r. w Łodzi. Od 1941 r. działał w Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), od kwietnia do lipca 1944 r. w oddziale Narodowych Sił Zbrojnych na południowej Lubelszczyźnie, następnie zgłosił się do „ludowego” Wojska Polskiego i został wcielony do stacjonującego w Chełmie Lubelskim 5. Pułku Artylerii Zmotoryzowanej. Aresztowany w październiku 1944 r. za nieujawnienie przynależności do NSZ, został osadzony w obozie karnym w Woli Karczewskiej koło Otwocka, gdzie był świadkiem egzekucji wielu żołnierzy. Wraz z kompanią karną trafił na warszawską Pragę. Uciekł w styczniu 1945 r. Do końca marca ukrywał się, po czym w Warszawie uzyskał kontakt z formacją NOW (Okręg Białystok), gdzie do jesieni 1945 r. był zastępcą dowódcy oddziału partyzantskiego NOW „Biebrzy”, a następnie dowódcą patrolu P ogotowia Akcji Społecznej podlegającego dowódcy batalionu Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (Jedwabne i okolice) Bogdanowi Śleszyńskiemu „Łosiowi”. W styczniu 1947 r. został szefem PAS w Komendzie Powiatu NZW Łomża Północna – podlegały mu wszystkie oddziały leśne NZW z tego terenu. Jednocześnie nadal dowodził oddziałem PAS. Był jednym z najlepszych dowódców polowych Komendy Okręgu NZW Białystok. Kilkakrotnie odniósł zwycięstwo w starciach z grupami operacyjnymi KBW-UB, zadając im ciężkie straty (między innymi 23 października 1945 r. koło Jedwabnego), czterokrotnie zajmował miasteczko Jedwabne, rozbijał okoliczne posterunki milicji, skutecznie likwidował agenturę UB. Nigdy nie poniósł porażki. Po wielu latach niektórzy żołnierze NZW, szczególnie z Komendy Powiatu NZW Łomża Północna, zarzucali mu zbyt szybkie wydawanie i wykonywanie wyroków śmierci w sytuacjach nazbyt wątpliwych. Ujawnił się w kwietniu 1947 r. w PUBP w Łomży. Aresztowany 5 września 1947 r. Jerzy Kutak

Jerzy Kutak, OBEP IPN Białystok

Przeszedł ciężkie śledztwo w Łomży i w Białymstoku, o czym opowiadał w sposób następujący:

„[...] Gdzieś w październiku lub listopadzie, którejś nocy otwierają się drzwi do mojej celi [w areszcie PUBP w Łomży]:

– Wychodzić – usłyszałem. Już nie prowadzili mnie na górę, ale na parterze była taka pusta sala. Na ścianach wisiały pejcze, kije, jakiś łańcuch wisiał, kajdanki. Spojrzałem na to i pomyślałem, że chyba jakaś wykańczalnia tu jest, wykończą tu mnie. Stały tam takie dwa drewniane kozły, a w końcu długi drąg. Wiążą mi ręce. Podsunęli krzesło, kazali mi na nim usiąść. Pomiedzy ręce wsunęli mi kolana i pod kolanami przesunęli kij. Tych łobuzów było czterech.

– Do góry! – padł rozkaz. Podnieśli mnie, od razu przewróciłem się głową do dołu. Wtedy ten kij oparli na tych kozłach. No i tak wiszę. W końcu tak to zaczęło boleć, że zacząłem prosić, żeby mnie dobili:

– Zastrzelcie panowie, nie mordujcie tak. – Po chwili usłyszałem, że coś zabręczało koło głowy i nagle pakują do nosa lejek i przez lejek leją coś. No, myślałem, że się topię. Woda wyszła ustami i rozmaicie. Coś oni tam ryczeli, ale nie wiedziałem co. Słyszałem tylko:

– Przyznaj się, przyznaj się, bandyto! – Oberwałem parę kopniaków i w końcu zrzucili mnie razem z tym drągkiem na podłogę. Rozwiązali mi ręce, podciągnęli pod ścianę i posadzili na podłodze. Wyleciała ze mnie reszta wody i pytają się:

– No jak, przyznasz się? Co dzień tak będzie. Masz wszystkich wydać. Gdzie komendant powiatu, gdzie komendant okręgu, gdzie punkt kontaktowy, gdzie meliny, wszystko! – Ja jednak nic nie odpowiadałem, bo wiedziałem przecież, że było ujawnienie, więc punkty zostały zmienione, kontakty też.

No, w każdym bądź razie na nic nie odpowiadałem, bo oni za szybko się zabrali do mnie. Od razu tak mnie stłukli, że już prawie nieprzytomny byłem. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, to już tłukli, a potem to już tylko było dobicie.

Gdy wreszcie trochę oprzytomniałem, nabrałem sił, podnieśli mnie i któryś mówi:

– Wyłaż – i znowu, trzymając pod ręce, prowadzą mnie pod celę.

Pamiętam, że ile razy wprowadzali mnie do jakiegokolwiek pomieszczenia, gdzie miało być śledztwo, to pytałem:

– Ma pan broń?

– A co was to obchodzi? – zwykle pytał się groźnie śledczy.

– Zastrzel mnie pan.

– Ty, nie bądź taki cwaniak, najpierw musisz powiedzieć wszystko.

– Nic nie powiem, bo jestem ujawniony, nic wam nie powiem, nieśłusznie mnie aresztowaliście, łamiecie prawo... – itd. w ten sposób, i karuzela zaczynała się od nowa.

W końcu przestali mnie wzywać na śledztwo, nikt mnie nawet nie dotknął i chyba w listopadzie wywieźli mnie do Białegostoku [...].

No i 5 maja 1948 r. sprawa. Skuli, popętali, wsadzili do karetki i powieźli. Nie pamiętam, na której to ulicy było, gdzie to ta sprawa była. Dopiero sędzia kazał rozwiązać mi ręce. Jakaś kobieta była prokuratorem. Oprócz tego sędzia, sekretarka i jeszcze ktoś, no i dwóch ubowców, wojsko.

No i odczytuje mi akt oskarżenia. Bierzyńskiemu Michałowi ps. »Sęp« zarzuca się to, to. Słyszę, że tu mi zarzucają sprawy po ujawnieniu, a przed ujawnieniem nic. No, odczytali mi to wszystko. Przerwa. Wyprowadzili mnie do jakiegoś pomieszczenia, posiedziałem i wprowadzają na odczytanie wyroku. Odczytują wyrok. Za to, za to, za to:

– Kara śmierci... – sędzia przerwał i popatrzył na mnie i pyta się:

– Co oskarżony ma do powiedzenia w ostatnim swoim słowie?

– Nic. – Wtedy zaczął dalej czytać: ...z zamianą na dożywotnie przebywanie w więzieniu. – A potem jak zaczął czytać, że z artykułu tego to 10 lat, z następnego 15 lat, z innego znowu 15, to mi naliczył chyba ze 300 czy 200 lat więzienia. No i to wszystko.

Wyprowadzili mnie, przewieźli samochodem i z powrotem do celi, ale już do innej, na dole, nr 5. Jak później dowiedziałem się, była to cela kaesowców. Wpakowano mnie tam. I znowu byłem sam. Obiadu już mi nie dali. Przed kolacją otwierają się drzwi i staje w nich starszy sierżant Pająk – wiem, że miał takie nazwisko – i mówi:

– To co? Doczekałeś się, bratku. Ach, będę miał satysfakcję cię rozwalić. – Patrzę na niego zdziwiony: o czym on mówi? – myślę. Zauważył moje zdziwienie.

– No tak, taak. No co myślisz? Dostałeś dożywocie? Karę śmierci masz. – Powiedział to, no i poszedł sobie. Już nie wiedziałem, co myśleć. Postawili mnie w takiej sytuacji, że nie byłem pewny, czy ja mam karę śmierci w końcu, czy ja mam dożywocie.



Na drugi dzień upewnili mnie, że jednak mam karę śmierci. Ni stąd, ni zowąd wywołują mnie. Idę na górę, do jakiegoś pomieszczenia. Eleganckie, ładne pomieszczenie, kraty w oknach. Strażnik powiedział:

– Siadajcie – i wyszedł. Siedzę przed biurkiem i czekam. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi dwóch: jeden w cywilu, widać, że dystyngowany facet, drugi w mundurze, z dystynkcjami kapitana. Oficer stanął z boku i oparł się o krzesło, a drugi stoi obok i patrzy na mnie i w końcu mówi:

– Jestem z ministerstwa. – Przerwał, jakby czekając na wrażenie, jakie na mnie robi. Ja nic nie mówię. Przedstawia się:

– Jestem szefem X Departamentu, płk Różański. – Ja wiedziałem, że X Departament to jest kontrwywiad.

– Pseudonim »Sęp« mieliście, tak?

– Tak.

– Jaki wyrok zapadł? – Zmieszałem się, bo nie wiedziałem już, co odpowiedzieć, ale w końcu mówię:

– Dożywocie.

– Nieprawda – mówi spokojnie – macie karę śmierci. Szkoda, że z wami wcześniej się nie zobaczyłem, bo może ta kara śmierci ominęłaby was, ale jeszcze może ominąć. Jeszcze pozostaje wniosek do prezydenta o ulaskawienie. Możecie skorzystać z tego, tylko jeden warunek. Chyba się spodziewacie, czego od was żądam?

– Spodziewam się, ale na pewno tego, co jest niemożliwe.

– Daj mi pułkownika, inaczej potkniesz naprawdę śledzia.

– Jakiego pułkownika?

– Daj mi »Błękitka«. Wiesz, gdzie on jest. Znasz jego punkty. My wiemy, że on po starych punktach też potrafi chodzić.

– Dziwię się panu, panie pułkowniku – powiedziałem. – Pan, szef kontrwywiadu, spodziewa się, że ja wiem, gdzie jest komendant okręgu. Chyba pan się orientuje, że jeżeli jest aresztowany ktoś, kto z nim pracował albo wiedział o nim dużo, to wszystkie punkty są pozmieniane.

– Hm, potkniesz śledzia – powiedział Różański.

– Dziwię się, że takiego gówniarza tylu ludzi słuchało – podkreślił z naciskiem kapitan i powiedział do Różańskiego, jakby nim rządził:

– Chodź pan – i wyszli. A czy to był Różański – nie wiem. Tak tylko przedstawił się. Do Żyda był podobny.

No i oni mnie dopiero postawili w takim żałosnym położeniu, nastroju, że jednak mam karę śmierci. Można sobie wyobrazić, jakie to jest życie – codziennie czekać na wyrok. A nie znałem tej całej procedury: ile to trzeba czekać na wykonanie wyroku, jakie są zasady postępowania wobec skazanych na karę śmierci. No i tak czekałem dzień po dniu [...].

[Któregoś dnia] drzwi [celi] się otwierają, stanął w nich cywil z obandażowaną głową i łuuup, wpada pchnięty do środka. Potknął się i upadł na twarz, na beton. Tobotki (koc i rzeczy) wypadły mu z ręki, bandaż na głowie przekręcił się i odchylił. W drzwiach stało dwóch ubowców i jeden do drugiego mówi:

– Weź no, zabierz to – i pokazał na tobotek i koc leżącego na podłodze mężczyzny. Jak zamknęły drzwi, przewróciłem go twarzą do góry, podnoszę go, spojrzałem na twarz i raptem poznaję, że to »Cygan«, Janek Skowroński¹.

– »Sęp« – odezwał się stąbym głosem.

– Co ty Janek tu robisz? – i posadziłem na taboret. Widzę, że obandażowaną nogę trzyma skurczoną, lewą rękę zgiętą, całkowicie sparaliżowaną, też trzyma przy sobie. Twarz bardzo żółta, śladów bicia jednak nie zauważyłem.

– A co z tobą jest?

– No, postrzelany jestem. W szpitalu byłem.

– Słuchaj, Janek. Jak cię aresztowali? Jak to było? – Opowiedział mi jak to było, że był gdzieś tam na zabawie czy coś takiego, ubowcy tam przyjechali, on wyskoczył przez okno, uciekał, został ranny w nogę, przewrócił się, nie mógł uciekać.

– Kiedy do mnie dobiegali – opowiadał – to ostatnim pociskiem strzeliłem sobie w głowę, ale patrz, tak fatalnie, kula poszła rykoszetem i zerwała mi część czaszki. – Jak opowiadał, stracił w tym momencie przytomność, przekłuli go dwa razy bagnetem w prawą pierś – rzeczywiście, miał tam blizny.

Od tego jego opowiadania to aż ciarki mi po plecach chodziły. »Cygan« nic nie mówił, że poszedł na współpracę. O tym dowiedziałem się dopiero we Wronkach. Nie zauważyłem jednak, żeby próbował wyciągnąć ze mnie jakieś punkty czy kontakty. Raczej chyba nie. Raz tylko coś napomknął o »Ciemnym«² – to byli koledzy. Spytał się:

– Jak tam »Ciemny«? Żyje, czy nie?

– Nie wiem – odparłem – gdy byłem aresztowany, to on jeszcze chodził.

»Cygan« był niemal w połowie sparaliżowany, chodzić mógł tylko skulony wpół, powłócząc nogą. W toalecie to pomagałem mu, spodnie opuszczałem i zakładałem, bo jego prawa ręka, chociaż nie sparaliżowana, ale też nie była w pełni sprawna.

Pomagałem mu więc ubierać się, odbierałem za niego pożywienie, podawałem mu łyżkę – no trochę byłem przy nim jak sanitariusz. Bandaż na jego głowie był sztywny, jakby taka czapka, tylko u góry była dziura. Bandaż był szeroki. To była raczej jakby opaska. To nakładało się jak beret. On to zdejmował i pokazywał mi tę bliznę po pocisku, to widać było, że pod nią wszystko się ruszało, drgało. Mówił, że ma tam założoną jakąś blachę srebrną czy coś. Jak mówił, to ten bandaż ma dla ochrony, żeby gdzieś się nie uderzył, bo to jest bardzo czułe miejsce.

Być może, że to była prowokacja ze strony UB, że dali go do mojej celi, by coś ode mnie wyciągnął, w każdym bądź razie rozmawialiśmy jak koledzy o dawnych sprawach, ale o nowych – o tym, co robiłem z »Ciemnym« po ujawnieniu – to na ten temat nie rozmawialiśmy. Dużo mu pytań stawiałem, bo chciałem wiedzieć, w jakich okolicznościach był aresztowany, jakie śledztwo przechodził, itd. Pamiętam tylko tyle, że raz tak powiedział:

– Ja kary śmierci to nie dostanę. Śledztwo już zakończone. Kary śmierci nie dostanę, wiesz, bo się ujawniłem i nic mi nie będzie groziło.

– Czy kary śmierci nie dostaniesz, to nie wiadomo, przecież ty jesteś w celi śmierci. To jest cela dla kaesowców. – Pamiętam, że jak był żółty, to biały się zrobił, jak to usłyszał.

– Niemożliwe.

– Możliwe. Tu innego wyroku nie dają.

No i jakoś z nim przesiedziałem, nie pamiętam już ile czasu (nie więcej niż dwa miesiące), aż do momentu, gdy którejś nocy wyprowadzili mnie z celi na rozstrzelanie. O godz. 11 w nocy drzwi celi otworzyły się, »Cyganowi« kazali cofnąć się pod samą ścianę, a mnie kazali podejść tyłem do drzwi. Drutem związali mi ręce, no i pomyślałem sobie, że to już pewnie prowadzą na rozstrzelanie. Potem kazali mi się odwrócić do nich i wejść do celi. Na progu stanął jakiś facet w cywilu, obok niego dwóch wojskowych, po drugiej stronie korytarza też dwóch wojskowych z automatami i on sprawdza mi moje personalia: nazwisko, imię, data urodzenia, przynależność do organizacji, kiedy aresztowany, jaki sąd sądził:

– Wojskowy Sąd Rejonowy.

– Tak, skazał was na karę śmierci itd. – Zamknął kajet i rozkazał:

– Wychodzić. – No i prowadzą mnie korytarzem. A tam był taki zwyczaj, że jak o tej godzinie więźniowie słyszeli w celach, że ktoś jest prowadzony, słyszeli kroki – a wiadano już, że od godz. 11 do 12 czy 1 w nocy wykonuje się wyroki śmierci – a więc, że wojsko idzie i otwierają drzwi do celi, i wyprowadzają, to tylko na rozstrzelanie, bo to właśnie ta pora. No i jak prowadzili mnie, to zaraz rozległy się w celach okrzyki:

– Odezwij się! Kto jesteś!?! Pseudonim podaj! Niech żyje Polska – okrzyki rozlegały się to tu, to tu. No to ci strażnicy uciszali ich, waląc kluczami w drzwi, zza których według nich słychać było te okrzyki. Odkrzyknąłem im więc:

– »Sępc! – I w tym momencie kolbą dostałem w plecy, między łopatki.

– Milcz! – rzucił groźnie strażnik. – Ani słowa! – A tu dalej słychać okrzyki:

– Niech żyje Polska! Żegnaj kolego! – Już nie jestem w stanie tego powtórzyć, bo to naprawdę był taki moment, że... Wiem, że coś tam jednak odkrzyknąłem:

– Niech żyje Polska Niepodległa! – I znowu oberwałem, i wreszcie wyprowadzili mnie na dwór, na plac administracyjny. Nie znam tego obejścia, bo nie byłem tu wypuszczany. No i idziemy. Z tyłu i z przodu szło za mną dwóch, a po bokach po jednym strażniku. Z tyłu szedł właśnie ten ubowiec Komar, który przysłuchiwał mnie w Białymstoku, i mówi:

– Nareszcie będę miał satysfakcję, cię łupnę. Ty sukinsynu, bandyto taki owaki. – Ja jednak nie odzywałem się.

– Wiesz, gdzie idziesz?! – zawarczał i nie czekając na moją odpowiedź, dodał:

– Idziesz na rozstrzelanie. Nareszcie wykonam wyrok. – No i zaczynają pomiędzy sobą rozmawiać: Ty zrobisz tak, ty tak – wydawał instrukcje postępowania dla każdego z nich przy wykonaniu wyroku. Nagle ten cywil – szedł z lewej strony – powiedział:

– Milczeć, towarzysze. – Nie odzywał się. Niby ich uciszał, a wszystko przecież było sfingowane, pozorowane.

W tym budynku była taka piwnica, w której były tylko same kraty. Drzwi się otworzyły i wpuścili mnie tam. Postawili mnie pod ścianę, zamkneli drzwi, światło zapalili. Patrzę: w białym kitlu jakiś facet stoi za kratami. No i ten w cywilu przedstawia się, że jest prokuratorem, ten jest lekarzem, a reszta to grupa egzekucyjna (właśnie takiego określenia – grupa, a nie pluton – użył). No i odczytuje mi wyrok i mówi:

– Zostaniecie rozstrzelani nakazem Wojskowego Sądu Rejonowego dnia takiego i takiego. – Odszedł na bok. Padł rozkaz:

– Odbezpieczyć broń. – Odbezpieczyli automaty. Przyglądam się temu i jakoś tak absurdalnie wprost ciekawi mnie, jak ja będę stał w stosunku do nich ze związanymi rękami, czy przodem, czy tyłem, czy jak? Patrzę na nich i w tym momencie przyszedł jakby przebłysk, że jakby to była pozoracja:

– A może jednak nie. – Wydali mi się jakoś zbyt mało poważni jak na wykonywanie takiego zadania.

Nagle światło gaśnie i sypią się strzały. No, trudno sobie wyobrazić ten moment. Żyję i jednocześnie nie wiem, czy żyję. Może tak jest na tamtym świecie – myślę – bo dookoła jest ciemno. Jednocześnie pomyślałem, że nie słyszałem przecież rykoszetów, gdyby kule były prawdziwe, to odbijałyby się od ścian, przecież z automatów strzelali. Tych serii było chyba ze cztery: trru, trrum, trrum, trrum! i pada rozkaz:

– Przerwać ogień! – a ja to słyszę. Cholera, to znaczy, że żyję!

– Światło! – zapaliło się światło. Patrzę na mnie, a ja na nich. No, to była metoda, która słabego człowieka mogła załamać i zabić nawet. Ja, przynajmniej, do śmierci, do walk, do



Oficer śledczy przy pracy – biurowej

rozstrzeliwań, byłem przyzwyczajony, bo widziałem to, sam to robiłem, dzięki temu może właśnie przeżyłem. Nie byłem, jak to się mówi, miękki. Któryś z nich podszedł do krat i mówi:

– Skurwysynu, i ty jeszcze nie leżysz? – Myśleli, że na serce może umrę, albo co.

– Wychodź! – któryś powiedział ze wściekłością. Nie pamiętam już, jak stamtąd wyszedłem, czy nogi drżały, czy nie. Po chwili znowu znalazłem się na placu administracyjnym i widzę, że prowadzą mnie do budynku administracyjnego. Znaleźliśmy się w jakimś gabinecie. Dwóch tylko weszło ze mną. Za biurkiem siedział jakiś cywil. A to przecież było w nocy. Patrzy na mnie i po chwili powiedział:

– Rozwiązać ręce. – Odkręcili ten drut, zacząłem od razu rozmasowywać nadgarstki, bo drut był porządnie ściśnięty. A urzędnik – zorientowałem się potem, że to był naczelnik więzienia – w tym czasie rozkłada jakiś papier i odczytuje mi decyzję Bieruta: że prezydent skorzystał z łaski – pieprzy coś tam – i zamienił karę śmierci na dożywocie.

– Otrzymaliście wyrok dożywotni. Wyprowadzić! – A to przecież była nieprawda, bo ja zamianę na dożywocie miałem od razu w sądzie, ale że mnie tak kołowali, to nie byłem pewny. Łatwo jest człowieka zgnębić, skołować.

Wprowadzili mnie i znalazłem się w tej samej celi. »Cygan« się zerwał, bo leżał na sienniku leżącym na betonie (światło w celi cały czas się paliło). Patrzy tak, strażnik powiedział do mnie:

– Pakuj się – i zamkną drzwi. No to ja tam co? – nic nie miałem do tego pakowania. A »Cygan« dalej na mnie patrzy i nie bardzo rozumie, co się dzieje:

- Michał, duch czy to ty? Żyjesz?
 - No, żyję. – »Cygan« przeżegnał się i mówi:
 - A ja byłem pewny, że cię rozstrzelali.
 - Taak, byłem na karze śmierci, tylko nie wykonali. – No pożegnaliśmy się, ucałowaliśmy się nawet.
 - Do widzenia.
 - Mnie chyba nie rozstrzelają, co? – jeszcze raz spytał wileńskiej »Cygan«.
 - Wiesz co, ta cela jest szczęśliwa, chyba cię nie rozstrzelają – odpowiedziałem. – Jak mnie nie rozstrzelali, to i ciebie nie rozstrzelają.
 - Cześć.
 - Cześć.
 - Wychodzić, wychodzić! – poganiał strażnik. I więcej »Cygana« już nie widziałem. Podobno go rozstrzelali. No i właśnie dopiero we Wronkach ktoś pochodzący z tych terenów powiedział, że »Cygan« doprowadził do aresztowania wielu ludzi. Potrzebne mu to było. On był naiwny, ale że miał taką pamięć, żeby tylu ludzi wydać.
- Za jakiś tydzień wywieźli mnie do Wronek [...]”.

Relację opracował Jerzy Kutak. Została przez niego nagrana w 1993 r. Fragmenty wspomnień „Sępa” dotyczących działalności jego oddziału opublikowane zostały (pod redakcją autora) pod tytułem *Blisko śmierci* w piśmie „Karta”, nr 14 z 1994 r., s. 30–49. Michał Bierzyński został zwolniony z więzienia w 1956 r.

¹ Jan Skowroński „Cygan” ur. w 1922 r.), ppor. Od 1942 r. w NSZ. We wrześniu 1944 r. wstąpił do PUBP w Wysokiem Mazowieckiem, woj. białostockie. Po ukończeniu w lutym 1945 r. Centralnej Szkoły MBP w Lublinie mianowany szefem PUBP w Wyrzysku, woj. bydgoskie, skąd zdezerterował i wstąpił do działającego w pow. Wysokie Mazowieckie oddziału NSZ Feliksa Łuniewskiego „Żbika”. Od sierpnia 1945 r. w ochronie sztabu okręgu NZW Białystok. Od listopada 1945 r. do końca lutego 1946 r. w III Wileńskiej Brygadzie NZW. W kwietniu 1946 r. mianowany szefem Wydziału I w Komendzie Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie. Ujawnił się w kwietniu 1947 r. i kil-ka dni później powrócił do konspiracji. Mianowany szefem PAS w Komendzie Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie, jednocześnie dowódca oddziału PAS. Aresztowany 3 VII 1947 r. po walce z grupą operacyjną. Raniony próbował odebrać sobie życie, strzelając w głowę. Natychmiast przewieziony do szpitala, przeżył. Wydał co najmniej kilkadziesiąt osób z siatki konspiracyjnej, które aresztowano. Skazany przez WSR w Białymstoku na karę śmierci i stracony. Dowódcą plutonu egzekucyjnego był Efraim (później Edward) Kisler z WUBP, zmarły w tym roku przewodniczący żydowskiej gminy wyznaniowej w Gdańsku.

² Tadeusz Narkiewicz „Ciemny”, por. – od 1943 r. w NSZ. Jesienią 1944 r. zgłosił się do ludowego WP. Wiosną 1945 r. zdezerterował. Mianowany dowódcą patrolu ochrony Komendy Okręgu NZW Białystok. Od października 1945 r. do końca lutego 1946 r. w III Wileńskiej Brygadzie NZW, następnie ponownie dowódca patrolu ochrony sztabu Okręgu, następnie szef PAS w Komendzie Powiatu Łomża Południowa, od marca 1947 r. komendant Powiatu NZW Łomża, jednocześnie komendant Powiatu NZW Wysokie Mazowieckie. Zginął 6 IX 1947 koło wsi Czochanie Góra (pow. Wysokie Mazowieckie) w walce z grupą operacyjną. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

DZIAŁACZE WiN I PSL PRZED SĄDEM KOMUNISTYCZNYM (PROCES KRAKOWSKI 11 SIERPNIĄ–10 WRZEŚNIA 1947 ROKU)

6 września 2002 r. w salach Muzeum Historii Fotografii w Krakowie odbyła się sesja naukowa organizowana przez OBEP IPN Kraków. Towarzystwo jej wystawa pod takim samym tytułem.

Dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, Janusz Kurtyka, dokonał otwarcia sesji i powitał zaproszonych przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i kościelnych, pracowników nauki i reprezentantów środowisk kombatanckich. Następnie w imieniu metropolity krakowskiego ks. kardynała Franciszka Macharskiego wystąpił ks. Andrzej Pankowicz, który mówił o wielkiej roli IPN w wyświełtaniu tajemnic najnowszej historii Polski.

Janusz Kurtyka w referacie *Zrzeszenie WiN w okresie funkcjonowania II ZG WiN* przedstawił strukturę organizacyjną i działalność WiN w okresie, kiedy kierował nim prezes Franciszek Niepokólczycki. Mateusz Szytma z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie przedstawił główne formy represji stosowane przez UB wobec PSL w powiecie krakowskim w latach 1945–1947. Referat *Brygady Wywiadowcze* wygłosił Zbigniew Nawrocki, dyrektor Oddziału IPN w Rzeszowie.

Po krótkiej przerwie Zdzisław Zblewski zaprezentował organizację akcji „Ż” na terenie Obszaru Południowego WiN. Wojciech Frazik omówił przebieg rozbitcia II Zarządu Głównego WiN, a Filip Musiał przeanalizował nieznanne do tej pory fakty z procesu krakowskiego. Krzysztof Szważyk z OBEP IPN Wrocław przedstawił skład sędziowski orzekający w procesie krakowskim.

W trzeciej części sesji Danuta Suchorowska w bardzo osobistym wystąpieniu wspomniła sylwetki zamordowanych uczestników procesu krakowskiego (Alojzego Kaczmarczyka, Józefa Ostafina i Waleriana Tumanowicza). Ryszard Terlecki omówił reakcję środowiska naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego na uwięzienie i skazanie trzech jego przedstawicieli. Na zakończenie Małgorzata Ptańska przedstawiła referat *Stosunek emigracji niepodległościowej i opinii międzynarodowej do procesu krakowskiego*.

Zaproszeni goście mogli obejrzeć wystawę, która będzie dostępna dla publiczności od 27 września do 13 października br. w salach Muzeum Historii Fotografii.

Na 41 planszach ukazano realia życia pod sowiecką okupacją od chwili zajęcia Krakowa przez Armię Czerwoną (sowieccy żołnierze, prowizoryczny drewniany most przez Wisłę, przepustki, obława na czarnorynkowych handlarzy na Rynku Głównym, a z drugiej strony pierwszomajowy pochód idący ulicą przed siedzibą Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego) oraz działalność opozycji antykomunistycznej, głównie Zrzeszenia WiN.

Powołała je do życia 2 września 1945 r. grupa wyższych oficerów Komendy Głównej Armii Krajowej na czele z płk. dypl. Janem Rzepeckim. Zakładano, że będzie to działająca w konspiracji organizacja polityczna, stawiająca sobie za cel mobilizację społeczeństwa do zachowania niezłomnej postawy niepodległościowej przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi. Większość założycieli zrzeszenia wkrótce znalazła się w komunistycznym więzieniu, a nowym przywódcą został płk. Franciszek Niepokólczycki, który stanął na czele tak zwanego II Zarządu Głównego WiN. Pod jego przewodnictwem ugrupowanie to osiągnęło apogeum możliwości organizacyjnych, obejmując swoim zasięgiem cały kraj i zdobywając dominującą pozycję w polskim podziemiu.

Na wystawie zilustrowano to fragmentem deklaracji ideowej WiN z 15 września 1945 r. *O wolność obywatela i niezawisłość państwa* i schematami organizacyjnymi Zrzeszenia i II Zarządu Głównego WiN latem 1946 r.

Jednym z podstawowych zadań Zrzeszenia WiN było gromadzenie informacji o sytuacji politycznej oraz nastrojach społecznych, a także o działalności aparatu bezpieczeństwa publicznego. Informacje te opracowywano w formie raportów miesięcznych, a następnie wykorzystywano w działalności propagandowej i przekazywano za granicę za pośrednictwem placówek dyplomatycznych państw zachodnioeuropejskich. Działalnością tą kierowali między innymi Edward Bzymek-Strzałkowski (kierownik Brygad Wywiadowczych), Paweł Wieczorek-Lewandowski (kierownik pionu kontrwywiadu Brygad Wywiadowczych) i Stanisława Rachwał (kierownik sieci wywiadowczej Brygad Wywiadowczych na miasto Kraków). Zdobyli oni między innymi plany gmachu WUBP przy pl. Inwalidów w Krakowie (prezentowane na wystawie).

W zbieranie informacji dla Zrzeszenia WiN zaangażowało się wielu, często bezimiennych, wywiadowców. Niektórzy z nich pracowali na odpowiedzialnych stanowiskach w aparacie nowej władzy lub nawet udawali ideowych komunistów, tak jak Konrad Dybowski i Danuta Wojnar. Kopie ich raportów pokazano na wystawie.

Wiadomości zbierane przez sieć informacyjną zrzeszenia były często wykorzystywane w winowskiej propagandzie, której jednym z podstawowych celów było demaskowanie rzeczywistego oblicza obozu „demokracji ludowej”. Mimo skromnych możliwości Zrzeszeniu WiN aż do 1947 r. udawało się dość skutecznie przełamywać komunistyczny monopol informacyjny. Wykorzystywano do tego różne środki, przede wszystkim jednak starano się regularnie wydawać prasę konspiracyjną. W 1946 r. jedną z najpoczytniejszych gazetek winowskich był miesięcznik Obszaru Południowego WiN „Orzeł Biały” (jego pierwszy numer – pokazany na wystawie – ukazał się w marcu 1946 r.), wydawany przez zespół pod kierownictwem Ludwika Nalezińskiego.

Wznowiony w oryginalnej szacie graficznej miesięcznik „Orzeł Biały” ukazuje się obecnie jako czasopismo reaktywowanego po 1989 r. Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Zrzeszenie WiN wydawało wiele innych pism konspiracyjnych, których winiety przedrukowano na planszach wystawowych. Były to: „Ku Wolności”, „Wolność”, „Niepodległość”, „Niezawisłość”, „Wolna Polska”, „Honor i Ojczyzna”, „Polskie Słowo”, „Przegląd Polityczny” i „Biuletyn Informacyjny”.

Jednym z najśłynniejszych działań propagandowych WiN, przeprowadzonych latem i wczesną jesienią 1946 r., była akcja „odpluskwanie” (w skrócie: akcja „O”). Jej pomysłodawcą był kierownik pionu propagandy Brygad Wywiadowczych WiN Wiktor Langner. Starano się zniechęcić członków aparatu nowej władzy do dalszej działalności. Rozsyłano między innymi blankiety, na których wypisywano zawiadomienia o wszczęciu przez konspiracyjne organa



Henryk Munch – archiwista, członek brygad wywiadowczych



Przewodniczący składu sędziowskiego Romuald Klimowiecki

wymiaru sprawiedliwości dochodzeń przeciwko aktywistom komunistycznym, kolportowano ulotki informujące społeczeństwo o działalności antykomunistycznego wymiaru sprawiedliwości i tak zwane ulotki prężerzowe, piętnujące działaczy aparatu nowej władzy jako zdrajców narodu (kopie na wystawie).

Akcja „O” nie była jedyną inicjatywą Zrzeszenia WiN, mającą na celu spowolnienie procesu sowietyzacji Polski. W latach 1946–1947 działacze WiN starali się osłabić partię komunistyczną poprzez oddziaływanie na jej szeregowych członków (ulotka *Do PPR-owca z 1946 r.*), na „umiarkowanych” działaczy PPS (karta tytułowa broszury *Do Towarzyszów z PPS z 1946 r.*), a także na przedstawicieli niektórych grup zawodowych, niezbędnych dla funkcjonowania państwa (ulotka *Do członków sądownictwa polskiego*).

Działalność propagandowa Zrzeszenia WiN nasiliła się w przededniu tak zwanego głosowania ludowego w czerwcu 1946 r. oraz wyborów parlamentarnych w styczniu 1947 r. W pierwszym wypadku ulotki WiN nawoływały do głosowania „dwa razy nie, jeden raz tak”, w drugim zaś do aktywnego uczestnictwa w wyborach i głosowania na listy PSL.

Wiosną 1945 r. podziemie poakowskie, zaniepokojone narastającą indoktrynacją oraz demoralizacją w szeregach „ludowego” Wojska Polskiego, podjęło próbę propagandowego oddziaływania na żołnierzy w celu podtrzymania nastrojów patriotycznych. Do czerwca 1945 r. akcją tą, którą od nazwiska Naczelnego Dowódcy „ludowego” WP – Michała Żymierskiego, nazywano „akcją Ż”, kierował ppłk dypl. Bohdan Zieliński „Tytus”, później, aż do wiosny 1946 r., w Polsce południowej jego rolę przejął mjr Walerian Tumanowicz „Jagodziński”. Na wystawie pokazano kopie wytycznych pracy „Ż” na październik 1945 r., wytyczne dla kierownika „Ż”, kwestionariusz do zestawienia raportu informacyjnego „Ż” i wytyczne *Praca nad morale żołnierza Wojska Polskiego*.

Zrzeszenie WiN było organizacją cywilną, stawiającą sobie cele polityczne. Jednocześnie jednak było strukturą poakowską, tworzoną w dużej mierze przez wojskowych. To powodowało, że nie mogło i nie chciało odzębnić się całkowicie od działalności zbrojnej, która swoje największe natężenie osiągnęła w Polsce wschodniej. W Małopolsce nie doszło do utworzenia wielkich zgrupowań partyzanckich, niemniej działały tu niewielkie oddziały samoobrony, których zadaniem była likwidacja szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy aparatu nowej władzy, a także zdobywanie funduszy na dalszą działalność konspiracyjną. Na przykład grupa bojowa z Placówki Tarnów-Mościce 9 października 1946 r. zlikwidowała Lwa Sobolewa, sowietnika (doradcę) PUBP w Tarnowie.

Kierownictwo WiN przywiązywało dużą wagę do ścisłego przestrzegania zasad konspiracji. Oznaczało to między innymi konieczność posiadania przez działaczy zrzeszenia fałszywych dokumentów, umożliwiających ukrycie własnej tożsamości lub miejsca zamieszkania. Stworzono zatem wyspecjalizowane komórki legalizacyjne WiN, których pracownicy potrafili na życzenie sporządzić lub „zorganizować” niemal każdy dokument. Na wystawie pokazano bogaty wybór fałszywych przepustek, dokumentów osobistych, a nawet blankiet wizy USA.

Autorzy ekspozycji ukazali także jawną działalność opozycyjną Polskiego Stronnictwa Ludowego. Na planszach zaprezentowano między innymi legitymację członkowską PSL, fotografie działaczy ludowych i kopię pisma Stanisława Mierzwy do Naczelnego Sekretariatu PSL w Warszawie z 9 lutego 1946 r. zawierającego informacje o stanie organizacyjnym stronnictwa w Małopolsce i na Śląsku.

Wkrótce po powrocie do kraju Stanisław Mikołajczyk przystąpił do organizowania władz naczelnych stronnictwa. Na jego czele stanął 8 lipca 1945 r. trzykrotny premier RP Wincenty



Stanisław Mierzwa członek Rady Naczelnej PSL, przed sądem



Obława Milicji Obywatelskiej na handlarzy w Ryнку Głównym

Witos. Kilka dni później ukonstytuował się także Zarząd Okręgowy na Małopolskę i Śląsk (prezes Wincenty Witos, wiceprezesi: Władysław Kojder i Jan Witaszek). Nowym władzom podporządkowało się czternaście zarządów powiatowych SL. SL „lubelskie” w Krakowskim praktycznie przestało istnieć. By odróżnić się od organizowanego przez komunistów SL, przyjęło 22 sierpnia 1945 r. nową nazwę: Polskie Stronnictwo Ludowe. Wkrótce liczyło ono więcej członków niż wszystkie pozostałe legalnie działające partie łącznie. Wobec coraz częstszej interwencji cenzury w partyjnych gazetach: ogólnopolskiej „Gazecie Ludowej” oraz krakowskim „Piaście”, niekiedy jedyną drogą dotarcia do wyborców stały się ulotki, które także pokazano na planszach.

Trwające od sierpnia do października 1946 r. aresztowania członków II Zarządu Głównego WiN i działaczy małopolskiej organizacji PSL były najdotkliwszym, jednak nie pierwszym ciosem zadaniem przez „bezpiekę” uczestnikom krakowskiego podziemia niepodległościowego. Zrzeszenie WiN i PSL ponosiły na tym terenie ciężkie straty już od jesieni 1945 r. Funkcjonariusze urzędu bezpieczeństwa zastrzelili 21 kwietnia 1945 r. na krakowskich Plantach Narcyza Wiatra, komendanta Okręgu Krakowskiego Batalionów Chłopskich. 17 września 1945 r. w lesie świlczańskim koło Rzeszowa został zamordowany skrytobójczo Władysław Kojder, I wiceprezes Zarządu Okręgowego PSL w Krakowie. 22 października 1946 r. „nieznani sprawcy” zabili Józefa Hachlicę, prezesa koła PSL Kraków Prokocim. Pozorując działalność „band reakcyjnych”, UB wymordowało w Polsce ponad 150 aktywnych członków PSL.

Aresztowania, które ostatecznie doprowadziły do rozbicia II Zarządu Głównego WiN oraz zatrzymania działaczy małopolskiego PSL, rozpoczęły się w pierwszej dekadzie sierpnia 1946 r. w Tarnowie, kiedy to tamtejsza „bezpieka” uzyskała informacje na temat działalności powiązanego z WiN oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowej Organizacji Wojskowej Tadeusza Gajdy „Tarzana”. Wśród zatrzymanych żołnierzy tego oddziału znajdowali się członkowie tarnowskiej siatki wywiadowczej Brygad Wywiadowczych WiN. W krótkim czasie funkcjonariusze UB nie tylko rozbili sieć Inspektoratu Tarnowskiego BW, ale także uzyskali „wyjścia” na teren Krakowa. W czasie śledztwa stosowano tortury takie jak opisane w prezentowanym na wystawie raporcie z przesłuchania Wiesława Budzika.

Jesienią 1946 r. rozpoczęły się aresztowania w najwyższym kierownictwie WiN, a zwłaszcza jego Brygad Wywiadowczych oraz wśród działaczy małopolskiego PSL. Wkrótce w aresztach UB znaleźli się wszyscy oskarżeni w procesie krakowskim. Jak później napisał Franciszek Niepokólczycki, „Zdecydowałem się walczyć postawą, bo tylko w ten sposób dokona się aktu polityczno-propagandowego, który będzie zrozumiały w społeczeństwie. Żadnych dyskusji ideologicznych z prokuratorem – bo się w nich przegra”.

Podobnego aktu polityczno-propagandowego zdecydował się dokonać Walerian Tumanowicz. Fragmenty jego zeznań uwypuklających zdecydowanie antykomunistyczną postawę zaprezentowano w różnych wersjach pochodzących z zachowanych dokumentów i oficjalnych publikacji. Z aresztu doprowadzano także świadków oskarżenia: Jarosława Romana Hegera, Wandę Kraszewską-Ancerewicz, Ludwika Muzyczkę i Irenę Tomalak.

Na kolejnych planszach przedstawiono sylwetki Stanisława Zarakowskiego, zastępcy naczelnego prokuratora Wojska Polskiego, prokuratora podczas procesu krakowskiego, Romualda Klimowieckiego, przewodniczącego składu sędziowskiego, i ławników: Jana Zabłockiego oraz Józefa Małachowskiego.

Specjalne miejsce zajmują: szkic sali Sądu Okręgowego przy ul. Senackiej 1 w Krakowie i liczne fotografie (pochodzące ze zbiorów Muzeum Wincentego Witosa w Wierzcho-

stawicach) pokazujące ławę oskarżonych, adwokatów, dziennikarzy relacjonujących przebieg procesu i wyselekcjonowaną przez UB publiczność oraz ich reakcje na ogłoszone kary: osiem kar śmierci, wyrok dożywotniego więzienia, dwa wyroki 15 lat więzienia, trzy wyroki 10 lat więzienia, po jednym wyroku 6 i 5 lat więzienia oraz jedno uniewinnienie (Jerzego Kunce).

Po odwołaniach i zastosowaniu ustawy amnestyjnej ostatecznie 13 listopada 1947 r. wykonano trzy wyroki śmierci, na: Alojzym Kaczmarczyku, Józefie Ostafinie i Walerianie Tumanowiczu. Protokoły z egzekucji zaprezentowano na wystawie.

Wielu innych działaczy WiN sądzono w tak zwanych procesach odpryskowych aż do 1952 r., między innymi 19 września 1947 r. w procesie pięciu uczestników akcji „Ż”, kierowanej przez Waleriana Tumanowicza.

Proces krakowski był jednym z największych spektakli propagandowych zorganizowanych przez komunistów w pierwszych latach powojennych. Miał skompromitować w oczach społeczeństwa działaczy niepodległościowego podziemia, a także przygotować grunt pod ostateczną rozprawę z PSL. Realizacji tych celów służyła gigantyczna kampania w uzależnionej od PPR prasie. Zainteresowaniem komunistycznych dziennikarzy cieszyli się nie tylko oskarżeni, ale także przedstawiciele prasy niezależnej. Na wystawie pokazano fotografię dziennikarki „Gazety Ludowej” Barbary Matus i korespondentki amerykańskiego koncernu prasowego Hearsta oraz ich karykaturę zamieszczoną w „Krakowskiej Trybunie Robotniczej” z 23 sierpnia 1947 r.

Jednym z wątków propagandowych stale powracających podczas procesu był zarzut kolaboracji z okupantem niemieckim, stawiany niektórym oskarżonym. Aby udowodnić im współpracę z hitlerowcami, chwytano się wszelkich sposobów. Na planszy pokazano ekslibris, wykonany przez Langnera na zamówienie szefa dystryktu krakowskiego Otto Wächtera, artykuł prasowy, wykorzystujący ten fakt do szkalowania jego autora, i karykatury oskarżonych w procesie krakowskim, zamieszczone w „Krakowskiej Trybunie Robotniczej”.

Proces krakowski usiłowały relacjonować także ukazujące się w Polsce czasopisma niekomunistyczne, jednak ich możliwości przeciwstawienia się manipulacjom dziennikarzy pozostających na usługach PPR były znikome ze względu na liczne ingerencje cenzury. W tej sytuacji jedynymi periodykami mogącymi rzetelnie relacjonować przebieg procesu były polskie czasopisma ukazujące się na uchodźstwie, a także dzienniki zachodnioeuropejskie i amerykańskie.

Rozbicie II Zarządu Głównego WiN nie zakończyło działalności zrzeszenia, na którego czele stanął kolejno trzeci, a następnie czwarty Zarząd Główny. Następcy Niepokólczyckiego z uwagą śledzili przebieg procesu krakowskiego. Latem 1947 r. sporządzono raport IV Zarządu Głównego WiN *Aresztowania i procesy*, zawierający ocenę przebiegu procesu, i *Uwagi do obrony płk. Niepokólczyckiego*. Wydano okólnik IV Zarządu Głównego WiN z 13 września 1947 r. do podległych struktur terenowych z oceną przebiegu procesu krakowskiego.

Gehenna działaczy WiN i PSL skazanych w procesie krakowskim nie zakończyła się wraz z opuszczeniem przez nich więziennych murów. Inwigilowani przez „bezpiekę”, mieli trudności ze znalezieniem pracy lub mieszkania, a członkowie ich rodzin przez wiele lat byli szykanowani przez władze administracyjne. Na tym większe uznanie zasługują ci, którzy wbrew wszelkim przeciwnościom powrócili do aktywnego życia politycznego i zawodowego i osiągnęli niejednokrotnie znaczące sukcesy.

SESJA NAUKOWA „**PODZIEMIE NIEPODLEGŁOŚCIOWE NA PODBESKIDZIU 1939–1947**”

16 października 2002 r. w sali posiedzeń Rady Miejskiej w Bielsku-Białej odbyła się sesja naukowa „Podziemie niepodległościowe na Podbeskidziu w latach 1939–1947”.

Referaty zaprezentowane w pierwszej części sesji dotyczyły działalności podziemia zbrojnego i politycznego w okresie okupacji hitlerowskiej. Mieczysław Starczewski przedstawił referat *Struktury Okręgu cieszyńsko-podhalańskiego Stronnictwa Narodowego i Narodowej Organizacji Wojskowej w latach 1939–1945*, w którym wskazał między innymi na zaangażowanie wielu działaczy niepodległościowych zarówno w konspirację narodową, jak i akowską. Działalność inspektoratu cieszyńskiego ZWZ-AK zaprezentował Michał Heller. We wprowadzeniu opisał sytuację polityczną w Cieszynie bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny światowej. Następnie pokazał zmiany organizacyjne, funkcjonowanie inspektoratu cieszyńskiego oraz okoliczności aresztowań czołowych działaczy konspiracyjnych z Cieszyna i okolic. Problem penetracji polskiego podziemia niepodległościowego przez niemiecki aparat terroru został poruszony w referacie Ryszarda Kaczmarka *Władze niemieckie wobec podziemia niepodległościowego na Podbeskidziu w latach 1939–1945*. Autor podjął próbę ustalenia stanu wiedzy władz niemieckich na temat polskiego podziemia niepodległościowego, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki metod na Podbeskidziu. Przedstawił również postulaty badawcze, między innymi konieczność kwerendy w tych zespołach (na przykład w aktach gminnych i miejskich), które dotąd na ogół nie były badane pod kątem działalności hitlerowskiego aparatu terroru. W niektórych przypadkach da to możliwość przynajmniej częściowego odtworzenia zaginionych materiałów wytworzonych przez katowickie gestapo.

Druga część sesji została poświęcona działalności podziemia antykomunistycznego na Podbeskidziu w pierwszych latach wprowadzania władzy ludowej. Referat *Działalność podziemia niepodległościowego w okolicach Bielska-Białej w latach 1945–1947* przedstawił Jerzy Polak. Skupił się na organizacjach głównie o charakterze poakowskim. Zwrócił uwagę na fakt, że jedną z metod działania konspiracyjnego na Podbeskidziu w pierwszej połowie 1945 r. było wnikanie w struktury Milicji Obywatelskiej. Uczynił tak między innymi Henryk Flame „Bartek”, dowódca największego zgrupowania działającego na Podbeskidziu do 1947 r., wstępując w szeregi MO w Czechowicach. Przez kilka miesięcy gromadził wokół siebie ludzi pragnących kontynuować działalność konspiracyjną.

Informację na temat biegu śledztw w sprawach dotyczących zbrodni komunistycznych wobec członków podziemia niepodległościowego na Podbeskidziu przedstawił prokurator Przemysław Piątek z OKŚZpNP w Katowicach. Postępowania w ośmiu przypadkach dotyczą



Napis, który wydrapał inspektor rybnicki AK Władysław Kuboszek na ścianie celi KL Auschwitz. Zdjęcie ze zbiorów M. Starzewskiego



Henryk Flame ps. Bartek zastrzelony 1 XII 1947 r. przez funkcjonariusza MO w barze w Zabrzegu. Zdjęcie ze zbiorów E. Talika.



Józef Hachlica prezes koła PSL w Krakowie Prokocimiu zamordowany przed własnym domem przez „nieznanych sprawców”

stosowania tak zwanych niedozwolonych metod śledczych przez funkcjonariuszy Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego z terenu Podbeskidzia, a w jednym przypadku postępowania asesora Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach, który przekroczył swoje uprawnienia, orzekając karę śmierci. Najobszerniej zostały przedstawione założenia i przebieg śledztwa w sprawie masowej zbrodni zabójstwa (około 200 osób) członków zgrupowania NSZ pod dowództwem „Bartka”. Zaginęli w czasie rzekomego transportu na Ziemię Zachodnie, zorganizowanego przez agentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, podających się za członków VII Okręgu NSZ.

Przebieg procesów żołnierzy podziemia niepodległościowego na Podbeskidziu przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Katowicach w latach 1946–1947 zaprezentował Tomasz Kurpierz. Scharakteryzował między innymi okoliczności wybranych procesów pokazowych w Cieszynie i Bielsku oraz niektóre aspekty postępowań przygotowawczych. Zwrócił uwagę na udział funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa w przygotowaniu rozpraw i ich wpływ na treść i wysokość orzekanych wyroków. Przedstawił także podstawowe informacje dotyczące działalności Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach.

Po wysłuchaniu referatów przewidzianych programem sesji odbyła się dyskusja, w której poruszono między innymi problem miejsc pochówku ofiar władz bezpieczeństwa w Bielsku-Białej.

Sesję zorganizował OBEP Katowice, a poprowadził zastępca dyrektora BEP IPN Władysław Bułhak. Uczestniczyli w niej między innymi wiceprezes IPN Janusz Krupski, prezydent miasta Bielsko-Biała Bogdan Traczyk oraz dyrektor Oddziału IPN w Katowicach Andrzej Sikora. Referaty wygłosili pracownicy Instytutu Pamięi Narodowej – Oddział w Katowicach, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej oraz Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

K S I A Ź K I I P N

W serii „Słowniki” publikowane są opracowania o charakterze encyklopedycznym i biograficznym poświęcone najnowszej historii Polski. Mają one na celu przedstawienie żołnierzy i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, uczestników konspiracji, opozycji i oporu społecznego z lat 1939–1989.

Pierwsza w serii „Słowniki” książka jest zapisem życiorysów ludzi, którzy nie pogodzili się z powojenną rzeczywistością i w najtrudniejszych czasach prowadzili walkę o niepodległą Polskę. Autorami biografii są znawcy powojennej historii Polski, którym udało się dotrzeć do skrywanych w okresie PRL dokumentów i świadectw. W przygotowaniu kolejny tom.



(cena: 40,00 zł)

Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony Nowej Hucie, która miała być wzorcowym, komunistycznym miastem zamieszkałym przez ludzi szczęśliwych, z poświęceniem budujących kombinat i nowy system, lecz stała się bastionem antykomunistycznego oporu. Przez kilkadziesiąt lat ścierały się tu dwa światy: partyjnej władzy, kłamstwa, ideologicznej presji oraz wierności przekonania i sumienia, godności, uczciwości, patriotyzmu i solidarności.



W nowym tomie z serii „Konferencje IPN” prezentujemy materiały z odbytej w maju 2001 r. w Lublinie konferencji „Antypolska akcja OUN-UPA w latach 1943–1944”. Autorzy omawiają przebieg antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu oraz w Galicji Wschodniej, a także sposób jej przedstawienia w literaturze naukowej i podręcznikach szkolnych.



Publikacja prezentuje wyniki badań naukowych nad zbrodniami popełnionymi na polskich Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach łomżyńskiego i białostockiego latem 1941 r. Tom pierwszy zawiera studia, które przedstawiają te wydarzenia na szerokim tle historycznym. W tomie drugim opublikowano dokumenty polskie, sowieckie i niemieckie, relacje uczestników wydarzeń, raporty wojskowe, świadectwa ocalałych Żydów oraz akta śledztw i procesów karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem i Radziłowie.

(cena: t. I/II 95,00 zł)



- **„Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956”**
Tom poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska. (cena: 20,00 zł)
- **„Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957”**
W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni, i ich uparte dążenie do powrotu. (cena: 20,00 zł)
- **„Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 r.”**
Obóz pracy w Świętochłowicach (luty–listopad 1945 r.) założony został w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdradców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których jedyną winą było wpisanie ich podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce. (cena: 20,00 zł)
- **„Poznański Czerwiec 1956”**
Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce. (cena: 15,00 zł)

W serii „Monografie” publikujemy książkę Grzegorza Jakubowskiego (1954–2001), archiwisty i historyka, który od września 2000 r. do śmierci piastował funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Książka ukazuje proces odbudowy i organizacji systemu sądowniczego w powojennej Polsce. Przedstawia działania władz zmierzające do podporządkowania wymiaru sprawiedliwości potrzebom bieżącej polityki i starania prawników o zachowanie jego niezawisłości.

(cena: 35,00 zł)

„Pamięć i Sprawiedliwość”

Pismo naukowe, ukazujące się w cyklu półrocznym; prezentuje wyniki badań nad zbrodniami popełnionymi na obywatelach polskich przez III Rzeszę i Związek Radziecki w czasie drugiej wojny światowej oraz nad systemem komunistycznym w Polsce. Działy: *Dyskusje, Studia, Dokumenty i relacje, Recenzje*.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić, pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibie oddziałów IPN.

K S I A Ź K I I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
Tom obejmuje:
 - protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego
 - przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza
 - rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”
 - pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP
 - analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)

- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
Na zbiór składają się:
 - codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego
 - notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne)
 - zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)

- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez struktury MSW – składają się m.in.:
 - protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu
 - dyrektywy i informacje KC PZPR
 - sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)

- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera:
 - 96 dokumentów z teczek obiektowych
 - raporty specjalne
 - sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)

- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)

- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)

- **„Świadectwa stanu wojennego”**
Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)

- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

